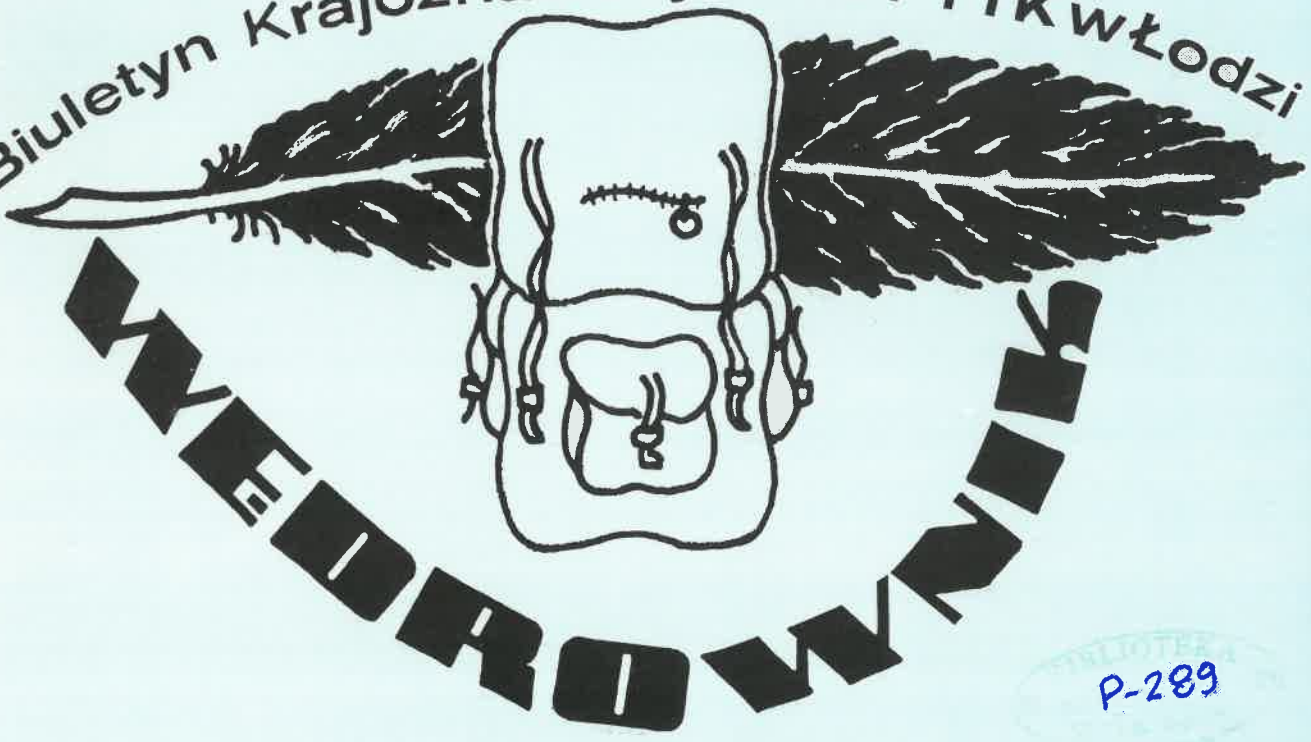


Biuletyn Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi



P-289

Rok XXXVIII

III-IV (341-342) 1994



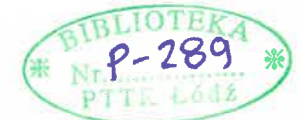
SPIS TREŚCI

Z prac Regionalnej Pracowni Krajoznawczej

Anna Dąbrowska – Niepełnosprawni, krajoznawstwo i turystyka	3
Z archiwum Towarzystwa – Przedruk sprawozdania z prac Oddziału PTTK w Łodzi z 1911 r.	4
Celina Jaworska-Maćkowiak – Drobny przyczynek do ważnej sprawy	8
Mirosław Pietrzak, Tomasz Michalski – Łódź w okowach Wielkiej Wojny	9
Jadwiga Boryta-Nowakowska – Kiedy chłopcy do wojska uciekali	11
Mirosław Jaskulski – Szpital żydowski fundacji Poznańskich w Łodzi	14
Mirosław Jaskulski – „Republika” – największy łódzki koncern prasowy	16
Jerzy Spychała – Muzeum Archidiecezji Łódzkiej od utworzenia po dziś	18
Elżbieta Szkurlat – Łódzkie witraże architektury świeckiej	20
Grażyna Kobojek – Ratusz w Łęczycy	23
Grażyna Kobojek – Łęczycki kościół farny	25
Wacław Jaroniewski – Wieś rodzinna i niektóre okoliczne miejscowości, cz. 2	26
Andrzej Danowski – Dokumentacja fotograficzna w krajoznawstwie i turystyce	30
Zbigniew Parafianowicz – Od Aleksandrowa Łódzkiego przez Zgniłe Błoto do Lutomierska .	34
Maria Rotkiewicz – Wspinaczki w krynolinach. Pionierki górskich szlaków turystycznych w Polsce .	36
Alina Brzuska – Szlakami Tatr Słowackich	39
Anna Pilarska – Autostradą Słońca do Sorrento	41
Daniela Kaszczyk-Grodzicka – Flora i zabytki Ziemi Świętej	47
Jacek Danowski – To też wędrowanie	56

*

Bieżący numer biuletynu PTTK „Wędrownik” wydano z pomocą finansową Wydziału Kultury Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi.



*

Biuletyn PTTK „Wędrownik” wydaje Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Łodzi, ul. Wigury 12a, tel. 36-40-10, fax 36-43-70.

*

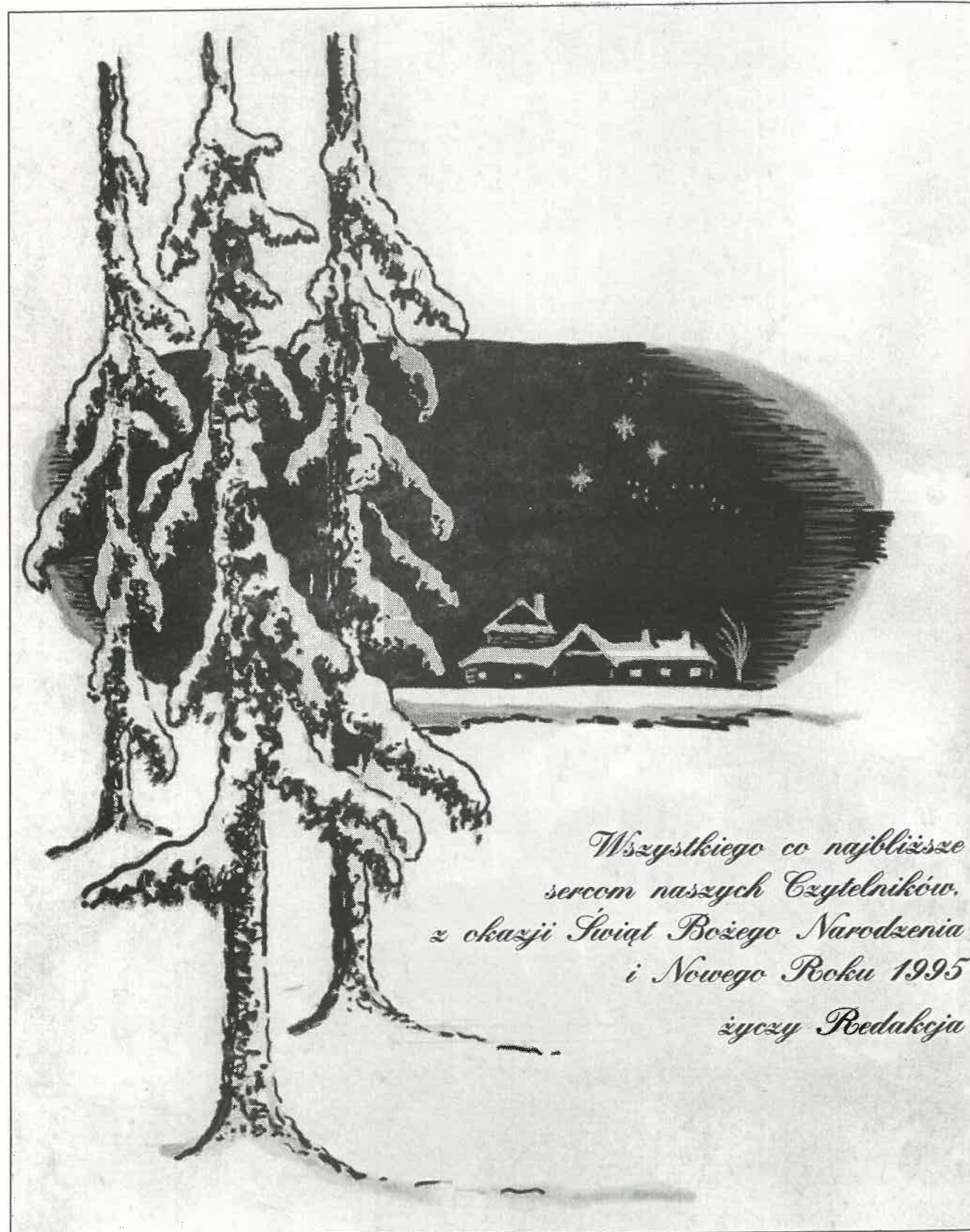
Biuletyn PTTK „Wędrownik” można kupić w siedzibie wydawcy – adres jak wyżej.

*

Redaguje Komitet w składzie: Bohdan Bazyliński, Adam Chyżewski, Anna Dąbrowska, Zbigniew Lipowski, Anna Pilarska (redaktor naczelny).

*

Numer zamknięto w październiku 1994 roku.



*Wszystkiego co najbliższe
sercom naszych Czytelników,
z okazji Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku 1995
życzy Redakcja*

Z prac Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK

ANNA DĄBROWSKA

NIEPEŁNOSPRAWNI, KRAJOZNAWSTWO I TURYSTYKA

Już blisko 2 lata krajoznawców, turystów i ludzi dobrej woli związanych z Regionalną Pracownią Krajoznawczą PTTK w Łodzi cieszy możliwość dzielenia się wiedzą i doświadczeniem krajoznawczo-turystycznym z dziećmi niepełnosprawnymi. Początek tej nowej dla łódzkiej RPK formy pracy był prozaiczny. Pewnego dnia, do pracowni zgłosiła się wychowawczyni Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niedosłyszących w Łodzi z pytaniem, czy moglibyśmy zorganizować jakąś imprezę dla ich wychowanków. W trakcie rozmowy dowiedzieliśmy się, że w ośrodku przebywa około 100 dzieci w wieku od 7 do 18 lat, pochodzących z różnych stron Polski, przeważnie z małych miast i wsi. Dla wielu z nich udział w takiej imprezie miał być pierwszym kontaktem z krajoznawstwem i turystyką, a tym samym okazją do wyjścia poza własne hermetyczne środowisko osób niedosłyszących i niesłyszących.

Współpracę zainicjowała impreza mikołajkowa. Przygotowując ją, mieliśmy na uwadze fakt, że gośćmi naszymi będą dzieci cierpiące na upośledzenie słuchu, dzieci nadpobudliwe, niektóre ociężałe umysłowo, bardzo nieufne w stosunku do osób z obcego im środowiska. Oczywiście wydało się nam przyjęcie kierunku działania inspirowanego zasadą normalizacji i integracji społecznej. Stąd pomysł, aby program imprezy w znacznym stopniu przygotowały i imprezę poprowadziły dzieci zdrowe. Wachlarz ich propozycji okazał się wręcz niewyczerpalny. Liczne gry i współzawodnictwa grupowe (każdej grupie dzieci niepełnosprawnych przewodziło dziecko zdrowe) przeplatane były płasmi dyskotekowymi oraz eliminacjami tanecznymi. Również w sali obok, działacze Łódzkiego Klubu Turystów Kolarzy im. H. Giintera prowadzili konkursy integrujące dla dzieci niepełnosprawnych i zdrowych. Na wszystkich ubiegających się o pierwszeństwo w przygotowanych programach czekały nagrody. Imprezę zakończyło przedstawienie słowno-muzyczne, tematycznie związane z obchodami świąt Bożego Narodzenia, które przygotowały i zaprezentowały dzieci jednej z łódzkich szkół podstawowych. Spotkanie to, w krótkim czasie zaowocowało zaproszeniem do ośrodka dzieci zdrowych przez dzieci niepełnosprawne na wspólną zabawę karnawałową.

W kilka tygodni później w siedzibie Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi dzieci nie-

pełnosprawne urządziły dla własnego środowiska i zaproszonych gości (w tym także gości z PTTK) imprezę choinkową. Byliśmy prawdziwie radzi, że możemy podziwiać niezwykle bogaty program, jaki złożył się na tę imprezę. Szczególnie inscenizacja fragmentu bajki *Kopciuszek*, w której dzieci wystąpiły w „baśniowych” strojach wypożyczonych na tę okazję z Teatru Wielkiego w Łodzi, oraz inscenizacja fragmentu *Rock-baletu* wprowadziły nas w zdumienie, bo przecież oglądając te widowiska mieliśmy świadomość, że „aktorami” i baletmistrzami” były w tych przedstawieniach dzieci z upośledzonym słuchem.

W okresie jesienno-zimowym wychowankowie ośrodka brali udział w niektórych działaniach programowych realizowanych przez łódzką pracownię. Zwiedzili Muzeum Historii Miasta Łodzi, uczestniczyli w wycieczce krajoznawczej po naszym mieście. Obejrzeni autorską wystawę Pani Wandy Skowron zatytułowaną „Mój świat wycinany”, na której mieli okazję nasycić wyobraźnię harmonią barw i kształtów m.in. świata lasu, w tym choinek, ptaków wyrażających w swych postawach przyjaźń lub wrogość czy koni budzących uczucia radości zwiennym galopem lub przeciwnie wzbudzających niepokój gwałtownym zatrzymaniem, jakby tuż nad przepaścią. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem nie tylko dzieci, ale i nauczycieli, którzy wykorzystali ją w pracy dydaktycznej.

Ponadto w czasie poprzedzającym sezon letni, w pracowni odbywały się spotkania wychowanków ośrodka z działaczami turystyki kwalifikowanej PTTK. Prelekcje z przeżyciami „kajakarzy”, „kolarzy”, „piechurów” rozbudziły u dzieci potrzebę uprawiania turystyki, potrzebę czynnego sprawdzenia się w poszczególnych dyscyplinach turystycznych. Koleżki z Łódzkiego Klubu Kajakarskiego i Kolarskiego wyszli naprzeciw krajoznawczo-turystycznym marzeniom dzieci oraz młodzieży i zorganizowali u progu lata spływ kajakowy oraz wycieczki rowerowe dla wszystkich chętnych. Po powrocie z tych imprez wrażeń i radości było co niemiara, zarówno po stronie prowadzących, jak i uczestniczących.

Trudno wyobrazić sobie eskapady krajoznawczo-turystyczne bez piosenki turystycznej. Dlatego tuż przed wakacjami wybraliśmy się z naszymi niepełnosprawnymi do łódzkich Łagiewnik, by tam podjąć

wspólną zabawę przy ognisku. Studenci współpracujący z pracownią nie zawiedli. Była gitara, śpiew, płasy i... pieczona kiełbasa.

Dzieląc się doświadczeniami współpracy z dziećmi i młodzieżą dotkniętymi upośledzeniem słuchu, nie możemy nie wspomnieć o postawie ich wychowawców, postawie zasługującej na podziw. Niejednokrotnie mieliśmy okazję być świadkami ich bezinteresownych działań dla dobra swych wychowanków. Widzieliśmy, jak bardzo dążyli oni do przełamania trudności porozumiewania się, pokonywania lęku przed

Z archiwum Towarzystwa

PRZEDRUK SPRAWOZDANIA Z PRAC ODDZIAŁU PTK W ŁODZI W 1911 R.

Oddział Łódzki.

Członków 299.

W roku ubiegłym, trzecim istnienia Oddziału Łódzkiego, nie wszystkie zamierzenia udało się Zarządowi pomyślnie przeprowadzić, mimo to rok ten pod wielu względami należy uważać za pomyślniejszy od poprzedniego, a winę tego, że niektóre przedsięwzięcia zaledwie zapoczątkowano, lub doprowadzono zaledwie do połowy, przypisać należy tej okoliczności, iż w mieście naszym ogół inteligencji ogromnie jest zaabsorbowany pracą zawodową i tylko w małej części może się oddawać instytucjom przez siebie umiłowanym.

Zarząd Oddziału wybrany na ogólnym zebraniu członków w dniu 29 stycznia r. 1911, zmieniony więcej niż do połowy w swoim składzie, gdyż na 12 członków Zarządu pozostało tylko 5 z roku poprzedniego, na organizacyjnym posiedzeniu w dniu 3 lutego, powołał na przewodniczącego p. Józefa Adamowicza ponownie, przeto praca Zarządu potoczyła się tymże torem. Na tymże posiedzeniu powołano do życia sekcję organu „Ziemia”, oraz sekcje: wycieczkową, muzealną i fotograficzną. Zarząd oceniając doniosłość organu „Ziemia”, jego użyteczność, a nawet niezbędność dla normalnego rozwoju Towarzystwa naszego, a dowiedziawszy się jeszcze w listopadzie r. 1910, za pośrednictwem delegatów swoich, że, z powodu zbyt małej ilości piśmiennych i pocztówek w Łodzi i wystawiliśmy, w braku własnych, wydawnictwa i pocztówki Zarządu Warszawskiego, za które przyznany został dyplom uznania.

W m. wrześniu, z inicjatywy dyrektora Czesława Świerczewskiego, postanowiono wydać nakładem Oddziału Łódzkiego mapę „Pomorza Kaszubskiego”, opracowaną przez p. inżyniera Franciszka Bąkowskie-

niezrozumieniem, wzbudzenia potrzeby więzi międzyludzkich, przyjaźni i współdziałania u powierzonych im opiece dzieci i młodzieży.

Mamy nadzieję, że wspólnie spędzony czas z naszymi niepełnosprawnymi przyjaciółmi przyczynił się, przynajmniej w pewnym stopniu, do przełamania w nich barier izolujących od otoczenia oraz do otwartości na świat i ludzi, zarówno tych mniej, jak i bardziej sprawnych. Do takiego przypuszczenia upoważniają nas radosne, roześmiane i coraz bardziej ufne twarze dzieci.

go. Zarząd porozumiał się już z p. Bąkowskim w tej sprawie. Prace przygotowawcze zajmą około 2 miesięcy. Będzie to pierwsze wydawnictwo sumptem Oddziału Łódzkiego dokonane.

Szczupłość lokalu naszego nie pozwala nam zbiorów muzealnych należycie rozmieścić i udostępnić je zwiedzającym, wobec tego Zarząd, podejmując myśl złożenia tych zbiorów w charakterze depozytu w „Muzeum Nauki i Sztuki”, porozumiewał się już parokrotnie z członkami Zarządu Muzeum, lecz jak dotychczas do wniosków konkretnych nie doszedł.

Zarząd zbierał się jak i w roku poprzednim, we wtorki po 1 i 15 każdego miesiąca z wyjątkiem miesięcy letnich (lipca i sierpnia), posiedzeń było 21, zebrań miesięcznych odbyło się 6, wycieczek miejscowych 2, a zamiejscowych 10.

Skład Zarządu:

Prezes	Józef Adamowicz.
Wice-prezesa	Wacław Kloss i Lucjan Jętkiewicz.
Sekretarz	Franciszek Lenartowicz.
Skarbnik	Sabina Gontarska.
Kustosz	Józef Radwański.
Bibliotekarz	Franciszek Wróblewski.
Przewodn. Sekcją wyc.	Bronisław Jasiński.
Zarz. Sekcją organu „Ziemia”	Ignacy Hirszel.
Członkowie	Stefan Bagiński, Romuald Miler i Stanisława Smoleńska.

Komisja rewizyjna:

Franciszek Hirszberg, August Raubal i Kazimierz Stebelski.

Ruch Członków:

W końcu roku 1910 było 273 członków, w ciągu roku 1911 przyjęto w poczet członków 63 osoby, wpisano z listy warszawskiej 4 członków, a że w tymże czasie wykreślono: na żądanie 16, z powodu wyjazdu 15, z powodu nieopłacenia składek 9, zmarła i członkini, razem osób 41, w końcu r. 1911 lista wykazuje 299 członków.

SEKCJE:

Sekcja wycieczkowa – najstarsza i najczynniejsza to też przysparza nam największą ilość członków nowych. Do sekcji tej należą: Bronisław Jasiński i Ignacy Hirszel, ten pierwszy jest przewodniczącym Sekcji i faktycznie w jego osobie koncentruje się cała sekcja, gdyż sam układa program i kosztorys wycieczek, przeprowadza korespondencję i wyjednywa przejazdy ulgowe na kolejach, a nawet co się zdarzyło parokrotnie, jedzie na parę dni przed tem zamówić noclegi i konie. Wszystkie wycieczki, z wyjątkiem jednej letniej, którą poprowadził p. Wróblewski, prowadził sam p. Jasiński w czym mu pomagali dwaj jego synowie, uczniowie szkoły handlowej.

Odbyły się następujące wycieczki:

1) Wycieczka 2-dniowa do Warszawy w dniu 4 i 5 marca (osób 44). W dniu pierwszym zwiedzono bogate zbiory Wilanowskie, lecz niestety, z powodu znacznego opóźnienia się pociągu kolejki Wilanowskiej, trzeba było poprzestać na pobieżnym zwiedzeniu wnętrza pałacu. W dniu 2-m, łącznie z wycieczką kujawską, zwiedzono szczegółowo wystawę zdobnictwa ludowego, a o godz. 12, podzieliwszy się na trzy grupy, puszczono się w 3-ch kierunkach: jedni zwiedzili Stare Miasto, drudzy pałace Łazienkowskie, a trzeci Stację filtrów, niestety w niepożądanym towarzystwie deszczu.

2) Wycieczka druga 2-dniowa do Warszawy (42 osób) w d. 25 i 26/III, w innym komplecie zwiedzono pałace Łazienkowskie i Filtry.

3) Wycieczka 2-dniowa do Złotego Potoka w dn. 7 i 8 maja (osób 41). O 7 rano zwiedzono Jasną Górę, pieszo na dworzec dr. Herbsko-Kieleckiej, skąd udano się do st. Złoty Potok. Drogę ze stacji do Złotego Potoka, przez miasteczko Janów, przebyto pieszo. Gościny w Potoku udzielił nam uprzejmy proboszcz miejscowy, ks. Cugowski, który odstąpił na czas pobytu 3 pokoje i kuchnię do dyspozycji. Wycieczka zwiedziła kolejno: pstrągarnie, kamieniołomy wapienia, grotty, skałę z figurą, drugą z krzyżem, na djabelskich mostach nastąpiło miłe spotkanie z wycieczką warszawską, po zwiedzeniu bramy Twardowskiego i napiciu się wody ze źródła Zygmunta, udano się na spoczynek. Następnego dnia wyjazd wózkami do Żarek, z krótkim zatrzymaniem się przy okrężniku

(na granicy dóbr i powiatu). Z Żarek wycieczka do Mirowa i Bobolic.

4) Wycieczka do Włocławka i Ciechocinka w dn. 4 i 5 czerwca (osób 50). Przyjazd do Włocławka z d. 3-go na 4-ty w nocy, o g. 4 rano, przy pięknej pogodzie, piesza wycieczka do Spethala, po powrocie do miasta zwiedzenie wystawy Kujawskiej, na wystawie spotkanie z wycieczką z Zagłębia, wspólny obiad i wypoczynek, następnie zwiedzenie wspaniałej katedry i biblioteki seminarium, po katedrze w ciągu godziny, oprowadzał prof. semin. ks. Gruchalski, udzielając szczegółowych objaśnień; w gmachu seminarjum zwiedzono bogate zbiory muzeum djecezałnego gromadzone przez ks. Kubickiego i wspaniałą bibliotekę zawierającą 60,000 tomów skatalogowanych. Obejrzano jeszcze zamek biskupi, 2 kamienice ze szczytami barokowymi w Starym Rynku, charakterystyczne 3 stare kamienice przy ul. Królewieckiej i nowowznoszony gmach Tow. Wzajemnego Kredytu, zwiedzono również dość szczegółowo gmach Szkoły handlowej, a na końcu ogród publiczny na Zazamczu, nad rz. Zgłowiączką. Wszędzie oprowadzali uprzejmi i niezmordowani gospodarze pp. inż. Olszakowski i Moczarski. Na noc wyruszono do Ciechocinka, gdzie następnego dnia od 7 1/2 z rana zwiedzono park, źródło solankowe, warzelnię (objaśnień udzielał inż. Mirecki), łachę Wiślaną, rzeźnię nowoczesną, tętnie, łazienki z urządzeniem do kąpieli borowinowych.

5) Wycieczka do Sieradza w d. 18 czerwca. Przy pomocy miejscowego aptekarza p. Stan. Lenkiewicza zwiedzono: fabrykę wyrobów betonowo-cementowych, cmentarz grzebalny, z pamiątkowymi nagrobkami, kościoły starożytne: farny i poddominikański, grodzisko między odnogami Warty, ostatnią pamiątkę z rozdrapanego zamku, wykuty w kamieniu herb Sieradzki, zdobiący obecnie prywatną kamienicę.

6) Wycieczka piesza do Rzgowa w d. 16 lipca (osób 31). Kolejką podjazdową do Rudy pabjanickiej, stamtąd pieszo do Rzgowa, po obejrzeniu starożytnego kościoła pieszo wprost do Pabjanic, gdzie po obejrzeniu byłego zamku i starego kościoła parafjalnego, zwiedzono zbiory T-wa naukowego.

7) Wycieczka przez st. Płyćwie do Pszczonowa, w dn. 30 lipca (osób 34). Drogę do stacji do Pszczonowa i z powrotem odbyto pieszo, natrafiono na wesele, podziwiano barwne stroje księżaków, dokonano zdjęcia fotograficznego.

8) Wycieczka 3-dniowa do Puław i Kazimierza w dn. 8, 9 i 10 września (osób 42). W dniu 8 zwiedzono gmach Instytutu i park, skąd pieszo dotarto do Włostowic, po obejrzeniu wnętrza kościoła miejscowego z malowidłami z czasów ks. Adama Czartoryskiego, ruszono dalej pieszo piękną drogą – aleją do Bochtownicy, po obejrzeniu ruin zamczku Esterki, do

Kazimierza na nocleg; następnego dnia zwiedzono kościoły: parafjalny i po-reformacki, ruiny zamku, basztę, Janowiec. W dniu 3-im rano, po zwiedzeniu słynnych spichlerzy, a w jednym z nich założonej garbarni, ruszono wózkami przez Puławy ku stacji kolejowej, aby przez Warszawę wrócić na 11 w nocy do Łodzi.

9) Wycieczka miejscowa do Szkoły handlowej kupiectwa łódzkiego i Szkoły rzemiosł fund. Gaye-rów 24 września (osób 40). Po gmachu Szkoły handlowej, dopiero we wrześniu oddanym do użytku, oprowadzał sam dyrektor W. Kloss, zwiedzono gmach od suteryn gdzie się mieszczą szatnie i sala do spożywania śniadań, aż do 3-piętra, gdzie się mieszczą gabinety: fizyczny, chemiczny i laboratorium, wszystko urządzone z zastosowaniem ostatnich wymagań higieny. Ztamtąd pod linią kolejową przedostano się do Szkoły rzemiosł, pozostającej pod egidą Tow. Dobroczynności, gdzie działwa uboższa nieomal bezpłatnie kształci się na przędzalników, ślusarzy i stolarzy; szkoła prowadzona jest racjonalnie i cieszy się uznaniem.

10) Wycieczka do gazowni miejscowej w dn. 22 października (osób 42). Najpierw zwiedzono t.zw. Kompresor (przy zakł. gazowym na ul. Targowej) gdzie się gaz zgęszcza i wtłacza w rury, które go doprowadzają do zbiornika, zbudowanego na przeciwnym krańcu miasta, skąd już za pomocą całej sieci zasila północną dzielnicę. Po obejrzeniu nowourządzonego laboratorium i wysłuchaniu szczegółowego wyjaśnienia całej manipulacji, udano się specjalnym wagonem kolei elektrycznej na ul. Srebrzyńską dla obejrzenia wyżej wspomnianego zbiornika gazu. Oprowadzał i udzielał objaśnień dyrektor Czesław Świerczewski w czym mu pomagał inż. Ekerkunst.

11) Wycieczka do Zakładu dla umysłowo-chorych w Kochanówce w d. 29/X (osób 25). Zakład ten pozostaje pod egidą Tow. Dobroczynności, powstał i utrzymuje się z grosza publicznego. Ordynatorem zakładu – dr. Chodźko.

12) Wycieczka 3-dniowa do Zagłębia Dąbrowskiego i Zawiercia w dn. 8, 9 i 10 grudnia (osób 38). Zwiedzono: Będzin (Szkołę handlową i ruiny Zamku), na górze Dorotce pęknięty kościół, Grodziec, miasteczko Czeladź (stary i nowowznoszony kościół i ratusz charakterystyczny), kopalnię i kulturalne urządzenia w „Saturnie”; nocleg w Sielcu pod Sosnowicami, następnego dnia zwiedzono w Dąbrowie: kopalnię „Paryż”, muzeum krajoznawcze i „Hutę Bankową”, wieczorem wyjazd do Zawiercia, gdzie tegoż jeszcze dnia odwiedziono miejscowy bazar dobroczynny. Nocleg w sali klubowej. W dn. 10/XII zrana wyjazd wózkami pod parasolami do Ogrodzieńca, gdzie zwiedzono źródła rz. Czarnej Przemyszy, ruiny zamku; w czasie zwiedzania deszcz ustąpił śniegowi,

który wielkimi płatami zasłał duży podwórzec zamkowy i grupę turystów, dla upamiętnienia tego, zdjęto grupę fotograficzną. Zmoczeni po obejrzeniu kapliczki i źródła rz. Warty, i fabrykacji samodziółów, podążyli do Zawiercia, wprost do miejscowej szkoły. Oglądanie urządzeń szkolnych, prac uczniowskich, zbiorów entomologicznych, tak wszystkich zaabsorbowało, iż zapomniano zupełnie o śniegu, obiad dokonał reszty. Źródłowych objaśnień o przemyśle Zagłębia udzielił p. inżynier Piwowar; wzorowymi przewodnikami w Zagłębiu byli pp. Sujkowski i Józef Drzewiecki, a w Zawierciu pp. Kulczycki i Piotrowski. Wycieczkę tę, ze względu na ilość i jakość osiągniętych korzyści, na ich różnorodność, a to wszystko w stosunkowo bardzo ograniczonym czasie, należy uznać za najudatniejszą z dotychczas dokonanych.

Sekcja odczytowa. Stanowią ją pp. Wacław Kloss, Stefan Bagieński i F. Lenartowicz. Sekcja ta i w roku sprawozdawczym miała te wszystkie ułomności co w roku poprzednim, a główną przyczyną jest zupełny brak prelegentów w zakresie krajoznawstwa, korzystanie z sił pozamiejscowych jest połączone z wieloma trudnościami, z powodów wyżej przytoczonych miesięczne zebrania w maju i czerwcu nie doszły do skutku, a w jesieni dopiero w październiku można było zorganizować zebranie miesięczne. Zarząd na posiedzeniu w d. 22 września, w celu poprawienia sytuacji i więcej planowej działalności w sekcji, oddał ją w ręce p. Franciszka Lenartowicza. Na pierwszym miesięcznym zebraniu przewodniczył p. Wacław Kloss – wiceprezes, na wszystkich następnych p. Józef Adamowicz – prezes, ilość obecnych rozmaita, przeciętnie 50–60 osób. Zebrań miesięcznych odbyło się 6, a mianowicie:

1) W dniu 19 lutego w sali Stow. Techników p. Marcin Heyman – architekt z Kalisza, wygłosił odczyt p.t. „Tworzenie się i rozwój stylów w architekturze”, uzupełniony licznymi, doskonałymi przezroczkami.

2) W dniu 19 marca w lokalu Stow. nauczycieli p. inż. Franciszek Hirsberg, odczytał 1-szą część swego referatu p.t. „Rys geologiczny Wyżyny Łódzkiej”, rzecz oparta na źródłowych danych.

3) W dniu 25 kwietnia r.b. w sali Stowarzyszenia Techników p. Wacław Jacuński, prof. z Warszawy, wygłosił odczyt p.t. „Dziedzictwo epoki lodowcowej w Polsce”. Na tem zebraniu p. inżynier Hirsberg dokończył swój referat p.t. „Rys geologiczny Wyżyny Łódzkiej”.

4) W dniu 8 października w lok. Stowarz. nauczycieli, p. Michał R. Witanowski, prezes Oddz. Piotrkowskiego, odczytał swe „Wrażenia z wycieczki na Kaszuby”, w dyskusji jaka się wywiązała zabrali głos: adw. A. Żelazowski i dyr. Świerczewski rzucając światło na stosunki wzajemne na Kaszubach i na znaczenie tego pomorza pod względem balneologicznym.

5) W dniu 19 listopada w lok. Stow. nauczycieli, wygłosiła pani Franciszka Rudnicka: „Ukraina w literaturze XIX-go stulecia”.

6) W dniu 17 grudnia prof. A. Dobrowolski, spółtowarzysz Arctowskiego w wyprawie do bieguna południowego, wygłosił: „Znaczenie naukowe wypraw polarnych”, ilustrowane licznymi przezroczkami.

W celu spopularyzowania wiedzy krajoznawczej prof. Stef. Bagieński odczytał prace gotowe: „Podole” i „Żmudź i Żmudzini”.

Sekcja muzealna. Skład jej: pp. S. Bagieński, F. Lenartowicz, Perzyna, A. Parasicz, J. Radwański (kustosze) i Stan. Smoleńska. Zbiory muzealne: a) z przemysłu miejscowego 79 okazów; b) z geologii i mineralogii 90 okazów; c) z archeologii 9 okazów; d) wykopalisk 40 okazów pojedynczych, oraz 6 tab. z naszytymi drobnymi okazami; e) z etnografii 62 okazy; f) z numizmatyki 247 monet, 14 medali, 2 pieczęcie i 4 papierowe asygnaty; g) księgi starożytne 2; h) rękopisy (dokumenty, patenty, akty) 9 sztuk; i) druki (pisma perjodyczne, części starych ksiąg) 10 egzemplarzy; k) ryciny (miedzioryty, staloryty, drzeworyty, fotografie, rysunki) 69 sztuk; l) mapy i plany 17 sztuk; m) atlasów 2 sztuki. Wszystko to jednak, jak wspominaliśmy wyżej, nie ma należytego rozmieszczenia.

Biblioteka liczy 86 dzieł w 129 tomach. W roku 1911 wydano na zakup książek rb. 82, między innymi nabyto „Słownik Geograficzny”, którego brak dotkliwie odczuwał zarząd oddziału. Nabyto również mapę Litwy i Rusi – Bazewicza i mapę Ks. Poznańskiego.

Sekcja fotograficzna. Skład jej: F. Wróblewski przewodniczący, Z. Mittelstaedt sekretarz, W. Borowski, St. Ankersztajn, Piotr Korewa i Ambroży Zajdel. Sekcja utworzoną została dopiero w ciągu roku, działalność jej ograniczyła się do należytego zorganizowania się, co jest wstępem do pracy systematycznej. Jako główny cel postawiła sobie zebranie charakterystycznych typów i widoków miasta i najbliższej okolicy, w tym celu podzieliła miasto na rewiry, w których uczestnicy sekcji będą planowo dokonywać zdjęć fotograficznych, mając przede wszystkim na uwadze budynki starsze powoli znikające. Staraniem Sekcji, na wystawę „Krajobraz Polski” wysłano 92 fotografie, przez uczestników Sekcji wykonane.

Sekcja statystyczna. Skład jej: pp. J. Adamowicz, Cz. Świerczewski, S. Rączkowski, Jan Ruszkowski, W. Maciejewski, Antoni Hubner i K. Kędziński.

W d. 19 lutego na zebraniu miesięcznym pan Kajetan Kędziński podał wniosek utworzenia Sekcji statystycznej, zadaniem której byłoby systematyczne gromadzenie materiałów dotyczących ziemi piotrkowskiej wogóle, a pow. łódzkiego w szczególności, w

celu zobrazowania różnych właściwości terenu, stanu gospodarczego, sanitarnego, oświatowego i kulturalno-obyczajowego.

W d. 25 kwietnia Zarząd przyjął program szczegółowy Sekcji, przedstawiony przez projektodawcę i wyznaczył na ewentualne potrzeby Sekcji kwotę rb. 50, kwota powyższa została dotychczas nienaruszona. W d. 5 maja odbyło się posiedzenie organizacyjne, na którym p. Kędziński przedstawił zgromadzony materiał pomocniczy: dziełka i broszurki w liczbie 20 egz., map i atlasów 7 egz., nadto przedstawił obecnym mapę Łodzi, wykonaną w wielkim formacie przez p. Antoniego Hübnera, którą p. Hübner ma ofiarować Oddziałowi, oraz ma opracować dla Oddziału mapę dużych rozmiarów (2 m. x 1 1/2 m.) powiatu Łódzkiego. Uchwalono na razie ograniczyć działalność Sekcji do opracowania monografii powiatu Łódzkiego, przyczem uwzględnić nie tylko teraźniejszość, lecz i przeszłość.

Bilans funduszu Oddziału w d. 31/XII 1910 r.

STAN CZYNNY.

Gotówka		
w Tow. Wzajemn. Kredytu	Rb. 575 k.	–
W kasie Oddziału	„ 5 „	23
Pozostałe znaczki członkowskie		
1 szt. po rb. 1	„ 1 „	–
Składki członk. 1910 roku		
opłacone w 1911 r.	„ 36 „	50
Razem	Rb. 617 k.	73

STAN BIERNY.

Wpłacone przez p. W. Klossa		
na konkurs krajozn.	Rb. 25 k.	–
Należność księgarni Fiszera		
za kolportaż „Ziemi” w 1910 r.	„ 9 „	–
Razem	Rb. 34 k.	–
Majątek Oddziału	„ 583 „	73
Razem	Rb. 617 k.	73

Dochody i wydatki 1911 r.

PRZYCHÓD.

Wpisowe od 67 członków		
po 1 rb.	Rb. 67 k.	–
Składki członkow. 1911 r.	„ 781 „	–
Procenty od kapitału	„ 16 „	41
Zysk na sprzedaży pocztówek	„ 26 „	72
Dochód z wycieczek	„ 117 „	71
Zysk na sprzedaży wydawnictw	„ 3 „	46
Razem	Rb. 1012 k.	30

WYDATKI.

I. Administracyjne.

Lokal	Rb. 220 k.	–
Dyżury	100 k.	–
Druki i szematy	„ 44 „	–
Inkaso	„ 28 „	37
Marki, przekazy, depesze	„ 29 „	11
Różne drobne wydatki	„ 22 „	15
Razem	Rb. 443 k.	73

II. Odczyty.

Wynajęcie sali	Rb. 30 k.	–
Prelegenci	„ 30 „	–
Wynajęcie przezroczy	„ 5 „	73
Wydatki związane z urządzeniem odczytów	„ 11 „	17
Razem	Rb. 76 k.	90
Za potrąceniem wpływów za wejścia	„ 10 „	10
Razem	Rb. 66 k.	80

III Powiększenie inwentarza.

Prenumerata pism	Rb. 18 k.	10
Kupno książek do bibliot.	„ 63 „	95
Latarn. projekc.	„ 81 „	70
Lampa elektr.	„ 29 „	50
Ekran	„ 4 „	88
Razem	Rb. 198 k.	13

IV. Udział w wydatkach Centrali.

% od składek i wpisów	Rb. 88 k.	45
Wydatki związane z rozpowszechn. „Ziemi”	„ 26 „	13
Razem	Rb. 114 k.	58

V. Różne wydatki.

Koszta udziału w wystawie pocztówek	Rb. 27 k.	50
Delegacje	„ 7 „	35
Koszta związane z powiększ. zbiorów muzealnych	„ 10 „	17
Na wydawn. dzieł Nałkowskiego	„ 50 „	–
Razem	Rb. 95 k.	12

CELINA JAWORSKA-MAĆKOWIAK

Drobny przyczynek do ważnej sprawy

Historia sprawiła, że rok 1994 jest po wielokroć jubileuszowy - przyniósł ze sobą obchody ważnych „okrągłych” rocznic, z których można wymienić choćby następujące: 50. rocznica likwidacji getta w War-

Suma wyszczególnionych

grup wydatków	Rb. 918 k.	26
Powiększenie majątku	„ 94 „	04
Ogółem wydatki	Rb. 1012 k.	30

Bilans funduszu Oddziału d. 31/XII 1911 r.

STAN CZYNNY.

W kasie Tow. Wzaj. Kred.	Rb. 700 k.	–
Wartość pozost. 3 znaczk. członkowskich	„ 3 „	–
Wartość pozostałych pocztówek	„ 19 „	90
Wartość pozost. numerów Pomorza 3 n. á 0.50	„ 1 „	50
Wartość pozost. 6 rocznik. „Ziemi” 1911 r. po 4.60	„ 27 „	60
Gotówka w kasie	„ 36 „	86
Razem	Rb. 788 k.	86

STAN BIERNY.

Należność Centrali: za roczniki	Rb. 8 k.	40
za wydawnictwa	„ 8 k.	09
dziesięcina	„ 88 k.	45
Razem	Rb. 104 k.	94
Należność Oddz. Kujawsk. za pocztówki	„ 1 „	65
Nieopłacona prenum. „Wsi Ilustr.” za 1/2 roku	„ 4 „	50
Razem	Rb. 111 k.	09
Majątek Oddziału na początku 1911 r.	Rb. 583 k.	73
Powiększenie w 1911 r.	„ 94 „	04
Majątek z końcem roku	Rb. 677 k.	77
Ogółem Stan Bierny	Rb. 788 k.	86

Komisja Rewizyjna, rozpatrzywszy bilans i dowody, znalazła bilans w porządku z dowodami i jako należycie sporządzony, uznała, że przez Ogólne Zebranie winien być zatwierdzony.

August Raubał
K. Stebelski
F. Hirsberg

szawie oraz w Łodzi, 50. rocznica bitwy o Monte Casino i 55. rocznica Września 1939 r.

I tak się dziwnie złożyło, że o tej ostatniej jakby w tym roku zapomniano, a jeśli już - to obchodzono

ją cicho i skromnie. Ale nie zapomnieli o niej Kole-dy przewodnicy z Koła przy Łódzkim Oddziale PTTK im. J. Czeraszkiewicza, którzy każdego roku w swojej działalności obchodzą rocznicę Września 39 r., organizując tematyczne prelekcje szkoleniowe czy wycieczki, np. szlakiem bitwy nad Bzurą. W tym roku przewodnicy PTTK w Łodzi uczcili 55. rocznicę Września 39 w sposób nietypowy, zorganizowali bowiem wycieczkę szkoleniową szlakiem Armii Łódź i do udziału w niej zaprosili 20 kombatantów – bohaterów tamtych dni, aby przy okazji skonfrontować swoje wiadomości z ich informacjami przekazanyymi w formie wspomnień.

Trasa wycieczki przebiegała przez miejscowości, w których na cmentarzach w zbiorowych mogi-łach spoczywają prochy żołnierzy 28 i 31 Pułku Piechoty Armii Łódź: Pabianice – Sieradz – Męka Książa – Glinno – Warta – Woźniki – Strońsko – Widawa – Szczerców – Borowa Góra.

Wśród uczestników wycieczki była grupa młodzieży z II klasy (autorskiej) o profilu turystycznym

MIROSŁAW PIETRZAK
TOMASZ MICHAŁSKI

Łódź w okowach Wielkiej Wojny

1 sierpnia 1994 r. minęła 80 rocznica wybuchu I wojny światowej 1914–1918. Na początku tej wojny armie niemieckie zaatakowały ziemie Królestwa Pol-skiego, a także odparty najazd dwóch armii rosyjskich na teren Prus Wschodnich. Pierwsza z tych armii z południa, została rozbita w sierpniu 1914 r., pod Tan-nenbergiem, w pobliżu historycznego Grunwaldu. Do niewoli dostało się ok. 90 tys. Rosjan, a ich dowódca gen. Aleksander Samsonow popełnił samobójstwo. Druga armia rosyjska, atakująca Prusy od wschodu pod dowództwem gen. Pawła Rennenkampfa, poniosła klęskę we wrześniu, w rejonie jezior mazurskich. O potopionych w nich rosyjskich żołnierzach, pisał Władysław Broniewski, w poemacie *Ostatnia wojna*.

Początkowymi sukcesami zakończyła się również ofensywa Niemców w Królestwie. Zdobyli bowiem m.in. Częstochowę, Kalisz (który zbombardowali i spalili) Piotrków, Łódź (8 X) i dotarli aż do Warsza-wy i linii Wisły. Ale w wyniku październikowej kontr-ofensywy Rosjan, zostali ponownie wyparci z Króle-stwa na zachód, a Łódź ponownie wróciła pod pano-wanie cara Mikołaja II (30 X).

W tej sytuacji dowództwo niemieckie rozpoczęło w listopadzie 1914 r. kolejne uderzenie z rejonu

XIII LO w Łodzi, która wiadomości zdobyte na tej niecodziennej lekcji historii przekaże swoim kolegom – przyszłym przewodnikom turystycznym i pracow-nikom instytucji zajmujących się krajoznawstwem i turystyką.

Do programu wycieczki, jako że wypadła ona 17 września 1994 r. w Światowym Dniu Sprzątania Ziemi, włączono porządkowanie pomników i mogił żołnierskich na wspomnianych wyżej cmentarzach oraz zapalenie zniczy, a dodatkowo złożenie kwia-tów w Glinnie, gdzie znajduje się zbiorowa mogiła szczególnie bliska sercu łodzian, gdyż jest miejscem wiecznego spoczynku ok. 200 żołnierzy 28 Pułku Strzelców Kaniowskich - Dzieci Łodzi.

Udana wycieczka, która w ciągu kilku godzin połączyła serdeczną więzią przedstawicieli trzech pokoleń, była możliwa do zrealizowania dzięki temu, że Przedsiębiorstwo Turystyczne „Łódź”, pl. Wolno-ści 10, udostępniło w tym celu nieodpłatnie swój au-totkar, za co organizatorzy i uczestnicy wycieczki skła-dają tą drogą bardzo serdeczne podziękowanie.

Torunia – na południe. Była to słynna operacja łódzka, w której toku doszło do pierwszej bitwy łódzkiej od 17–25 listopada 1914 r. Operacja ta składała się z trzech kolejnych uderzeń Niemców; pierwszego z re-jonu Nieszawy na Włocławek; drugiego – wychodzą-cego z obszarów na północny – zachód i północ od Kutna; w tym czasie grupa okrążająca, działająca na zachód od Łowicza, powinna była dokonać okrąże-nia 2 Armii Rosyjskiej od wschodu i od południa. Ta ofensywa 9 Armii Niemieckiej zaskoczyła Rosjan i przyniosła początkowe sukcesy w bitwach pod Wło-cławkiem i Kutnem, a następnie Łodzią. Wojska ro-syjskie powstrzymały to uderzenie dopiero na linii rzek Bzury, Rawki, a na południu nad Nidą, w po-łowie grudnia, gdzie aż do wiosny 1915 r. trwały walki pozycyjne.

Niemcy zachęceni kolejnymi zwycięstwami zbli-żali się do Łodzi po raz drugi i zamierzali okrążyć i urządzić na jej przedpolach drugi Tannenberg 2 Ar-mii Rosyjskiej (pierwszy 17–29 VIII 1914 r.) – stwier-dza Janusz Pajewski. Jednakże nie zdołali tego doko-nać w pełni, gdyż z kolei część ich 9 Armii znalazła się w okrążeniu, a po przedarciu się z „kotła” (zu-chwały manewr dowódcy 3 Dywizji Gwardii gen. Lit-

zmanna), walki pod naszym miastem zakończyły się dla nich połowicznym sukcesem. Mimo tego rosyjski „walec parowy” został zatrzymany, pisze Marian Zgórniak, a Niemcy po krwawych bojach (druga bitwa łódzka od 1 XII) wkroczyli do Łodzi 6 grudnia 1914 r.

Niżej przedstawiamy kronikarski zapis tamtych listopadowych dni w naszym mieście i pobliskich mu okolicach.

17–18 listopada 1914 r.

Sztab 2 Armii Rosyjskiej przekazał wiadomość o zbliżeniu się od strony Łęczycy wojsk nieprzyjacielskich. O nasileniu walk świadczy duży napływ rannych. Zostały utworzone punkty sanitarne w mieście. 18 listopada niemiecka grupa okrążająca zajęła Brzeziny i zablokowała drogę do Gałkowa. 6 Dywizja Kawalerii zajęła Koluszki.

19–21 listopada

Zaczęły wybuchać w mieście pierwsze pociski armatnie, powodując panikę. Wzniecały one duże pożary. Kilkakrotnie nad miastem przeleciały niemieckie samoloty, zrzucone przez nie bomby nie wyrządziły jednak dużych szkód. 20 XI gen. Scheffer wydał rozkaz, aby XXV Korpus zaatakował Rzgów, Tuszyn i Pabianice, a XX Korpus – Chojny. Tego samego dnia wieczorem 5 Brygada z Woli Rakowej przesunęła się na Rzgów, gdzie stoczyła zacięty bój z wojskami rosyjskimi. W nocy z 20–21 gen. Scheffer otrzymał wiadomość o nasilającym się ataku Rosjan na tyłach jego grupy. Dywizje 49 i 50, a także 1 Brygada, ubezpieczając się od strony Pabianic, miały zaatakować Chojny i Stare Górkę. O godzinie 1 rano Scheffer otrzymał depezę brzmiącą „atakować Łódź od wschodu i zachodu na tyłach nieprzyjaciela, nie oglądać się na położenie własnych jednostek”. Nie chodziło więc już tylko o okrążenie 2 Armii, ale także o zdobycie Łodzi (W. Bortnowski). Rosjanie pokładali duże nadzieje w „oddziale łowickim”, miał on uzupełniać luki między armiami rosyjskimi, od północy i wschodu, a także wspierać atak na Łódź. Tego dnia kilka samolotów zrzucało bomby na śródmieście. Szacowano, że spadło na miasto 14–30 bomb kruszących. Według doniesień prasy (W. Bortnowski) 6 osób zginęło, a liczbę rannych określano jako dużą. Pod silnym ostrzałem artylerii znajdowały się także Bałuty oraz dzielnice południowo-wschodnie jak: Widzew, Zarzew, Wiskitno, Olechów, Chojny i Dąbrowa. Łuny pożarów tamtejszych pól bitewnych, zięjących ogniem i śmiercią, można było zobaczyć z wysokich pięter hotelu Savoy (W. Pawlak). Był to skutek zaciętych walk prowadzonych przez grupę Scheffera z Rosjanami. Próbował on znaleźć drogę przez miasto, aby połączyć się z resztą armii. W tym celu zamierzał opanować Olechów, ale po walce wręcz między zabudowaniami, z dwoma zgrupowaniami

Rosjan, musiał się wycofać. Duże zniszczenia na południu miasta, powodowały również baterie niemieckie, które po zajęciu Rzgowa kierowały swój ogień na trasy wylotowe, powodując zniszczenia wśród domów. Po parugodzinnych walkach i na skutek kontruderzenia Rosjan, Niemcy cofnęli się, a tylko 5 Brygada (ta która szukała wejścia do Łodzi między Olechowem a Chojnami) przybliżyła się nieco do granic miasta. Major Reinhard wydaje rozkaz ostrzeliwania Łodzi z ciężkich armat w tym ze słynnej „Róży” lub „Teo” (Teodory) siostry „Grubej Berty”, która ostrzeliwała w czasie wojny Paryż. Łodzianie przeżyli wtedy w nocy istne „piekło”. Piosenkę o tej słynnej armacie zatytułowaną „Róża jedzie do Łodzi”, śpiewał z kompaniami przy piwie dzielny wojak Szwejk – Jarostawa Haszka.

22 listopada

Rosjanom udało się przerwać dopływ amunicji i żywności dla grupy gen. Scheffera, a ich baterie zajęły stanowiska od strony zachodniej i południowo-zachodniej, niemalże w granicach miasta. Okrążona grupa utrzymywała łączność z resztą armii tylko drogą radiową. Generał Litzmann miał rzucić całość swych sił na Chojny i Olechów, wówczas 49 Dywizja ograniczyłaby się do obrony wzgórz na północnym wschodzie. Przed godz. 17.00 sztab okrążonych otrzymał radiogram „XXV Korpus oderwajcie się od zmiernych od przeciwnika i wycofajcie się na Miazgę. 23 listopada atakujcie Brzeziny”. Wynikało z tego, iż Niemcy zrezygnowali ze zdobycia miasta i zwrócili się przeciwko „oddziałowi łowickiemu”, a 49 i 50 Dywizja mają skierować się na Karpin i Bukowiec. Gdy sytuacja pod Łodzi zaczęła przechylać się na stronę Rosjan gen. Ruzki postanowił cofnąć 1, 2 i 5 Armie ku wschodowi, aby przeszkodzić połączeniu się okrążonej grupy z XX Korpusem, gdyby wyszli z „kotła”.

Noc 22–23 listopada

Była szczególnie groźna. rozeszły się pogłoski, że dwie okrążone dywizje niemieckie (49 i 50), będą próbowały otworzyć sobie do rana przejście przez Łódź. W południowo-wschodniej i południowo-zachodniej części miasta wojska rosyjskie obsadziły budynki.

23 listopada

Grupa Scheffera oderwała się od Rosjan i zaczęła się wycofywać. Nie byli ścigani przez oddziały rosyjskie. XXV Korpus wycofał się spod Rzgowa na Wolę Bąkową. Scheffer chciał skoncentrować swe siły, a następnie uderzyć na Brzeziny. Lecz był przeciążony taborami, wieziono rannych i prowadzono 10 tys. jeńców. Poranek w mieście zaczął się spokojnie. Kanonada osłabła. Oficerowie starali się rozpoznać pogłoski o wycofaniu się Niemców. Gdy zaś nad miastem przeleciały kilkakrotnie samoloty

rosyjskie, a ulicami poprowadzono jeńców niemieckich, uwierzyli w zwycięstwo (W. Bortnowski). Pomimo zapewnień front przebiegał nadal kilka kilometrów od granic miasta. Wspomniana zaś „grupa łowicka” – nadzieja Rosjan – składała się z 2 pułków piechoty, 5 baterii artylerii, 63 dywizji, 3 batalionów, jednej brygady, 43 dywizji, 6 Dywizji Syberyjskiej i 25 Pułku Kozaków. Część tych sił stoczy w dniu następnym bój z 6 Brygadą Niemiecką w lesie gałkowskim i go przegra, chociaż już w nocy z 23 na 24 przewagę ma cała grupa Scheffera.

24 listopada

Toczyły się ciężkie walki między grupą Scheffera a Rosjanami w nocy i w dzień od godz. 10.00 na skraju lasu gałkowskiego. Rosjanie tutaj okopali się i ostrzeliwali przedpoła swych stanowisk z karabinów maszynowych. Wobec nadciągających nowych sił niemieckich nie potrafili jednak odeprzeć natarcia. Wytrwanie się grupy Scheffera z okrążenia zostało przedstawione w Niemczech jako „wielki sukces pod Brzezynami” (W. Bortnowski).

26, 27, 28 listopada

Przejściowe ustabilizowanie się frontu. Obie strony zrezygnowały chwilowo z podejmowania działań na wielką skalę, próbowały uzyskać tylko lokalne sukcesy w rejonie Łowicza i Łasku. Potem front przesunął się bardziej w kierunku północno-wschodnim. Niemcy przyjmują 6 grudnia 1914 r., datę zajęcia Łodzi przez ich 9 Armie, za koniec „operacji łódzkiej”.

JADWIGA BORYTA-NOWAKOWSKA

Kiedy chłopcy do wojska uciekali

W styczniu 1919 r. Matka z naszą trójką, tj. dwoma braćmi i mną przyjechała z Rosji do Kraju. Ojciec pozostał w Kijowie, miał bowiem nadzieję uratowania czegokolwiek z dorobku życia. Nawiasem mówiąc, uratował tylko psa.

Kiedy wyjeżdżaliśmy z Kijowa, nic nie wiedzieliśmy o losach naszego przyrodniego brata z pierwszego małżeństwa Matki – Stanisława Durzyckiego. Był od nas znacznie starszy i od wielu lat gospodarował na odziedziczonym po ojcu majątku Fedorówka pod Winnicą.

Rok 1919 był niespełna jednym rokiem od odzyskania niepodległości. Bieda aż piszcziała. Ci, którzy teraz czy w niedalekiej przeszłości narzekają i biadolą, nie mają pojęcia jak wyglądają naprawdę ciężkie

Reasumując straty, możemy stwierdzić, iż zniszczenia dokonane w wyniku ostrzału artyleryjskiego i bombardowania samolotów nie były w Łodzi zbyt duże. Ucierpiały przede wszystkim przedmieścia, zwłaszcza Radogoszcz, Zarzew, Dąbrowa oraz Ruda Pabianicka. W Śródmieściu tylko w kilkunastu kamienicach zanotowano poważniejsze uszkodzenia. Liczba zabitych spośród ludności cywilnej do 26 listopada nie przekroczyła 100 osób, rannych było 300–400.

O wiele większe straty materialne i ofiary wśród cywilów spowodowały walki w miejscowościach podłódzkich. Wiele osad i wsi uległo kompletnemu zniszczeniu, np.: Nowosolna, Wiaczyń, Rogi, okolice Łagiewnik, a z miast poważnie ucierpiały: Zgierz, Aleksandrów, Konstanyń i Tuszyn. Po działaniach wojennych, pozostały też cmentarze wojskowe, jak np.: pod Rzgowem czy w lesie gałkowskim.

Bibliografia:

W. Bortnowski, *Ziemia łódzka w ogniu I VIII - 6 XII 1914 r.*, Łódź 1969; J. Holzer, J. Molenda, *Polska w pierwszej wojnie światowej*, Warszawa 1963; J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1991; W. Pawlak, *Na łódzkim bruku 1901-1918*, Łódź 1986; M. Zgórniak, *1914-1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987; A. Bienkowski, *Szwejk a sprawa łódzka*, „Express Ilustrowany”, 1991, nr 226; *Łódź i Ziemia Łódzka w czasie I wojny światowej*, [w:] *Regionalizm. Materiały metodyczne* opr. M. Garmukowicz, A. Popławska, Łódź 1983 (skrypt).

czasy. Nie było w sklepach podstawowych rzeczy, takich jak herbata czy kawa, na ich miejsce były suszone liście poziomek lub suszone skórki jabłek albo jakieś płyny szumnie nazywane się „arakiem”, a nie mające nic z nim wspólnego poza kolorem. Kawę zaś zastępowały palone żołądździe. Cukru również nie było, słodziło się sacharyną, z tłuszczów była margaryna w wielkich blokach, a kiedy w ramach pomocy amerykańskiej pojawił się w sklepach smalec warszawiacy natychmiast orzekli, że jest to małpi smalec (powodem tego był jego biały kolor, nieosiągalny przy wytapianiu, a u nas nie znano jeszcze innej techniki), wydziwiali, ale jedli.

Chodziliśmy w tekstylnych butach, na drewnianych podeszwach, bo nie było skóry i tak bez końca

można by wymieniać wiele innych braków, a jednak nie było narzekania, biadolenia. Wymyślano ciągle nowe, zastępcze produkty tak zwane „erzace”. Oczywiście i wtedy byli różni kombinatory, którzy na tych brakach żerowali, a że nie było „Ochrony Konsumenta” lub czegoś w tym rodzaju, rolę tę spełniali po prostu warszawscy ulicznicy, na drzwiach sklepów, które zbyt wysoko windowały ceny, pisali kredą jedno tylko słowo „paskarz” i sklep tracił klientelę.

Matka dostała pracę w Ministerstwie Aprowizacji, bracia chodzili do gimnazjum Giżyckiego, ja z moją mieszkającą z nami o rok ode mnie starszą przyjaciółką Milą, na pensję Pani Walickiej. Mieszkaliśmy na ulicy Litewskiej.

Życie w mieście toczyło się biednie, ale prawie normalnie, a przecież trwała wojna polsko-bolszewicka i wieści o niej były uważnie śledzone przez społeczeństwo. Raz po raz ukazywały się apele o ochotnicze wstępowanie do wojska i po kolejnym apelu mój brat Danuś po powrocie do domu nieco spóźniony, oznajmił Matce, że właśnie zaciągnął się do I Pułku Szwoleżerów i jutro ma się zameldować w koszarach. Matka nie zaprotestowała, bo w przypadku Danusia wiedziała, że żaden protest nie zmieni jego postanowienia, od małego był stanowczy i uparty, miał wreszcie prawie osiemnaście lat. Następnego dnia był już w koszarach, a w niedługim czasie wyjechał na front. Byliśmy całą rodziną na Dworcu Wschodnim, kiedy odjeżdżali. Pożal się Boże, jak wyglądało to wojsko: mundury austriackie, niemieckie i czort wie jakie, to samo z bronią – szable różnego rodzaju, karabiny także, tylko lance były mniej więcej podobne dzięki amarantowym z białym paskiem proporczykom na nich.

Rok 1919 dobiegał końca. Zbyszek normalnie uczęszczał do szkoły. Z frontu nadchodziły wieści nie tylko o wstrzymaniu bolszewickiej ofensywy, ale i o sukcesach naszej młodej i tak ani umundurowanej, ani wyszkolonej armii, powtarzały się również apele o ochotników. Zbyszek jakoś coraz częściej odrabiał lekcje z dwoma kolegami, jeden nazywał się Mańkowski, drugiego nazwiska nie pamiętam. Ze Zbyszkiem od najwcześniejszego mego dzieciństwa łączyła mnie przyjaźń. Opiekował się mną, ukierunkowywał moje poglądy na świat i ludzi, dlatego tajemnicze wizyty kolegów niezbyt długo były nią otoczone. Miła z racji naszej przyjaźni była również i pod wpływem Zbyszka i przez niego traktowana na równi ze mną. Pewnego dnia Zbyszek „pod słowem honoru” dotrzymywania tajemnicy wyjawiał nam swoje i kolegów plany: zdobyli informacje, że w Wilnie, które wiosną 1919 r. zostało bolszewikom odbite, najłatwiej jest zaciągnąć się do wojska, nawet jeśli, nie będąc bliskim pełnoletności, nie ma się zezwolenia rodziców. – Przeważnie oni postanowili jechać i tam za-

ciągnąć się do wojska. Z szerszego omówienia tej decyzji wynikało, że właściwie bez udziału takiej młodzieży, jak oni nie może się dłużej toczyć ta wojna. To jest sprawa tej młodzieży i jej honoru. Plan realizacji postanowienia był następujący: z biurka Mamy została wykradziona metryka Bohdana, która postarzy Zbyszka o dwa lata, bo jest wątpliwe, by nawet tam chcieli przyjąć szesnastolatka, nota bene wyglądającego na czternastolatka (był drobnej budowy i chudy). Mama została poinformowana, że w okresie ferii Świąt Bożego Narodzenia szkoła urzęduje bardzo tanio wycieczkę do Zakopanego – chodziło o jaki taki ekwipunek i pieniądze na bilet kolejowy do Wilna. Plan został zrealizowany: Matka powiadomiona o wycieczce, w miarę możliwości ekwipuje syna w ciepłe skarpetki, rękawiczki itp.

Mijają świąteczne ferie, a jakoś nie widać wycieczkowiczów. My obie z Milą uspokajamy Mamę, że jest to przecież wycieczka szkolna, więc pewnie szkoła przedłużyła sobie ferie.

Któregoś dnia po powrocie ze szkoły w przedpokoju, przez drzwi pokoju Matki, słyszymy jej głos oraz obce kobiece głosy.

Matka również usłyszała nasze wejście. „Dziewczęta chodźcie tu” – ton był raczej chłodny i nie wróżył nic dobrego. Wchodzimy. W pokoju jest pani Mańkowska i druga matka. Staramy się o jak najbardziej obojętny wyraz twarzy, pod sercem robi się chłodno. Matka – „Dziewczęta, czy wiecie gdzie jest Zbyszek?” – milczenie. Matka powtarza pytanie, znów milczenie, trwa długa chwila, następnie pada pytanie – „Dałyście słowo?” Znów milczenie, po chwili Matka – „Dziękuję, więcej was nie będę pytać. Możecie odejść.” Potem dowiedziałyśmy się, że sypnęła ich siostra jednego z kolegów. Matka napisała do Zbyszka, do Wilna, na obecnie używane imię, gdyż stwierdziła brak metryki Bohdana, informując, że jako niepełnoletniego mogłaby go sprowadzić przez żandarmerię, w której ma kuzyna bardzo wysokiej rangi, ale nie chce mu robić wstydu. Proponuje, aby postarał się o kilkudniową przepustkę, przyjechał do Warszawy, porozmawiają i jeżeli on ją przekona – wróci do wojska, jeżeli ona jego, to pojedzie do Wilna zwolnić się, przynajmniej do właściwego wieku, powiadmiając, że nie ma zezwolenia Matki. Ponieważ w Wilnie odkomenderowano Zbyszka do uczenia czytania i pisania rekrutów analfabetów, zajęcie to nie wzbudziło zbytniego entuzjazmu w obrońcy Ojczyzny. Owo nauczanie odbywało się w gmachu Uniwersytetu Stefana Batorego i dlatego Zbyszek w dorosłym wieku żartował, że wykładał na Uniwersytecie Batorego i to już w wieku lat szesnastu. W związku z tymi okolicznościami, rozmowa z Matką zakończyła się po jej myśli i Zbyszek powędrował jeszcze raz do Wilna, ale tym razem by się zdemobilizować. W szkole

Mama jakoś wytłumaczyła, wybroniła, musiał tylko nadrobić zaległości i życie potoczyło się normalnym trybem. Wiosną 1920 r. nasza ofensywa posuwała się w kierunku Kijowa, brał w niej udział Danuś. I Pułk Szwoleżerów był ofensywą wymęczony do ostatnich granic, zarówno ludzie, jak i konie, ale stał już u bram Kijowa. Kiedy więc do dowództwa dotarła informacja, że któryś (nie pamiętam który) pułk ułanów (historia pamięta go na pewno) wspiera ich, a mając wypoczęte konie może przed nimi wejść do Kijowa, dowódca zapytał – „Kto ze szwoleżerów zna okolice Kijowa?”, zgłosił się Danuś i jeszcze paru chłopców, dostali najlepsze konie i pognali na skróty, a chodziło o to, by zatknąć lancę z proporczykiem pułku w granicach miasta. Wyścig się udał, wieść o małym oddziale natychmiast lotem błyskawicy rozniosła się po mieście i kiedy dołączył cały pułk, oni odbyli triumfalny wjazd do Kijowa, ociupinkę spóźniona „konkurencja” dziwiła się, że witają ich nieliczne grupki mieszkańców. Powitanie szwoleżerów było tłumne i entuzjastyczne, ludzie byli już wymęczeni bolszewickimi rządami i zaświtała im jakaś nadzieja. Kiedy jechali główną ulicą – Kreszczatikiem nagle z tłumy stojącego na chodniku rozległ się donośny okrzyk kobiecy – „Danuś!” – była to jego szkolna koleżanka, która powędrowała za pułkiem aż do miejsca jego postoju, tam się przywitali: Danuś dowiedział się kto jeszcze z kolegów i profesorów żyje i gdzie mieszka. Na drugi dzień poszedł odwiedzić swego dyrektora gimnazjum „Na Ryłskim” (tak się potocznie nazywała polska szkoła, ponieważ mieściła się na „piereulu Ryłskim.” Piereułkiem nazywały się małe ślepe uliczki lub łączące dwie ulice równoległe. Starszy pan witając go, rozplakał się i przez łzy powtarzał w kółko: „Dożyłem tej chwili, by uściskać ucznia w mundurze polskiego żołnierza!”

W odwrocie naszej armii spod Kijowa Danuś nie uczestniczył, gdyż został wysłany do Warszawy po uzupełnienia sprzętu technicznego i dostał dwutygodniowy urlop, a po jego upływie minęło sporo czasu zanim odnalazł swój pułk. Tu należałoby wytłumaczyć dlaczego odnalezienie było trudne: w Warszawie był taki punkt informacyjny dla rodzin żołnierskich, gdzie można było się dowiedzieć o numer polowy odnośnego pułku, a nawet miejsce jego pobytu. Natomiast, gdy po rozpoczęciu odwrotu naszych wojsk Matka usiłowała zdobyć takie informacje, nieodmiennie dostawała odpowiedź, że nieznane jest miejsce pobytu pułku, ponieważ działa na tyłach wroga. Tymczasem bolszewicy parli naprzód całą siłą swą w porównaniu z naszą potężną liczebnie armią. Wraz z cofającym się polskim wojskiem przywędrował do Warszawy nasz przyrodni brat Stach. Odnalazł nas dość łatwo, gdyż na ulicy Siennej 33, ongiś mieszkały matka naszej Matki z siostrą, również Stach

za czasów gimnazjalnych mieszkał u nich, teraz zaś zajmowała to mieszkanie siostra Mamy i myśmy przez pierwsze tygodnie po przyjeździe mieli tam właśnie lokum. Stacha władze sowieckie w nocy aresztowały, lecz wiezionego w nocnej bieliźnie odbili chłopcy i przechowali do nadejścia polskich wojsk.

Nasza armia była w nieustającym odwrocie. Sytuacja młodego państwa stawała się tragiczna. Na ulicach pojawiły się ponownie afisze z odezwami wzywającymi do wstępowania do wojska każdego kto jest zdolny do noszenia karabinu. Stach ze Zbyszkiem zwrócili się do Matki o pozwolenie zgłoszenia się na ochotnika. Wprawdzie Stach nie potrzebował na to zezwolenia Matki, ale chcieli ze Zbyszkiem być razem. Matka powiedziała, że jeśli jutro znów ukażą się ponowne apele zgodzi się. Chłopcy od samego rana pobiegli na ulice i przynieśli do domu nowy plakat. Tego samego dnia w godzinach popołudniowych wraz z Matką i Milą żegnałyśmy naszych na Dworcu Wschodnim, skąd odchodziły posiłki na front, który niepokojąco zbliżał się.

Na peronie kłębił się tłum w przeważającej liczbie „nastolatków”, a selekcja nastolatków była niesłychanie uproszczona – oficer wykrzykiwał: „Chłopcy – kto umie jeździć konno – do kawalerii. W końcu peronu sterczą lance z proporczykami pułków. Wybierajcie! Reszta do piechoty!” Nasi chłopcy oczywiście wypatrzyli proporczyk amarantowy z białym paskiem Pierwszy Pułk Szwoleżerów. Przy lancy stał młody niebieskooki wachmistrz Skiba. Matka podeszła do niego i tak by tego nie widział ani słyszał Zbyszek, poprosiła, aby miał oko na tego wątlego chłopaczynę i w miarę możliwości zaopiekował się nim. Obiecał spełnić prośbę Matki, a jak mu się to udawało opowieć na zakończenie tych wspomnień. O ile wtedy, kiedy odprowadziliśmy Bohdana zwracała uwagę różnorodność mundurów i broni, o tyle teraz nie było żadnych mundurów, a broń mieli dostać w drodze.

Następnego dnia odwiedził nas syn przyjaciela ojca, mniej więcej równoletki braci, Tazio Jesionowski. Obie z Milą przywitałyśmy go w przedpokoju z rękami założonymi z tyłu, na jego zdziwienie powiedziałyśmy mu, że „cywilom ręki nie podajemy”. Chłopak zaczerwienił się, obrócił na pięcie, a następnego dnia z głową podniesioną oznajmił nam, że zaciągnął się do pułku Tatarskiej Jazdy.

W niedługim czasie przyszła wiadomość od Zbyszka i Stacha, że odnaleźli Danusia i są razem. Ojciec natomiast wreszcie dojechał do Warszawy wraz z ocalałym z lepszych czasów psem. Nastroje w Warszawie stawały się coraz bardziej minorowe, przebakiwano nawet o ewakuacji ministerstw i niektórych urzędów. Kiedy w ministerstwie, gdzie pracowała Matka, zaczęto mówić o konieczności ewakuacji Ona

oznajmiła, że mając trzech synów na froncie nie ruszy się z Warszawy, oni ją obronią. I nie myliło się Matczysko, przyszedł 13–15 sierpnia 1920 r. słynna Bitwa Warszawska zwana „Cudem nad Wisłą” szala zwycięstwa przechyliła się na polską stronę, rozpoczęła się chaotyczny odwrót armii bolszewickiej.

Pierwszy Pułk Szwoleżerów swoim zwyczajem „kąsał” nieprzyjaciela systemem zagończykowskim z różnych stron i trudno było o zdobycie informacji o miejscu jego pobytu, jednak miałyśmy co jakiś czas wiadomości o naszych chłopcach, a kiedyś nawet Zbyszek, gdy dostał przepustkę, wpadł na kilka dni do domu. Radości nie trzeba opisywać. W niedzielę wybraliśmy się we trójkę: Mila, Zbyszek i ja na spacer w Aleje. Zbyszek wyglądał niesłychanie marsowo: sznел niemal do samych pięt, co miało tę dobrą stronę, że nie było widać „owijaczy” przy trzewikach, bo na wysokie buty nie było stać ani szwoleżera, ani jego pułku. Szabla sięgała mu do ramienia i albo wlokła się po chodniku, albo niósł ją na zgiętym w łokciu ręku, czapka z wielkim okutym daszkiem nadawała mu właśnie ten marsowy wygląd. Duma mnie rozpie-rała, bo oczywiście wszyscy musieli wiedzieć, że to jest mój brat. Mijając wartownika przed gmachem „Podchorążówki” (obecnie Rada Ministrów), nie zasalutował, stojący na warcie podchorąży zakomenderował: „Szwoleżer wróć! Dlaczego nie salutujecie?” Zbyszek wolno obrócił się do niego i w swobodnej postawie powiedział „Bo u nas na froncie to nie przyjęte” zawrócił na pięcie i poszliśmy przed siebie.

Mijały tygodnie zwycięskiego marszu za ustępującym nieprzyjacielem. Pewnego razu u Mamy w ministerstwie zjawiał się Stach, prowadząc ledwie trzymającego się na nogach Bohdana. Okazało się, że jest chory na krwawą dezynterię i ma skierowanie do szpitala. Matka jednak postanowiła leczyć go w domu i obaj ze Stachem, który dostał urlop, zamieszkali z nami. Ze szpitala przychodził sanitariusz na zabiegi. Zachodziła konieczność tak prozaicznego zabiegu jak lewatywa, czemu stanowczo sprzeciwiał się chory, a potrafił się uprzeć nie do przewyciężenia. Powiedział, że nie i koniec. Na szczęście akurat był u nas stryj Tadeusz, będący w randze kapitana i zaofiarował swoje pośrednictwo. Rzecz rozegrała się następująco: stryj stwierdził – „Jeżeli sprzeciwiasz się za-

biegowi, to znaczy, że jesteś zdrow, a jeżeli jesteś zdrow to ubieraj się! To rozkaz!” Danuś był zawsze służbistą, ubrał się. Stryj wydał komendę „Szwoleżer baczność! Spodnie spuść! Sanitariusz wykonać zabieg!” Odbyło się.

Stryj w Ząbkach pod Warszawą formował batalion saperów i namówił Stacha i Bohdana do zaciągnięcia się do niego, obiecując załatwić wszelkie związane z tym formalności. Stach miał dosyć frontowych niewygód, był raczej z tak zwanych „życiowych wygodnickich”, a Danuś był najdłużej na froncie, a miał dopiero osiemnaście lat i co tu dużo gadać, był zmęczony i schorowany. Obaj więc przyjęli propozycję stryja. Kiedy wiadomość ta rozeszła się w szwadronie szwoleżerskim, gdzie pozostał Zbyszek, przyszedł od niego rozpaczliwy list, że okryli niestawą nie tylko siebie, ale i jego, że on nie śmie kolegom patrzeć w oczy, jego bracia saperami.

I tak już zostało do końca wojny.

Nieletni obrońcy Lwowa zyskali miano „Orląt”, nieletni warszawiacy zagubili się w glorii „Cudu nad Wisłą” i sławie nazwisk zwycięskich generałów.

W początkach lat trzydziestych przypadkowo spotkałam owego wachmistrza Skibę, którego o opiekę nad Zbyszkiem poprosiła ongiś Matka. Był już rotmistrzem, a Zbyszek aktorem filmowym, a nawet w końcu lat dwudziestych „królem ekranu”, a także aktorem i reżyserem teatralnym.

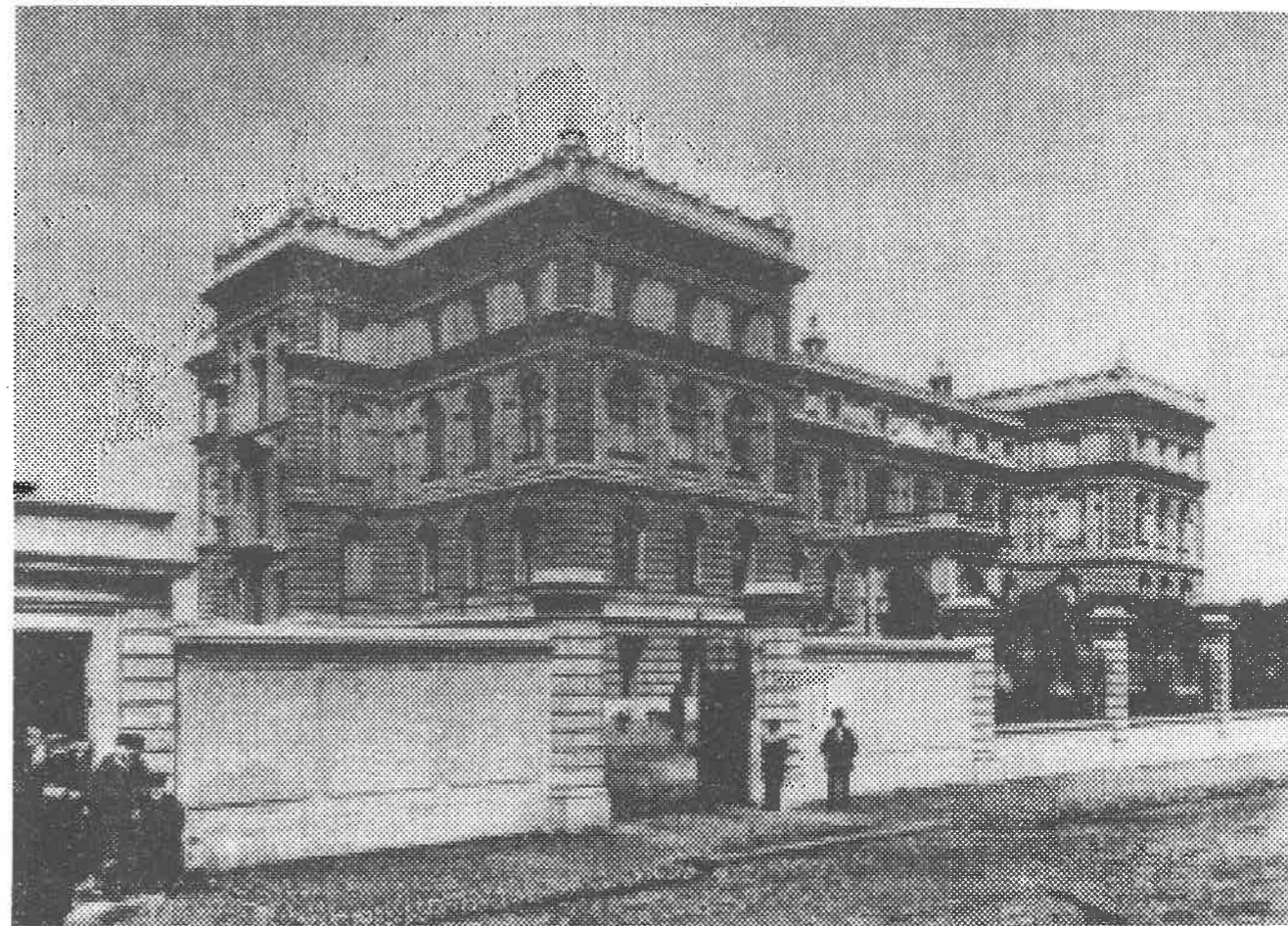
Skiba opowiedział mi ile kłopotów miał ze swoim podopiecznym: „Zbyszek był naprawdę chuchrem, kiedy przed pierwszą dla niego szarżą przydzieliłem go na koniowoda w taborach, kiedyśmy już ruszyli i byliśmy bliscy starcia z wrogiem, z przerażeniem zobaczyłem jak w pierwszych szeregach gna mój podopieczny na swoim Beku (imię konia). Na froncie nie ma paki, za niesubordynację jest jedna kara – kula w łeb, a jak ja to miałem zastosować, kiedy obiecałem jego matce opiekę. To nie była jedyna niesubordynacja Zbyszka, ale kiedy udało mi się nawiązać z nim przyjaźń, starał się tak postępować, by nie narażać na szwank mego autorytetu. Był z niego prawdziwy koniarz, z przydzielonym mu koniem od pierwszego dnia nawiązał znakomity kontakt i byli zgrani, prawdziwie po kawaleryjsku”.

MIROSLAW JASKULSKI

Szpital żydowski fundacji Poznańskich w Łodzi

Jeszcze z początkiem lat osiemdziesiątych XIX wieku blisko 100-tysięczne miasto dysponowało tyl-

ko jednym zakładem leczniczym – Szpitalem im. św. Aleksandra – obliczonym na 50 miejsc. Oddany do



Szpital fundacji Poznańskich przy ul. Sterlinga

ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Łodzi

użytku w 1846 r. szpital nie mógł już sprostać wymogom szybko rozwijającego się ośrodka przemysłowego. Wzrost potrzeb w tym względzie mieszkańców Łodzi przy jednoczesnym niemal zupełnym braku zainteresowania problemami poprawy stanu sanitarnego miasta i zdrowotnego mieszkańców ze strony władz administracji państwowej, zmusił do podjęcia inicjatyw z zakresu ochrony zdrowia przez osoby prywatne.

Pierwsze, oparte na prywatnych funduszach, ośrodki medyczne założone zostały przez dwóch największych potentatów przemysłowych Łodzi – Izraela Poznańskiego i Karola Scheiblera. O ile jednak ten drugi oddał do użytku w 1884 r. szpital przeznaczony wyłącznie dla pracowników jego przedsiębiorstwa (Szpital św. Anny, dziś im. dr K. Jonschera, ul. Przędzalniana 75), o tyle Poznański postanowił utworzyć lecznicę dostępną dla wszystkich członków gminy żydowskiej w Łodzi. W praktyce korzystali z niej także chrześcijanie, chociaż stanowili oni tutaj mniejszość, a sama instytucja miała niewątpliwie charakter wyznaniowy.

Idea budowy "szpitala dla starozakonnych", zwłaszcza obejmującego opieką biednych i pozostających

bez pracy Żydów, narodziła się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia i przybrała konkretny kształt w 1882 r., kiedy to korzystając z funduszy Izraela Poznańskiego wynajęto prywatny dom na pomieszczenie szpitala tymczasowego, mieszczącego zaledwie 30 łóżek. Jednocześnie podjęto starania w Petersburgu o zatwierdzenie projektu wzniesienia w Łodzi wielooddziałowego „Łódzkiego Żydowskiego Szpitala Izraela i Leonii małżonków Poznańskich”. Takie zezwolenie car Aleksander III wydał we wrześniu 1887 r. i wówczas rozpoczęto wznoszenie szpitala stałego.

Budynek zaprojektowany w „stylu włoskim” przez architekta miejskiego Hilarego Majewskiego wzniesiono na placu usytuowanym przy ul. Targowej 1/3 (dziś ul. dr S. Sterlinga) u zbiegu z ul. Północną, który wraz z ogrodem zajmował powierzchnię około 1,4 ha. Nie licząc kosztów gruntu, budowa szpitala obciążyła konto ówczesnego prezesa gminy żydowskiej Izraela Poznańskiego na sumę blisko 350 tys. rubli. Uroczystości otwarcia nowego szpitala wyznaczono na czerwiec 1890 r., jednak ogromny pożar, który zniszczył przedalnię Poznańskich przy

ul. Ogrodowej (dopiero po tym wydarzeniu zaczęto organizować fabryczną straż pożarną), opóźnił prace wykończeniowe i wyposażanie nowego obiektu. Ostatecznie inaugurację lecznicy fundacji Poznańskich połączono z uroczystościami poświęcenia w synagodze przy ul. Spacerowej zasłony przed „arką” ofiarowanej przez uczniów gimnazjów łódzkich wyznania mojżeszowego (29 X 1890 r.). Po akcie inauguracji grono znanych obywateli i przedstawicieli władz udało się do pałacu fundatora przy ul. Ogrodowej, gdzie podjęte zostało wystawnym obiadem.

Docelowo obiekt obliczony był na 140 miejsc (część pomieszczeń oddano do użytku nieco później) i był w owym czasie jednym z najnowocześniejszych wyposażonych szpitali wielospecjalistycznych w Królestwie Polskim. W 1900 r. prezentowany na Wystawie Przyrodniczo-Lekarskiej w Krakowie otrzymał dyplom honorowy za wzorowy zakład leczniczy. Ordynatorem lecznicy został dotychczasowy lekarz naczelny szpitala prowizorycznego dr Maksymilian Cohn.

Na parterze mieściły się pomieszczenia gospodarcze – pralnia, magiel, kamera dezynfekcyjna, łaźnia, kuchnia, piekarnia, magazyn bielizny i mieszkania dla służby szpitalnej. Z frontowego podjazdu dla powozów dosięgającego I piętra marmurowe schody prowadziły do głównego korytarza, a stąd w lewo – do gabinetów lekarskich i laboratorium aptecznego, w prawo – do kancelarii i sali posiedzeń. Oprócz tego na I i II piętrze znajdowało się 20 pokoi dla chorych – ośmio-, trzy-, dwu- i jednoosobowych. Na III piętrze mieścił się oddział chorób zakaźnych z 3 pokojami na 22 łóżka każde.

Nowocześnie wyposażona sala operacyjna miała oświetlenie gazowe (od 1909 r. elektryczne) oraz krany z zimną i ciepłą wodą. Zaokrąglone ściany i mozaikowa podłoga miały ułatwić utrzymanie w tej sali czystości. Korytarze ogrzewane były kaloryferami, a sale za pomocą specjalnego systemu pneumatycznego, który pozwalał na jednoczesną wentylację

MIROSLAW JASKULSKI

„Republika” – największy łódzki koncern prasowy

Powstała w 1922 r. spółka z ograniczoną odpowiedzialnością „Republika” rozpoczęła swoją działalność wydawniczą 6 stycznia 1923 r., kiedy to ukazał się 1 numer Dziennika Politycznego, Społecznego, Literackiego i Handlowego „Republika”. Inicjatorem, organizatorem i prezesem spółki był znany miejscowy przemysłowiec i publicysta polityczny

pomieszczeń. Obok gmachu głównego wzniesiono również lodownię, natomiast w głębi ogrodu kostnicę szpitalną. Jednopiętrową oficynę zajmowało ambulatorium, pokój lekarza, pokój „szwajcara” i pomieszczenie synagogi.

Szpital pozostający pod zarządem gminy żydowskiej w Łodzi utrzymywany był głównie z dobrowolnych składek społecznych, przede wszystkim jednak ze środków łożonych przez rodzinę Poznańskich. Kosztem Hermana Poznańskiego zaprowadzono tutaj wiele nowych urządzeń – m.in. gabinet rentgenowski, nową salę operacyjną z urządzeniami sterylizacyjnymi. W 1897 r. z inicjatywy dr Seweryna Sterlinga, a kosztem zięcia Poznańskiego – Jakuba Hertza utworzono w tym szpitalu pierwszy na terenie Łodzi oddział chorych na gruźlicę (początkowo tylko na 12 łóżek). Osiągnięcia tego oddziału i sukcesy terapeutyczne przyczyniły się do powstania pojęcia „łódzkiej szkoły ftyzjatrycznej”. Jeszcze przed I wojną światową szpital powiększył się o przytułek dla płożnic i bibliotekę.

Do szpitala fundacji Poznańskich przyjmowano bezpłatnie wszystkich mieszkańców gminy łódzkiej bez różnicy wyznania. Mieszkańcy innych gmin lub ci, którzy decydowali się na jednoosobowe pomieszczenie i wygody musieli ponosić koszty pobytu. Niezależnie od leczenia w szpitalu w ambulatorium udzielano porad oraz bezpłatnie wydawano lekarstwa wszystkim potrzebującym (np. w 1909 r. z apteki wydano bezpłatnie około 50 tys. lekarstw).

W czasie II wojny światowej, w 1940 r. szpital został włączony do getta, a następnie do tzw. dzielnicy aryjskiej z przeznaczeniem głównie dla ludności niemieckiej. Po wyzwoleniu lecznica przejęta została przez Polski Czerwony Krzyż, a następnie przekazana miastu na bazę klinik internistycznych i kardiologicznych Akademii Medycznej. Obecnie funkcjonuje jako Szpital Kliniczny Nr 3 im. dra Seweryna Sterlinga.

Maurycy Ignacy Poznański (1881-1940?), wnuk Izraela – potentata przemysłu bawełnianego w Królestwie Polskim. Maurycy Poznański był wówczas członkiem Rady Nadzorczej Spółki Akcyjnej Wyrobów Bawełnianych I. K. Poznański, głównym akcjonariuszem i dyrektorem fabryki Markusa Silbersteina, prezesem Piotrkowskiej Manufaktury i Banku Handlowo-Prze-



Maurycy Ignacy Poznański

ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Łodzi

mysłowego, miał też na swoim koncie trzy publikacje książkowe: *Współczesna polityka zagraniczna Anglii i jej znaczenie dla Polski* (1921), *Zarys czechosłowackiej polityki zagranicznej* (wspólnie z Cz. Ołtaszewskim, 1921), *Polityka radykalnego centrum w Polsce* (1922).

Poza Maurycym Poznańskim, do którego z ogólnej sumy 5 mln marek polskiego kapitału udziałowego spółki należało 51%, udziałowcami byli: współwłaściciel dwóch największych kin w Łodzi „Casina” i „Splendidu” Sergiusz (Salomon) Cynamon i dziennikarze Marian Nussbaum (Czesław Ołtaszewski), dr Leszek Kirkien i Władysław Polak. W latach późniejszych z grona udziałowców ubyli S. Cynamon (zmarł) i L. Kirkien. Wydawnictwo „Republika” w krótkim czasie wyrosło na jeden z największych, obok krakowskiego JKC-a i warszawskiego Domu Prasy, koncernów prasowych w kraju.

W latach dwudziestych i trzydziestych spółka wydawała kilkanaście tytułów prasowych wraz z dodatkami oraz kilka serii powieści zeszytowych. W latach 1934-1939 w nakładzie 20 tys. wydawano Kalendarz „Expresu Ilustrowanego”, a w 1934 r. nakładem koncernu (12,5 tys. egz.) ukazało się kolejne łódzkie wydanie dzieła Adama Mickiewicza *Pan Tadeusz, czyli Ostatni Zajazd na Litwie. Historia Szlachetka z r. 1811 i 1812 w dwunastu księgach wierszem* z pięknymi ilustracjami M. Andriollego.



Marian Nussbaum (Czesław Ołtaszewski)

ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Łodzi

Jeszcze w 1923 r., obok informacyjnej „Republiki” z codziennym dodatkiem o nazwie „Kurier Handlowy” poczęto wydawać dla terenu Warszawy i Łodzi typowo sensacyjną popołudniówkę „Express Wieczorny Ilustrowany” oraz popularny dziennik poranny o zasięgu ogólnopolskim „Express Ilustrowany”. W roku następnym począł ukazywać się tygodniowy ilustrowany dodatek „Republiki” – „Panorama”. Ze względów cenzuralnych numer 185 „Republiki” z lipca 1925 r., został częściowo skonfiskowany, a wkrótce decyzją Sądu Okręgowego w Łodzi tytuł został zawieszony. Zgodnie z ówczesną praktyką prasową spółka zaczęła wydawać pod zmienionymi tytułami („Nowa Republika”, „Młoda Republika”, „Łódzka Republika”, „Ilustrowana Republika”, „Niedzielną Republika”, „Poniedziałkowa Republika”) kolejne wydania gazety, by ostatecznie od 28 lipca tego roku drukować „Ilustrowaną Republikę” z dodatkiem „Nowa Panorama”.

Od 1931 r., koncern wydawał przeznaczoną dla uboższych mieszkańców Łodzi czterostronicową „Gazetę 5 Groszy dla Wszystkich”, a więc trzykrotnie tańszą od firmowego dziennika. Na przełomie 1924 i 1925 oraz 1931 i 1932 roku spółka wydawała tygodnik humorystyczno-satyryczny „Czerwony Kos. Gwizdże co sobotę i wygwizduje wszystko”, a od 1936 r. „Karuzelę, Obrazkowy tygodnik przygód ciekawych i wesołych”. Do tej grupy wydawnictw trze-



Leszek Kirkien

ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Łodzi

ba zaliczyć również efemeryczne pisma obrazkowe „Wędrowiec” i „Tarzan” (1937).

Dużą popularnością wśród łodzian cieszyły się wydawane przez „Republikę” serie cotygodniowych zeszytów powieściowych, drukowanych w masowych nakładach. Pierwszą serią wydawniczą były 24-stro-

JERZY SPYCHAŁA

Muzeum Archidiecezji Łódzkiej od utworzenia po dziś

Muzeum Archidiecezji Łódzkiej do tej pory nie doczekało się obszerniejszych publikacji. Prawdopodobnie między innymi z tego też powodu Stanisław Lorentz nie wymienia go w *Przewodniku po muzeach i zbiorach w Polsce* wydanym w 1982 r. Istnieje więc potrzeba, aby zbiór tego muzeum upowszechnić za pośrednictwem WĘDROWNIKA.

Muzeum Archidiecezji Łódzkiej zostało utworzone w 1937 r. przez biskupa Włodzimierza Jasińskiego, który ocalałe zabytki sztuki kościelnej, znajdujące się w obrębie granic stosunkowo młodej diecezji, chciał w ten sposób zachować dla przyszłych pokoleń,

nicowe broszury pt. „Co tydzień powieść” (nakład 50–60 tys. egz.) ukazujące się w latach 1933–1939 (319 numerów). Od 1937 r., gdy drukarnię „Republiki” przy ul. Piotrkowskiej 49 wyposażono w maszynę rotograniową, rozpoczęto druk następnych serii: „7 Nowel” (efemeryda), „Buffalo Bill bohater Dalekiego Zachodu” (76 numerów), „Harry Dickson. Przygody zagadkowego człowieka” (80 numerów), „Lord Lister, tajemniczy nieznajomy (89 numerów) i „Romans i Życie. Z cyklu Przygody hr. Rollanda” (42 numery). Tanie, drukowane na kiepskim papierze w masowych nakładach broszury schlebiali raczej prymitywnym gustom, dając czytelnikowi teksty pozbawione jakichkolwiek wartości literackich. Próby wydawnictwa „Republika” z czasopismami o większych ambicjach na tym trudnym rynku czytelniczym kończyły się zazwyczaj fiaskiem – tak się stało m.in. z branżowym dwutygodnikiem „Gazeta Przemysłu i Handlu Włókienniczego” (1937) czy ilustrowanym pismem sportowym „Rekord” (1931).

Skromny liczbowo zespół dziennikarski wydawnictwa łódzkiego, liczący nie więcej jak 30 osób (w koncernie IKC zatrudniano około 180–200 dziennikarzy dla 9 tytułów) w 1938 r. przygotowywał 13 stałych tytułów. Wydawnictwo, opierające się na własnym kolportażu, pod względem zakresu oddziaływania zajmowało jedno z pierwszych miejsc w kraju, docierając do czytelników w całej Polsce, a także do ośrodków wychodźstwa w Czechosłowacji, Belgii, Francji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Argentynie i Brazylii. Początkowo nawet korzystano z informacji własnych korespondentów rezydujących w Berlinie, Londynie, Paryżu i Rzymie, później jednak opierano się wyłącznie na doniesieniach Polskiej Agencji Telegraficznej.

leń, aby świadczyły o wierze i kulturze Polaków. Kolekcja uległa częściowemu rozproszeniu podczas II wojny światowej. Ostatnio Muzeum znalazło siedzibę w pałacu biskupim (ul. ks. I. Skorupki 1 w Łodzi). W związku z obchodem 70-lecia utworzenia diecezji, w Muzeum Włókiennictwa w Łodzi prezentowana była wystawa pt.: „Skarby kościołów”, na której zaprezentowano nie tylko eksponaty pochodzące z Muzeum, ale również najcenniejsze dzieła sztuki zgromadzone tam z terenu archidiecezji łódzkiej. Ekspozycja czynna była od września do końca grudnia 1990 r., a potem w najcenniejszej swej części została pokaza-



Moneta współczesna, kwiat z gatunku protea

fol. W. Pohorecki

na w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej przy ul. Solec 61.

Muzeum posiada zbiory o charakterze sakralnym zgrupowane w działach: malarstwa, rzeźby, rzemiosła artystycznego – złotnictwa, tkactwa artystycznego, rękopisów i druków oraz numizmatycznym i filatelistycznym. Do powstania dwóch ostatnich działów wspólnie przyczynił się ks. infułat Lucjan Jaroszka, przekazując w 1993 r. cenny zbiór medali i różnych monet oraz 12 albumów wypełnionych znaczkami Poczty Państwa Watykańskiego.

W przekazanej kolekcji numizmatycznej wiele medali pochodzi z oficjalnej emisji Stolicy Apostolskiej. Są to tzw. „medale rocznicowe”, odlewane i bite, wydawane w celu upamiętnienia kolejnych lat pontyfikatu papieża, a równocześnie najważniejszych wydarzeń Kościoła w danym roku. Wytworzone zostały z aluminium, brązu, srebra, miedzi, mosiądzu i tombaku.

Najstarszym eksponatem omawianej kolekcji jest medal papieża Marcina V z 1417 r. Inny o ciekawej kompozycji medal z 1661 r. przedstawia popiersie papieża Aleksandra VII, a na jego rewersie jest zamieszczony plan fundamentów bazyliki św. Piotra i ukazana jedna strona placu z kolumną Berniniego, wokół napis: FUNDAMENTA EIVS IN MONTIBUS SANCTIS. W kolekcji znajdują się też liczne emisje medali o charakterze „pamiątkarskim”. Bogato jest udokumentowany pontyfikat Piusa XII i Pawła VI włącznie z jego apostolskimi podróżami. Fakt bez precedensu, jakim był wybór Polaka papieżem, spowodował ukazanie się nowych emisji medali, które najlicz-



Znaczek pocztowy watykańskiej „Światowe podróże Jego Świątobliwości Jana Pawła II w roku 1979”

fol. W. Pohorecki

niej są prezentowane w archidiecezjalnej kolekcji. Są tu nie tylko medale bite w Polsce, ale i w wielu krajach świata, które Papież Jan Paweł II odwiedził podczas podróży apostolskich, m.in. medale z Afryki, obydwu Ameryk, Meksyku i Filipin oraz krajów Europy.

Odrębny dział w kolekcji stanowią monety o różnych nominałach, srebrne i miedzianiklowe wydawane zgodnie z tradycją rok rocznie przez Stolicę Apostolską. Widnieją na nich popiersia lub herby papieża, bezpośrednio za imieniem i tytułem papieża podany jest rok pontyfikatu. Najstarsza w zbiorze jest moneta o nominale 10 soldów z 1869 r., na awersie przedstawia popiersie Piusa IX, wybita w XXIV roku jego pontyfikatu. Wśród innych srebrnych starych monet znajduje się pięciofrankowa, francuska z 1873 r., a na jej otoku napis „LIBERTE EGALITE FRATERNITE”. W kolekcji obejrzyć też można monety wydane w Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1923–1939 oraz monety srebrne wybite przez Narodowy Bank Polski w latach 1949–1990.

Wypada też pokrótce opisać kolekcję filatelistyczną. Zawiera się ona w 12 albumach wydanych przez Poczta Watykańską. Są w nich emisje dotyczące pontyfikatów papieża od Piusa XI do Jana Pawła II. Zgromadzony jest też inny materiał będący przedmiotem zainteresowania filatelistów, a więc całostki, czyli koperty, aerogramy i pocztówki z wydrukowanym znakiem opłaty oraz stemple pocztowe, czyli pieczęcie odbijane ręcznie tzn. wydawnictwa obejmowane nazwą znaków pocztowych. W tym artykule, o charakterze informacyjnym, nie zamierzam szczegółowo opisywać tego zbioru. Jest to zadanie dla wytrwałych filatelistów, którzy powinni go wyczerpująco opisać i przez publikację upowszechnić. Liczę też na zainteresowanie się naszą archidiecezjalną kolekcją ze stro-



Madonna z Dzieciątkiem, szkoła śląska XV/XVI w.

fol. W. Pohorecki

ny organizatorów wystaw filatelistycznych. Chętnie im wypożyczymy interesujące partie zbioru w celu prezentacji pocztowych „papalio”.

Przyjrzyjmy się wybiórczo niektórym tylko motywom na walorach pocztowych ostatnich lat. Pastoralne zrozumienie potrzeb współczesnej ludzkości wyraża emisja znaczków watykańskich dokumentujących podróżę Jana Pawła II. Gest wyciągniętych ku Papieżo-

ELŻBIETA SZKURŁAT

Łódzkie witraże architektury świeckiej

Chociaż walory estetyczne witraży są powszechnie dostrzegane, to jednak poznanie ich i kontemplacja stanowią z reguły tylko dodatek, uzupełnienie

wi rąk przekonująco wyraża nadzieje związane z apostołskimi pielgrzymkami. Inne emisje popularyzują podobiznę i herb Jana Pawła II, ukazują maryjny charakter jego pontyfikatu i aktywność dyplomatyczną.

Od początku pontyfikatu do końca 1990 r. ukazało się już 150 edycji walorów pocztowych mających związek z polskim Papieżem, łącznie 415 znaczków pochodzących z 74 krajów i 4 samodzielnych zarządów pocztowych. Tak liczne wydawnictwa nie tylko Poczty Watykańskiej, ale i wielu krajów świata świadczą o sile oddziaływania i ogromnej popularności Papieża – Polaka. Żaden człowiek w tak krótkim czasie – i to za swego życia – nie doczekał się tylu emisji znaczków pocztowych w rozmaitych zakątkach globu. Znaczek z wizerunkiem Papieża, dla człowieka wierzącego jest czymś więcej aniżeli sposobem uiszczenia opłaty. Koperta opatrzona takim znaczkiem staje się symbolem i jest przyjmowana z sentymentem. Jakże wymowne jest zwierzenie ks. infułata Lucjana Jaroszki, który w rozmowie ze mną wyznał, że kolekcjonowanie walorów poświęconych Janowi Pawłowi II traktował nie tylko jako przyjemność, lecz także jako obowiązek jego rodaków.

Należy działać szybko, aby utrwalić jak najwięcej z tego, czego jesteśmy świadkami. Niech więc powstają i trwają w przyszłość różne placówki muzealne upamiętniające historyczny pontyfikat. Wśród zbieranych pamiątek nie powinno zabraknąć walorów filatelistycznych, gdyż i one ilustrują dobitnie, jak głębokie są zainteresowanie i szacunek okazywane Janowi Pawłowi II. Zarazem niech będą przejawem wielkiego zbiorowego uznania dla Kościoła, któremu Papież przewodzi.

Statut muzeów uchwalony przez Konferencję Episkopatu Polski przewiduje, że Muzeum Diecezjalne może tworzyć filie rejonowe. W naszej archidiecezji ich zapoczątkowaniem są zbiory Muzeum Parafialnego w Widawie, Łasku, Pabianicach i Jeżowie. Wyrażam pragnienie, by te instytucje zabezpieczyły dzieła sztuki sakralnej, a udostępniając je wszystkim, którzy się nimi interesują, przyczyniały się do lepszego poznania sztuki religijnej.

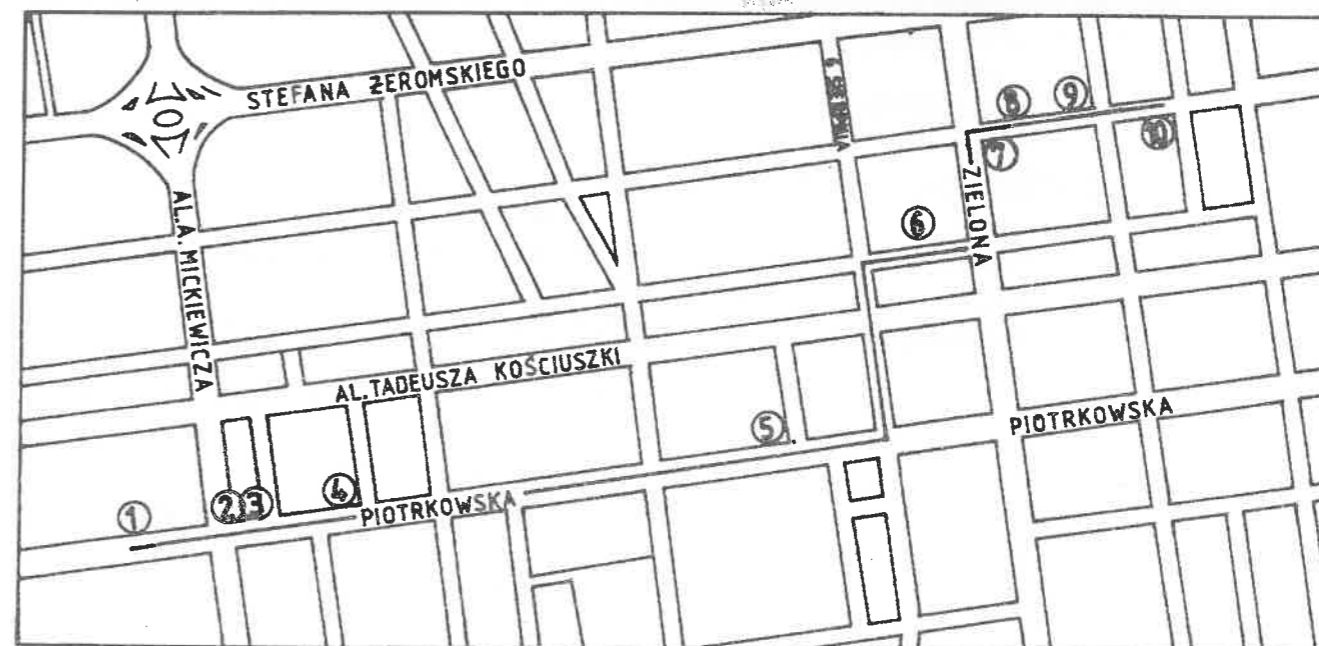
Na koniec wypowiadam życzenie. Otóż dyrekcja Muzeum Archidiecezji Łódzkiej z nadzieją oczekuje darów od życzliwych ofiarodawców, którzy mają ambicję przyczynić się do ubogacenia naszej kolekcji.

percepcji architektury. Pragnąc zwrócić uwagę na wyjątkową urodę niektórych łódzkich witraży, proponujemy ich poznanie dla nich samych, niezależnie od

architektury, chociaż są one z nią i jej cechami związane. Witraż jest kompozycją wykonaną z kawałków barwnego szkła ujętych w ołowiane ramki (drutówki), stanowiące kontur i podkreślające charakterystyczne elementy obrazu lub ornamentu.

Przyjmuje się, iż pomysł witraży dały bogate mozaiki bizantyjskie. W Europie najstarsze witraże powstały w Reims we Francji w X w. Rozkwit sztuki witraży nastąpił jednak dopiero w gotyku, którego architektura dawała pełne możliwości ich stosowania ze względu na duże otwory okienne, dające odpowiednią ilość światła. W Polsce sztuka witraży zaczęła rozwijać się w XIV w. początkowo głównie w Krakowie, gdzie znajdujemy wspaniałe kompozycje witraży z różnych okresów architektonicznych. W XX w. m.in. witraże secesyjne projektu Mehoffera i Wyspiańskiego.

W Łodzi najstarsze zinwentaryzowane witraże architektury świeckiej pochodzą z drugiej połowy XIX w. (na ul. Piotrkowskiej 67 z 1867 r.). Najwięcej oraz najciekawsze witraże pochodzą z końca XIX i początku XX w. Znajdują się one w dawnych pałacach i willach łódzkich przemysłowców oraz w bardziej ekskluzywnych kamienicach czynszowych. Wiek witraży odpowiada generalnie wiekowi budynków, w których występują. Bardzo często też ta zbieżność dotyczy stylu i dominujących cech. Miejscem, w którym najczęściej umieszczano witraże były okna reprezentacyjnych klatek schodowych. Ciekawą prawidłowością jest to, że często mają one wystawę zachodnią. Przypuszcza się, że takie lokowanie witraży było preferowane ze względu na możliwość uzyskiwania najładniejszych efektów kolorystycznych w promieniach zachodzącego słońca.



Łódzkie witraże świeckie – trasa wycieczki

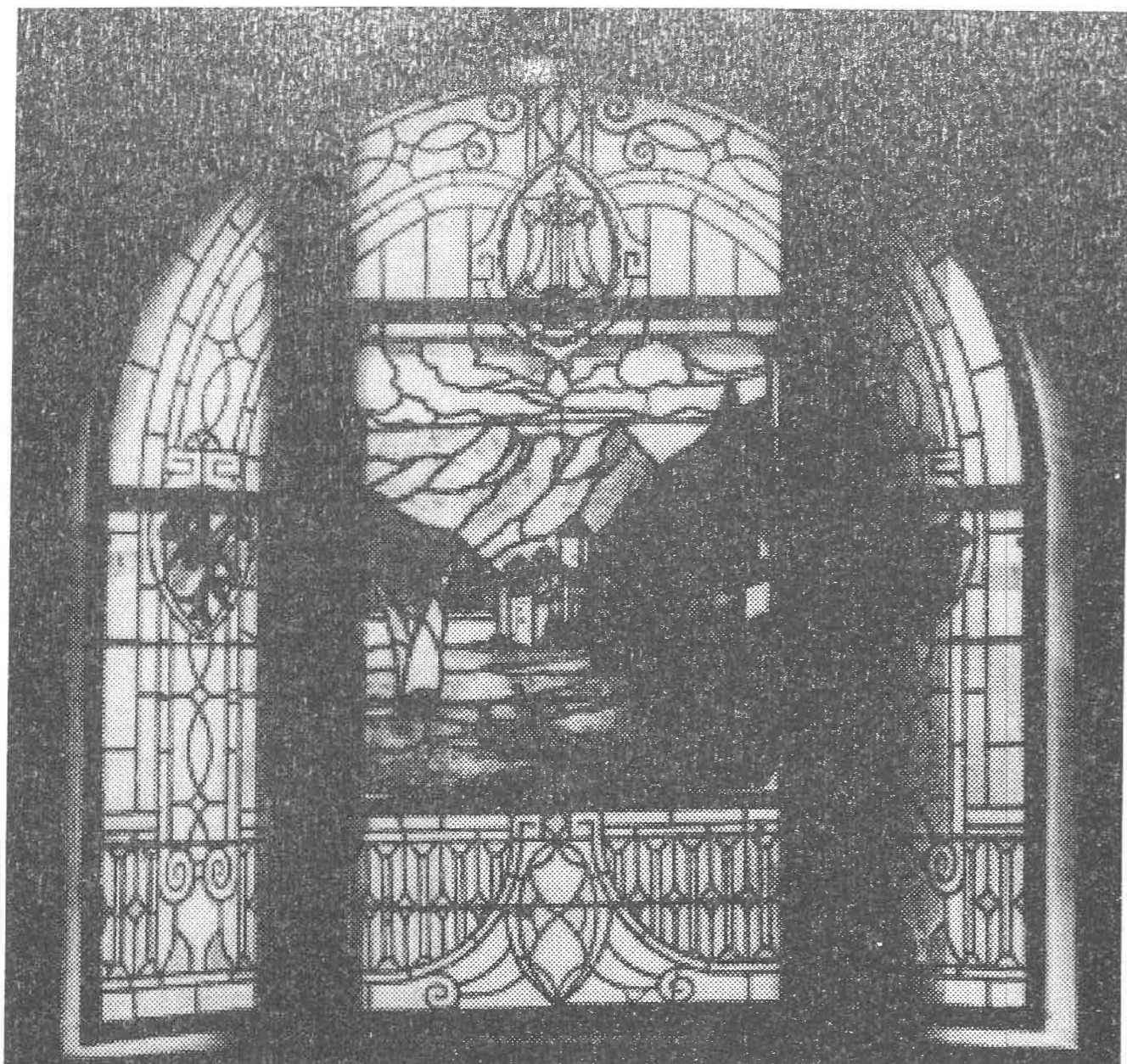
Według T. Byczko¹ w historii i stylu łódzkich witraży można wyróżnić 3 zasadnicze okresy ograniczone datami: 1892–1903–1913–1923.

Okres pierwszy witraży łódzkich charakteryzuje cechy typowe dla historyzmu i eklektyzmu: zawierają bogatą, rozbudowaną dekorację, szczelnie wypełniającą powierzchnię witrażu. Bogactwo kompozycji podkreślał intensywny, nasycony koloryt operujący śmiało barwami czerwieni, zieleni, błękitu. Często korzystano z ornamentyki renesansu, baroku, rokoka, ornamentu roślinno-wstęgowego, kandelabrowego, motywu putta, kartusza itp., ale też pojawiają się treści bardzo aktualne dla okresu i miejsca ich powstania. Przykładem może być witraż „Alegoria Przemysłu” (ul. Piotrkowska 179) z postacią kobiety na tle krajobrazu przemysłowego.

Okres drugi w chronologii łódzkich witraży to witraż secesyjny z przewagą motywów wziętych z natury, ze świata roślin i zwierząt. Kompozycję osiową, symetryczną zastępuje asymetria i linia krzywa, miękka, falista. Paleta barw poszerza się o kolory pastelowe: delikatne seledyny, beże, błękity. Pojawiają się w witrażach nowe tematy: pejzaże, motywy krajobrazu z takimi elementami jak: woda, góry, roślinność.

Okres trzeci to witraż uproszczony, zgeometryzowany, odpowiadający założeniom modernizmu, kubizmu. Nawet motyw roślinny układa się w formie geometrycznej, mniej urozmaiconej, oszczędnej.

Większość witraży architektury świeckiej w Łodzi zostało wykonanych w warsztatach witrażowych produkujących poza Łodzią. Są to firmy: Seiler z Wrocławia, R. Schlein z Zittau, warsztat św. Łukasza w Warszawie, firma Dezyderego Mocznaya w Zbą-



Witraż w budynku przy ul. Wólczańskiej 31/33

fol. B. Bazylewski

szyniu. Nie zostało jak dotąd ustalone, czy wykonawcy witraży są równocześnie ich projektantami². Uroda łódzkich witraży architektury świeckiej w pełni zasługuje na ich dostrzeżenie, a nawet uczynienie ich przedmiotem poznania na specjalne w tym celu zaplanowanej wycieczce po Łodzi.

1. Ulica Piotrkowska 179

Witraż okienny w głównej klatce schodowej na półpiętrze z cechami charakterystycznymi dla pierwszego okresu łódzkich witraży. W kwaterze centralnej witrażu obraz przedstawiający kobietę na tle fabrycznego krajobrazu. W lewej ręce kobieta trzyma koło zębate. W kwaterze dolnej znajduje się medalion przedstawiający model maszyny.

2. Ulica Piotrkowska 153

W pałacyku zbudowanym w 1892 r. znajduje się kilka witraży: w oknie świetlikowym w hallu na parterze, w oknie świetlikowym po lewej i po prawej stronie korytarza oraz witraż okienny w hallu na I piętrze. Witraże wykonała firma: D. Mocznaya ze Zbąszynia.

3. Ulica Piotrkowska 151

Dwa witraże okienne w głównej klatce schodowej na półpiętrze i na II piętrze w hallu, zawierają wiele elementów secesyjnych.

4. Ulica Piotrkowska 139

Witraż okienny w głównej klatce schodowej na półpiętrze, przedstawiający pejzaż o mocnych nasyconych kolorach i secesyjnej tematyce.



Witraż w budynku przy ul. Wólczańskiej 31/33

fol. B. Bazylewski

5. Ulica Piotrkowska 77

Witraż okienny w głównej klatce schodowej na półpiętrze z postacią kobiety otoczonej wstęgami. Nad głową kobiety kwiaton, a nad nim maskaron i delfiny oplecione kwiatami i wstęgami. Na I piętrze w hallu na suficie witraż świetlikowy z prostokątnymi medalionami i rozetą w środku, harpiami, maskaronami i ornamentami wstęgowo-roślinnymi po bokach.

GRAZYNA KOBOJEK

Ratusz w Łęczycy

Charakterystyczną cechą miast rządzących się prawem magdeburskim był okazały zazwyczaj gmach, usytuowany pośrodku zabudowanego wokół rynku,

6. Ulica Wólczańska 31/33

Witraż okienny na głównej klatce schodowej. W dolnej części po prawej stronie pejzaż z wiatrakami, po lewej pejzaż z płynącą łodzią. W części środkowej postać młodej, tańczącej kobiety w rozwianej szacie, o delikatnych seledynowo-różowych kolorach. Po bokach postaci dwa stylizowane secesyjne gazony z kwiatami. Na parterze w pokoju od strony wschodniej 3 okna z witrażami: jedno z pejzażem, dwa z elementami o tematyce muzycznej (instrumenty muzyczne) w delikatnym secesyjnym kolorystyce beżowym, bładoniebieskim, żółtym, bladozielonym.

7. Ulica Gdańska 48

Witraże w głównej klatce schodowej na parterze i wykuszu w pokoju na I piętrze. W wykuszu secesyjny witraż przedstawiający postać kobiety z laską zakończoną wstążkami i kiścią winogron w dłoniach oraz wieńcem z liści winogron na głowie.

8. Ulica Gdańska 49

Witraże okienne na I i II piętrze i powyżej II piętra. Na I piętrze w partiach bocznych zachowane elementy pejzażu z wodą, drzewami, ptakiem, kwiatami w silnie nasyconych kolorach. Podobna tematyka i koloryt na II piętrze.

9. Ulica Więckowskiego 36

Witraż okienny w głównej klatce schodowej na półpiętrze o motywach roślinnych z rozbudowanym bogato wazonem w części centralnej. Na II piętrze dwudzielny witraż: dolny z napisem „Salve” i bogatą ornamentyką roślinną i zdobieniami w postaci głów kobiecych i męskiej. W witrażu dolnym, w centrum postać tańczącej kobiety w białej rozwianej tunice i tamburinem w wzniesionej nad głową ręce.

10. Ulica Gdańska 32

Witraż okienny w głównej klatce schodowej na półpiętrze. W centralnej części witrażu obramowanej eklektycznymi kolumnami znajduje się postać kobiety trzymającej różę i koszyk z kwiatami. Witraż pochodzi z warsztatu Richarda Schleina.

¹ T. Byczko, *Witraże łódzkiej architektury świeckiej na przełomie XIX i XX w. Sztuka łódzka*, Warszawa – Łódź 1977, s. 73.

² Tamże, s. 74.



Ratusz w Łęczycy

fol. G. Kobojeck

ców, co w połączeniu z ławą sądową (ławnikami) tworzyło senat miejski. Sprawowali oni władzę administracyjną, policyjną i sądową nad miastem. Do burmistrza bowiem i rady miejskiej należała obrona praw i przywilejów miasta, godzenie zwaśnionych mieszkańców i rozstrzyganie ich sporów, karanie przestępców, ustalanie cen na wiktuały, sprawdzanie miar i wag, a na wypadek wojny zaopatrywanie miasta w żywność oraz obrona z pomocą cechów rzemieślniczych murów miejskich.

Takim obszernym prawem samorządu obdarzył Łęczycę w 1400 r. król Władysław Jagiełło, przenosząc ją z prawa polskiego na prawo magdeburskie. Wówczas to zapadło postanowienie o budowie pośrodku rynku ratusza z wieżą, ze szczytu której, wzorując się na Kaliszu, specjalnie utrzymywany trębacz miał ogłaszać godziny oraz ostrzegać o grożących pożarach. Na pamiątkę tego zwyczaju nadany przez króla Władysława Jagiełłę herb miasta przedstawiał trzy wieże, z męczyzną dmącym w trąbę ze szczytu środkowej.

W nowo wybudowanym ratuszu mieściło się także archiwum, w którym przechowywano pieczęć z herbem miasta oraz przywileje nadawane miastu przez kolejnych panujących w Polsce monarchów. Wśród tego typu dokumentów wymienić należy:

1) przywilej Władysława Jagiełły z 1399 r., nadający mieszczanom łęczyckim pastwiska,

2) przywilej Władysława Jagiełły z 1400 r. przenoszący miasto Łęczycę z prawa polskiego na prawo magdeburskie,

3) potwierdzenie przez Władysława Jagiełłę w 1431 r. pierwszego przywileju,

4) przywilej Zygmunta I z 1543 r. nadający miastu Łęczycy wójtostwo łęczyckie wartości 700 grzywien,

5) dokument Zygmunta I z 1547 r., nakazujący miastu Łęczycy wykupienia wójtostwa zwanego Wójcicki,

6) przywilej Zygmunta I z 1548 r., przekazujący miastu Łęczycy pastwiska we wsi Dzierzbietów,

7) pozwolenie Zygmunta Augusta z 1556 r., na nabycie przez Łęczycę Golutowa,

8) przywilej Zygmunta Augusta z 1557 r., udzielający mieszczanom prawa propinacji piwnej,

9) postanowienie Zygmunta Augusta z 1559 r. nakazujące wznowienie w mieście Łęczycy urzędu burmistrza i radców,

10) dekret z 1569 r., zwalniający łęczyckich mieszczan od odpowiedzialności w sądach grodzkich,

11) dekret z 1574 r. obowiązujący starostę łęczyckiego do utrzymywania młyna końskiego i trzmania koni dla wygody mieszczan,

12) potwierdzenie przez Jana Kazimierza w 1661 r. poprzednich przywilejów,

13) potwierdzenie przez Augusta II w 1724 r. dawniejszych praw,

14) przywilej Augusta III z 1750 r. odnośnie do handlu miejskiego.

Poócz wspomnianego archiwum, istniało w ratuszu więzienie strzeżone przez ceklarzy, czyli pachółków miejskich. Tutaj przestępcy oczekiwali kary,

którą na ogół był pręgiarz ustawiony na środku rynku lub ścięcie przez kata dokonywane w Topoli zwanej Kałową. Miecz, którym wykonywano egzekucję przechowywano troskliwie w ratuszu.

Liczne pożary nękające miasto spowodowały zrujnowanie gmachu i w 1787 r. delegat komisji Boni Ordinis znalazł niktę tylko jego ślady oraz kilka murowanych sklepów, będących pozostałościami kramów, jakimi otoczony był średniowieczny ratusz.

Na wniosek delegata Świątorzeckiego, gdy zaprojektowane przez starostę Łuszczewskiego przerobienie na ratusz jezuickiego kościoła i przylegających posesji okazało się niemożliwe, między innymi ze względu na cenę tej budowli (64 000 złp., gdy tymczasem na nowy ratusz można było wydać 30 000 złp.), rada miejska wydała odnośną rezolucję. Koszt budowli miał pokryć dochód propinacyjny zaległy od 11 lat oraz zaległa dzierżawa od starosty, który zobowiązał się ponadto dołożyć do budowy z prywatnych finansów 2000 złp. W ten sposób uzyskano fundusz 32 735 złp., który pozwolił na przystąpienie do budowy ratusza.

Pośrodku rynku, pierwotnie kwadratowego, w późniejszych czasach powiększonego i połączonego z małym rynkiem poprzez wyburzenie od południa gmachów kolegium jezuickiego, wybudowano w latach 1788–1790, według projektu architekta królew-

GRAŻYNA KOBOJEK

Łęczycki kościół farny

Do najstarszych budowli sakralnych w Łęczycy zaliczyć należy gotycki kościół parafialny pw. św. Andrzeja, usytuowany przy ulicy wychodzącej z naroża południowo-zachodniego średniowiecznego rynku, w pobliżu pierścienia dawnych murów miejskich.

Podczas licznych klęsk nawiedzających niegdyś Łęczycę zaginął akt erekcyjny kościoła, toteż nieznana jest dokładna data jego założenia. Jedną z hipotez przypisuje zbudowanie tej świątyni znanemu z licznych podobnego rodzaju fundacji Piotrowi Właście, zwanemu Duninem, co również odnosi się do kolegiaty w Tumie. Tym samym łęczycki kościół farny miałby metrykę równie starą jak archikolegiata.

Pierwsza wzmianka o istnieniu kościoła farnego w Łęczycy przed 1299 r. znajduje się w przywileju króla Władysława Jagiełły, na mocy którego nadano w 1401 r., pewne ulgi tutejszym mieszczanom. W 1425 r., kościół ponownie konsekrowano i nadano mu wezwanie św. Andrzeja. W późniejszych wiekach, głównie w połowie XVII i XVIII w. oraz w XIX w.

skiego Jakuba Kubickiego, nowy ratusz, który istnieje do dnia dzisiejszego.

Obecny swój wygląd, po zniesieniu wysokiego czterospadowego dachu i częściowej utracie klasycystycznego charakteru, uzyskał podczas przebudowy w początkach XX w. Gmach ratusza jest murowany, piętrowy, wzniesiony na planie zbliżonym do kwadratu. Układ wnętrza częściowo został zmieniony. Na piętrze jest to układ dwutraktowy z pokojami w amfiladzie. Dwie klatki schodowe znajdują się w półkolistych pomieszczeniach, na osiach fasad wschodniej i zachodniej. Zewnętrzne podziały zostały przerobione. Na parterze okna i wnęki zamknięte są półkolistymi, na piętrze prostokątne w obramieniach. Na zachodniej elewacji znajduje się marmurowa tablica erekcyjna. W samym rynku zachowało się sporo dwukondygnacyjnych kamienic z parterowymi pomieszczeniami o sklepieniach beczkowych i kolebkowych z lunetami.

Rynek łęczycki wraz ze wznoszącym się tutaj zabytkowym ratuszem stanowi ciekawe rozwiązanie urbanistyczne, charakterystyczne dla średniowiecznych ośrodków miejskich, warto więc przy okazji zwiedzania miejscowości o tak starym rodowodzie zwrócić nań uwagę.

gotycka świątynia wielokrotnie była przebudowywana, co nadało jej barokowy charakter.

Budynek kościoła jest obiektem orientowanym, murowanym, trójnawowym, bazylikowym z niższym i węższym, wielobocznie zamkniętym prezbiterium. Przy prezbiterium w przedłużeniu nawy południowej znajduje się wczesnobarokowa XVII-wieczna kaplica Matki Boskiej fundacji Jakuba Szczawińskiego, wzniesiona na planie prostokąta, z kruchtą przy wschodniej ścianie, otwarta do prezbiterium, sklepiona kopułką na żagielkach. Obejrzeć w niej można XVIII-wieczną iluzjonistyczną polichromię ze sceną Wniebowzięcia i czterema ewangelistami.

Od północy znajduje się prostokątna, piętrowa przybudówka mieszcząca na parterze od wschodu zakrytą, a od zachodu kaplicę Serca Jezusowego o sklepieniu kolebkowym z lunetami.

Przy nawie południowej znajduje się barokowa, prostokątna kaplica Chrystusa Ukrzyżowanego, wzniesiona w 1646 r., ze sklepieniem beczkowym z

lunetami. Przy nawie północnej znajduje się XIX-wieczna kruchta.

Zewnętrzne ściany prezbiterium zachowały regularny polski układ cegieł. Pod gzymsem dachu biegnie fryz z cegieł układanych na kant. Ściany zamykające nawy boczne od wschodu i ściana tęczowa wykonane są w tym samym wątku. W prezbiterium obejrzyć można sklepienie kolebkowe z lunetami, wsparte na filarach przyściennych z XVII w. Nawa rozczłonkowana pilastrami, nakryta jest XIX-wiecznym stropem, w nawach bocznych strop został w XIX w. znacznie obniżony.

Zachodnia fasada kościoła ze szczytem o charakterze barokowym, ujęta została dwoma prostymi szkarpami na szerokość nawy głównej. Prezbiterium, piętrowa przybudówka i ściana zachodnia kaplicy Matki Boskiej są oszkarpowane. Dach kościoła jest częściowo dwuspadowy, częściowo trójspadowy, łamany.

W kościele obejrzyć można dwa wczesnobarokowe portale: w południowej ścianie prezbiterium marmurowy z herbem Prawdzic z 1645 r. i napisem dewocyjnym oraz marmurowy portal przy kaplicy Matki Boskiej z herbem Prawdzic i rzeźbą Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Interesujące są też portale: barokowy z XVIII w. do kaplicy Serca Jezusa oraz drewniany, rokokowy, z tablicą dewocyjną do kaplicy Jezusa Ukrzyżowanego.

Ołtarz główny z połowy XVIII w. wykonany został w stylu barokowym. Znajduje się tutaj obraz świę-

tego Andrzeja na zasuwie oraz w tabernakulum obraz Chrystusa na desce, prawdopodobnie XVII-wieczny. Również ołtarze boczne z początku XIX w. mają charakter barokowy. Natomiast ołtarz w kaplicy Matki Boskiej jest barokowy z dekoracją rokokową. Ołtarz w kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego zawiera rzeźbę Chrystusa na krzyżu z pierwszej połowy XVIII w., a ołtarz w kaplicy Serca Jezusowego ma dekorację rokokową i rzeźby świętych z połowy XVIII w.

W świątyni przechowywana jest wczesnobarokowa, marmurowa chrzcielnica z około 1630 r. oraz kropielnica z końca XV w., a także klasycystyczny feretron z rzeźbą Matki Boskiej z Dzieciątkiem.

Można tu obejrzyć wiele XVII-wiecznych oraz XVIII-wiecznych obrazów (między innymi obraz świętej Anny Samotrzeć, Pokłon Trzech Króli oraz Wniebowstąpienie Matki Boskiej Częstochowskiej), a także stare rzeźby z XVII w., barokowy i rokokowy krucyfiks, drewniane barokowe i rokokowe oraz klasycystyczne lichtarze, interesujące stare epitafia, fragmenty tkanin i ornatów z XVII i XVIII w. oraz wiele innych cennych zabytków dawnej sztuki.

Obok kościoła znajduje się dzwonnica, przerobiona w początkach XIX w. z dawnej baszty obronnej. Jest to budowla kwadratowa, dwukondygnacyjna z cegły gotyckiej o wiązaniu polskim.

Łęczycki kościół farny pw. św. Andrzeja stanowi interesujący przykład architektury gotyckiej z licznymi cechami barokowymi na terenie dawnego województwa łódzkiego.

mi. Znajdowały się tam bowiem posiadłości hrabiowskiej rodziny Skarbków, z którymi spokrewniona była matka wielkiego artysty. W małym folwarku Długie, malowniczo położonym nad samym jeziorem, mieszkali rodzice matki Fryderyka Chopina. Tam przyszła na świat daleka krewna Skarbków, wówczas uboga szlachcianka Justyna Krzyżanowska, późniejsza pani Chopinowa z Żelazowej Woli. Dom dziadków nad Jeziorem Długim koło Brdowa miał odwiedzić Fryderyk Chopin przed swoim wyjazdem na wojazę zagraniczne.

Nazwa Brdowa pochodzi zapewne od czasownika „brodzić”. Jak głosi tradycja, wiosną i jesienią, kiedy wody jeziora wezbrały, ludzie idący od strony Babiaka zmuszeni byli przeprować się przez bród koło cmentarza grzebalnego. Od tego pochodzi być może nazwa miejscowości Brodów, Bródowo, w skróceniu Brdów. Sięga ona bardzo odległych czasów.

Pierwszą wzmiankę o Brdowie zawiera bulla papieża Inocentego II z 1136 r. Już wtedy istniał w Brdowie kościół pw. św. Wojciecha. W dokumencie z 1266 r. występuje Albertus de Brdovo (Albert z Brdowa) – kapelan dworu Kazimierza, księcia łęczyckiego i kujawskiego. Najstarsza wzmianka o Brdowie w aktach kościelnych sięga 1399 r. i dotyczy rozgraniczenia majątku kościelnego w Brdowie od dóbr modzerowskich. Według tradycji ludowej miał być niegdyś w Brdowie zamek warowny, ale obecnie brak po nim jakichkolwiek śladów. Rozstrzygnęłyby może ten problem badania archeologiczne.

Jak podaje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, Władysław Jagiełło zamienił kościół brdowski na klasztor, w którym zamierzał osadzić paulinów². Odnośny przywilej królewski znany jest tylko z potwierdzenia przez Władysława III Warneńczyka w 1436 r. Uposażeniem klasztoru miały być Brdów z Bugajem, Gościńcem i Budami oraz wsie Trzebuchowo, Polonisz, Radoszewice, Wicinin, Świętosławice i Psary. Przywilej ten potwierdził biskup kujawski Władysław Oporowski i w sierpniu 1437 r. sprowadził z Częstochowy do Brdowa zakonników św. Pawła. Pierwszym przeorem został Mikołaj. Zgodnie z tradycją ludową, Władysław III miał ofiarować klasztorowi obraz Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej. Sława doznanych tu łask oraz cudów ściągała później do Brdowa licznych pielgrzymów z różnych stron kraju.

Brdów otrzymał prawa miejskie według wzorów niemieckich w 1562 r. na mocy przywileju króla Zygmunta II Augusta³. Wiadomo, że w 1598 r. burmistrzem Brdowa był Paweł Rogacz, a w 1863 r. Józef Bakliński. W 1557 r. było w Brdowie 3 garncarzy, 3 rzemieślników mistrzów, 1 warzelnik soli, 3 pędzących wódkę, 2 rybaków i 1 rzeźnik. Do Brdowa nale-

żało wówczas 17 łanów gruntu i 2 łany wójtowskie (1 łan = 23–27 ha). W tym czasie parafia Brdów obejmowała poza terenem miejskim wsie Psary (w 1557 r. opustoszała – czyżby w wyniku jakiejś epidemii?), Trzebuchowo, Polonisz, Wicinin, Świętosławice i Radoszewice⁴.

Przy kościele w Brdowie od bardzo dawna istniała szkoła podstawowa, którą opiekowali się miejscowi paulini. W 1668 r. po najeździe szwedzkim, plac szkolny wraz z ziemią orną oddano władzom kościelnym. Mieszkańcy Brdowa otrzymywali różne przywileje królewskie, ziemię pod budynki i na wytyczenie ulic oraz na zakładanie ogrodów. Byli też zwalniani od niektórych podatków i innych świadczeń. Cieszyli się więc względną zamożnością.

Spokojny, choć może powolny rozwój Brdowa zakłócił najazd szwedzki w latach 1655–1657. Miasto i klasztor zostały przez żołnierzy szwedzkich splądrowane i ograbione, a następnie spalone. Na skutek zniszczeń wojennych, grabieży i przemarszów wojsk, cały kraj nawiedziły groźne epidemie dziesiątkujące ludność. Ogarnęły one również ówczesne województwo kaliskie, do którego należały m.in. Brdów, Koło i Konin. W niektórych miastach wymarła wtedy większość mieszkańców. W sumie najazd szwedzki przyniósł nie tylko dotkliwie straty materialne na skutek zniszczeń wojennych, ale spowodował też wielki ubytek ludności Polski, głównie w wyniku groźnych epidemii.

W 1682 r. klasztor odkupił od rodziny Tarnowskich wójtostwo brdowskie, a następnie skolonizował i ponownie urządził swoje dobra. Zgromadzenie zakonne w Brdowie nigdy jednak nie było liczne i obejmowało zwykle 8–9 zakonników. Kościół w Brdowie był wtedy murowany, niezbyt wielki. Ojcowie paulini powiększyli świątynię i w 1698 r. ozdobili jej wnętrze.

Kronika klasztorna utrwaliła niektóre szczegóły z dziejów Brdowa. Pierwszy szpital miejski, będący właściwie przytułkiem dla starców i kalek, a nie lecznicą w dzisiejszym pojęciu, zbudowano z drewna w 1594 r. za sprawą Adama Stadnickiego, starosty kolskiego, który ten obiekt odpowiednio wyposażył i ofiarował 3 morgi (ok. 1,68 ha) ziemi.

W 1796 r. pożar strawił budynek szpitalny. Na tym miejscu zbudowano później dom burmistrza. Kiedy w 1870 r. Brdów stracił prawa miejskie, obiekt ten przekazano pod zarząd wójta gminy i umieszczono w nim rosyjski posterunek policji oraz schronisko dla starców. W 1920 r. dom ten spłonął doszczętnie.

Miasto niszczyły liczne pożary. 4 sierpnia 1748 r. od uderzenia pioruna w jeden z domów spłonęło całe miasto wraz z kościołem i klasztorem. Spaliły się wtedy niektóre stare akta i tzw. „Księgi cudów”, zawierająca opisy różnych cudownych faktów, jakie

WACŁAW JARONIEWSKI

Wieś rodzinna i niektóre okoliczne miejscowości Wspomnienia z rodzinnej wioski

CZEŚĆ II

Brdów

3 km na wschód od Babiaka i zaledwie 6 km od rodzinnej wsi Zakrzewo leży dawne miasto królewskie, a obecnie osada Brdów, malowniczo położona nad Jeziorem Brdowskim, największym na terenie byłego powiatu kolskiego, rozciągającym swoje wody na pograniczu Kujaw, Mazowsza i Wielkopolski. Jezioro to ma długość ok. 5 km i szerokość do 500 m. Jego brzegi pozbawione są lasów, a przybrzeżne wody zarosnięte są trzcina, sitowiem i tatarakiem.

Osada Brdów rozciąga się między dwoma jeziorami. Drugie z nich, leżące w odległości paruset metrów ku wschodowi, nazywane jest Jeziorem Psarskim lub Modzerowskim, a jego odnogę wysuniętą wąskim pasem ku północy stanowi Jezioro Długie. Na wyspie Widły, która rozgranicza Jezioro Modzerowskie od Jeziora Długiego znajduje się olbrzymi głaz narzutowy, któremu miejscowa ludność przypisuje związek z kultem pogańskim. Być może przed wiekami istniała tam jakaś świątynia słowiańska. Jest to jeden z największych głazów narzutowych polodowcowych w Wielkopolsce i na Kujawach¹.

Jak często wspominał mój ojciec, okolica Jeziora Długiego związana jest z tradycjami chopinowski-

miały miejsce przed obrazem w brdowskim kościele. Obraz zdołano jednak wynieść z płonącej świątyni i umieścić tymczasowo w oberży, która ocalała z pożaru. Po tygodniu przeniesiono obraz do nowego domu Wincentego Borkowskiego, gdzie przebywał do 8 września 1748 r., czyli do końca remontu i pokrycia dachu kaplicy.

Wkrótce po tym pożarze prowincjał paulinów przysłał do Brdowa słynnego wówczas architekta toruńskiego Cochi'ego (lub Cochilego), który sporządził plan i kosztorys odbudowy klasztoru w stylu barokowym. Miała ona wynieść 20 tys. ówczesnych złotych polskich. Dzięki energicznym staraniom przeora Raciborskiego, prace budowlane przebiegały sprawnie i już w 1758 r. cały klasztor doprowadzono do porządku. Wkrótce po tym i po odbudowie miasta następny groźny pożar 16 września 1761 r. zniszczył 17 domów i 2 budynki klasztorne. W marcu 1788 r. położono fundamenty pod murowaną, ozdobną wieżę kościelną z zegarem, którą ukończono w 1790 r. W tym samym roku postawiono jeszcze dookoła klasztoru murowany parkan z dwoma wejściami. Nad jednym z nich umieszczono obraz Matki Boskiej, a nad drugim obraz św. Andrzeja.

Wielki pożar nawiedził znów miasto w 1793 i ponownie w 1796 r. Ten ostatni zniszczył 32 domy mieszkalne, przytułek dla ubogich, szkołę i zabudowania klasztorne. Pożary te spowodowały wielkie zubożenie miasta. Po kasacji klasztoru w 1819 r. ostatni jego przeor ks. Andrzej Czechowicz został w Brdowie proboszczem aż do śmierci w 1827 r. W 1860 r. wrócili znów paulini, ale już w 1864 r. zostali zmuszeni do opuszczenia klasztoru w Brdowie.

W 1824 r. osiedlili się w Brdowie sukiennicy sprowadzeni z Niemiec. Chociaż przemysł w tym mieście nie rozwinął się, to jednak jeszcze w 1859 r. istniała tam niewielka fabryka tekstylna. W 1827 r. Brdów liczył 794, a w 1859 r. 863 mieszkańców. Po upadku powstania styczniowego w wyniku represji carskich wobec ludności polskiej, ukazem z 1870 r. Brdów został pozbawiony praw miejskich. Na skutek powtarzających się często pożarów Brdów ciągle podupadał i niszczał ponownie po każdej odbudowie. Ciężkie straty przyniósł wielki pożar w 1894 r. Spłonęły wtedy wszystkie domy w rynku oraz zabudowania probostwa. Zaledwie osada zdążyła się częściowo odbudować, a już następny pożar w 1901 r. znów strawił większość budynków.

Przyczyną tak częstych pożarów była gęsta, głównie drewniana zabudowa osiedla. Z lat dzieciństwa przypominam sobie szczególnie częste wyładowania atmosferyczne podczas burz właśnie w kierunku Brdowa położonego na niewielkim wzgórzu nad jeziorem, a odległego od mojej rodzinnej wsi Zakrzewa w linii prostej o 5 km.

Ustawiony na wyniosłym brzegu jeziora murowany kościół w Brdowie jest z daleka widoczny i zdobi całą okolicę. W latach 1913–1914 do kościoła przybudowano kaplicę według planu architekta Józefa Dziekońskiego z Warszawy. Podczas I wojny światowej Niemcy w 1915 r. zubożyli kościół zabrali bowiem blachę miedzianą, którą był wtedy pokryty.

Cały zespół zabudowań kościelno-klasztornych w Brdowie sprawia duże wrażenie nie tylko wielkością, ale również harmonią proporcji architektonicznych. Jest otoczony murem z dwiema bramami. Klasztor ma połączenie z kościołem za pomocą krytego przejścia na wysokości pierwszego piętra. Wewnątrz kościoła piękna barokowa krata, kuta w żelazie, oddziela kruchtę od reszty wnętrza. Interesujące są również drzwi do zakrystii okute blachą. W ołtarzach znajduje się kilka cennych rzeźb i obrazów, a wśród nich obraz Matki Boskiej Zwycięskiej. Dopełnia wyposażenia wnętrza rokokowa ambona, chrzcielnica z 1635 r. i kilka artystycznie wykonanych naczyń liturgicznych z XVIII w.

Dumą i największą świętością mieszkańców oraz najcenniejszym skarbem kościoła brdowskiego jest od wieków obraz Matki Boskiej Zwycięskiej, nieznanego autora. Tradycja ludowa wiąże go z wojną krzyżacką 1410 r. Miał on znajdować się wtedy w obozie Władysława Jagiełły pod Grunwaldem. Jakkolwiek brak udokumentowanych szczegółów dotyczących najstarszych dziejów tego obrazu, to jego analiza wykazuje, że jest on bardzo starym wizerunkiem Matki Boskiej. Obraz ten namalowany jest na 5 deskach z drewna lipowego o wymiarach 106,5 x 69 cm i grubości deski 15 mm. Styl i cechy malarskie obrazu oraz technika jego wykonania zdają się wskazywać, że pochodzi on z drugiej połowy XV w. Jednak niektóre przekazy z tradycji pozwalają przypuszczać, że mógł on powstać wcześniej, to jest w początkach XV stulecia⁵. Przemawia za tym jego kult i powiązanie go z bitwą grunwaldzką, wyrażające się w śpiewaniu hymnu Bogurodzica.

Przez pierwsze dwa wieki istnienia obrazu nie zachowały się zapiski dotyczące jego dziejów. Najstarsza informacja pochodzi z początków XVII w. i mówi, że jakiś nieznany z imienia zakonnik w czasie remontu kościoła lub przy jego pożarze, przeniósł obraz z dużego ołtarza do miejscowego szpitala-przytułku. Kiedy i ten spłonął, obraz zdołano uratować. Wniesiono go wtedy ponownie do kościoła. Jednak obraz był bardzo zniszczony. W 1615 r. ktoś z członków konwentu obsługującego sąsiednią parafię w Mąkolnie przewiózł go do tamtejszego ubogiego kościoła. Na terenie klasztoru brdowskiego dokonywano w tym czasie różnych prac modernizacyjnych, więc braku obrazu chwilowo nie zauważono, sądzono że został zdjęty z powodu remontu. Jednak na wiado-

mość, że obraz znajduje się w sąsiedniej parafii, zareagowano natychmiast i zażądano zwrotu obrazu. Rewindykacją zajął się przeor Gołdonowski, który odzyskał wizerunek w 1635 r. i niezwłocznie polecił go odnowić. Wykonał to ktoś z kręgu malarzy jasno-górskich, ale jego nazwiska nie znamy⁶. Być może wykonano wtedy dla obrazu nową koronę.

W tym czasie dał się zauważyć znaczny wzrost kultu obrazu. Dowodem tego były liczne cenne wota ofiarowane przez wiernych. Spis wot zachował się do naszych czasów. Wota zostały częściowo zrabowane przez żołnierzy szwedzkich 23 sierpnia 1655 r. Na szczęście od rabunku wszystkich skarbów odstraszyło Szwedów nagłe bicie dzwonów kościelnych. Jednak uratowane wtedy oraz nowe, później ofiarowane wota padły ofiarą kolejnych kradzieży lub przymusowych rekwizycji. W 1726 r. doszło do nowej wielkiej kradzieży wot z obrazu, a także skrzynki z jałmużnami, których jak się wydaje, nie odzyskano.

Dzieje doznanych przy obrazie łask zapisywano szczegółowo w tzw. „Księdze cudów”. Pierwsza z nich spłonęła podczas wielkiego pożaru miasta w 1748 r. Inne zginęły w następnych pożarach lub zawieruchach wojennych. Przed I wojną światową kilka szczegółów kultowych zanotował w ogłoszeniach parafialnych ks. Wojciech Gniazdowski, proboszcz brdowski w latach 1897–1912, ale oficjalną „Księgę łask” zaprowadził dopiero ks. Zygmunt Baliński, proboszcz z lat 1947–1952 oraz ks. Inocenty Wietrzyk.

Od najdawniejszych czasów Brdów uczestniczył w życiu potriotycznym naszego kraju. Okolice Brdowa i pobliskich terenów były miejscem zaciętych walk powstańczych 1863 r. z nacierającymi oddziałami carskimi. Encyklopedia Powszechna *Ultima Thule* podaje pod hasłem Brdów: „Pułkownik Young de Blankenheim wkroczył w kwietniu z księstwa poznańskiego w lasy kazimierzowskie na Kujawach, pod Nową Wsią rozbił 26 kwietnia 700 piechoty i jazdy majora Nelidowa i wyparł je na terytorium pruskie, po czym zaszył się w lasy osowskie pod Brdowem, Tutaj został zaatakowany 29 kwietnia przez gen. Kostanda z 3 rotami piechoty, 75 ludźmi jazdy i 2 armatami. Przewaga moskiewska była dwukrotna. Sejfryd, dowodzący w zastępstwie rannego Mieleckiego jego oddziałem nie przyszedł na pomoc, choć stał w pobliżu. Broń zamokła od deszczów. Walka była rozpaczliwa. Young walcząc z kosą w rękę, padł od kuli. Nad ciężko rannym Moskwa okrutnie pastwiła się. Ciało jego znaleziono 35 ranami okryte. Poległ Aleksander Wasilewski, zastępca dowódcy, dzielny Francuz Buffet, Karol Libelt, syn filozofa, bracia Trąbczyńscy i 50 powstańców. Rannych było 68, drobna część tylko ocalała, reszta poszła do niewoli”.

Ówczesny burmistrz Brdowa Józef Bakliński otrzymał od władz carskich polecenie zwiezienia za-

bitych powstańców do miasta. Tutaj złożono ciała w jednej z szop i w myśl wymogów spisano protokół ze szczególnym opisem każdego z poległych. Zwłoki wszystkich powstańców pochowano następnie w bratniej mogile na miejscowym cmentarzu.

W Archiwum Państwowym w Poznaniu w materiałach katolickiej parafii Brdów, w księdze urodzonych, małżeństw i zgonów za rok 1863 znajduje się wspomniany wyżej protokół, stanowiący równocześnie akt zejścia 68 powstańców. Obejmuje 11 stron księgi zapisanych drobnym maczkiem. W piśmiennictwie polskim niewiele uwagi poświęcono dotąd ogromnej tragedii powstańców 1863 r. Tymczasem suchy akt zgonu 68 powstańców, uwzględniający rysepis każdego z zabitych, jego ubranie oraz odniesione rany, które były przyczyną śmierci, wskazują na tortury i dobijanie rannych, czego dowodzą m.in. rana postrzałowa i pchnięcie bagnetem w piersi, brzuch, a czasem dodatkowo w gardło. Stosunkowo częste były rany postrzałowe głowy lub szyi. Miało je 19 zabitych (w tym trzech rany z tyłu głowy za uchem i pięciu w szyję, twarz lub w oko). Jeden z zabitych (poz. 17 aktu zgonu) miał postrzał w lewy bok i oba ramiona opalone. To ostatnie nastąpiło przypuszczalnie podczas przesłuchania, bo ktoś trudziłby się przypalaniem ramion zabitemu.

Przebieg bitwy można sobie wyobrazić w ten sposób: znacznie liczniejsze, lepiej uzbrojone i wyćwiczone oddziały rosyjskie, dysponujące piechotą, jazdą i artylerią, otoczyły o świcie kompleks leśny pod Brdowem od strony południowej, przeczesaly las i zepchnęły powstańców na jego północny skraj w rejonie wsi Nowiny Brdowskie. W tym miejscu, odległym o 1,5 km od śródmieścia Brdowa rozegrała się ostatnia faza bitwy, zakończona klęską Polaków.

Zacięta bitwa pod Brdowem trwała od godz. 7 do 11. Straty polskie były ogromne, gdyż nie było możliwości wycofania się przez gołe w tym czasie pole, opanowane przez oddział kozaków. Możliwości manewru oddziału powstańców ograniczały ponadto dwa pobliskie jeziora.

Warto zwrócić uwagę, że zabici powstańcy zostali dokładnie ograbieni przy szukaniu przy nich broni i amunicji z wszelkich drobnych przedmiotów i pieniędzy, a także części odzieży i obuwia. Wielu pozostało w skarpetkach, niektórzy boso, inni utracili jeden but, bo drugi nie dał się ściągnąć. Kilku było tylko w koszulach, bez odzieży wierzchniej.

Na cmentarzu obok szosy z Koła do Brdowa i odgałęzieniu drogi do Babiaka znajduje się grobowiec pułkownika Younga de Blankenheim. W 1917 r. za pieniądze zebrane przez miejscowego proboszcza ks. Leona Jarosińskiego wmurowano na grobie żelazną tablicę z napisem: „Obywatelowi Francuzkiemu Pułkownikowi Jungowi Poległemu w walce o niepod-

ległość Polski pod Brdowem 29 Kwietnia 1863 R. w 54 rocznicę Jego bohaterskiego zgonu d. 29 Kwietnia 1917 R. Obywatelki Polki". W tym samym 1917 r., na tym samym cmentarzu, na bratniej mogile powstańców ustawiono żelazny krzyż z napisem: „Na pamiątkę 70-ciu Poległych w walce o Ojczyznę d. 26 Kwietnia 1863 R.” Należy zwrócić uwagę na błędną datę śmierci powstańców. Powinno być 29, nie 26 kwietnia.

W 1920 r. rodzina poległego Karola Libelta wzniosła pomnik nagrobny z dwiema tablicami marmurowymi. Na jednej jest napis: „1863 R.", a pod nim mały krzyż. Na drugiej umieszczono napis: „Poległym za Ojczyznę rodzina tu spoczywającego Ś.p. Karola Libelta”. Wszystkie te trzy pomniki nagrobne znajdują się obok siebie w centrum cmentarza w Brdowie i są otaczane czcią i opieką przez okoliczną ludność.

W moim domu rodzinnym często wspominano powstanie styczniowe. Mój ojciec, na podstawie rozmów z żyjącymi jeszcze po I wojnie światowej weteranami tego powstania, opowiadał, że nocą po przegranej bitwie pod Brdowem, powstańcy zatopili w Jeziorze Dłusko-Modzzerowskim swoją kasę i różne materiały, aby nie wpadły w ręce kozaków. Zadanie to miał wykonać osobiście dowódca niedobitków od-

działu, który z adiutantem wypłynął łodzią na jezioro i gdzieś na głębinię wrzucił do wody drewnianą skrzynkę z pieniędzmi i kosztownościami zebranymi w dworach szlacheckich jeszcze w czasie zbiórki oddziału na terenie Wielkopolski. Część pieniędzy miał przy sobie poległy pod Brdowem pułkownik Young i te dostały się w ręce wroga.

Ze względu na malownicze położenie, piękne zabytki i pamiątki z walk o niepodległość Polski warto odwiedzić Brdów i jego okolice. A może podobnie jak w niezbyt odległym Licheniu rozwinie się w Brdowie ośrodek kultu religijnego?

¹W. Goebel, *Koło i powiat kolski. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy*, Koło 1964, s. 95.

²*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, nakładem Filipa Sulimierskiego i Władysława Walewskiego, Warszawa 1880, s. 357.

³*Źródła dziejowe, t. XII, Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym opisana przez Adolfa Pawińskiego*. Wielkopolska, t. I, Warszawa 1883, s. 243.

⁴Tamże, t. II, s. 20.

⁵J. Zbudniewek, *Dzieje kultu Matki Boskiej Zwycięskiej w Brdowie*, Jasna Góra 1983, s. 7.

⁶Tamże, s. 9.

ANDRZEJ DANOWSKI

Dokumentacja fotograficzna w krajoznawstwie i turystyce

Bardzo często w czasie wędrowek po kraju i świecie pozostaje turystom wrażenie wzrokowe z odwiedzanych miejsc. Również często obraz odbierany jest subiektywnie zniekształcony. Mają na to wpływ takie czynniki, jak: warunki pogodowe, nasz nastrój, zmęczenie, czy wreszcie wcześniejsze subiektywne wyobrażenie. Efekt jest taki, że miejsce przedstawiane, omawiane czy opisywane nie jest pozbawione osobistego ładunku emocjonalnego autora. To, że lubimy, czy też nie, niektóre kraje, regiony, góry itp. i czy je propagujemy jakże często zależy od naszego do nich stosunku emocjonalnego.

Znacznie bardziej obiektywnie możemy podejść do „obiektów krajoznawczych”, gdy zabierzemy ze sobą na wędrowkę aparat fotograficzny. Utrwalony przez aparat czy kamerę video obraz obiektu jesteśmy w stanie obejrzeć później, jak to się mówi „na zimno” w warunkach znacznie większego komfortu i bez zbędnego bagażu organizacyjno-nerwowego im-

prezy. Wówczas pozbawieni ograniczeń wynikających z warunków możliwości oglądania przez np. jasne światło słoneczne, jesteśmy w stanie przyjrzeć się rzeczom i szczegółom, na które w czasie „pośpiechu” wędrowki nie byliśmy w stanie zwrócić uwagi. Fotografia ma ponadto tę zaletę, że rejestruje chwilę zawsze niepowtarzalną, ale czasem też unikatową, bądź ostatnią. Odbierając różne wrażenia zmysłowe, nie zdajemy sobie często sprawy, że wiele rzeczy wokoło nas się zmienia, żyjemy dniem dzisiejszym, natomiast czas miniony zauważamy dopiero na fotografii czy materiale filmowym bądź video. Jest zatem fotografia formą dokumentowania świata, zdarzeń i ludzi. Materiał fotograficzny ma charakter przede wszystkim poznawczy, oświatowy i dokumentacyjny, ale może być także wykorzystywany do organizacji imprez, wydawnictw, reklamy itp.

Początkowo podstawowym zadaniem powstałego w 1989 r. w Łodzi Centrum Fotografii Krajoznaw-



Koło PTTK w Korbi

ze zbiorów CFK PTTK w Łodzi

czej PTTK było zabezpieczenie, skatalogowanie i wykorzystywanie licznych zbiorów fotografów-krajoznawców z całej Polski. W gronie tym znalazły się także nazwiska wybitnych artystów fotografików zamieszkałych zarówno w kraju, jak i za granicą.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zrzeszało i zrzesza bardzo znanych fotografików zajmujących się fotografią turystyczno-krajoznawczą w szerokim tego słowa znaczeniu (przyroda, zabytki, etnografia, imprezy turystyczne itp.). Zmiany organizacyjne w Towarzystwie spowodowały likwidację wielu archiwów lokalnych m.in. przy zlikwidowanych Zarządach Wojewódzkich PTTK czy Regionalnych Pracowniach Krajoznawczych. Zbiory archiwów lokalnych w większości trafiły do CFK. Dziś Centrum Fotografii Krajoznawczej jest podstawową jednostką Towarzystwa skupiającą całość działań. W zakres działania Centrum wchodzi następujące zadania:

– gromadzenie i archiwowanie zdjęć fotograficznych (fotogramów m.in. w zestawach wglądowych), negatywów, przezroczy, dokumentacji związanej z działalnością KFK, biogramów autorów, wydawnictw związanych z fotografią (komunikatów: katalogów, informatorów) czasopism i książek z dziedziny fotografii;

– opracowywanie materiałów dotyczących biografii autorów, działalności komisji fotograficznych oraz związanych z nimi wydawnictwami informacyjnymi;

– pozyskiwanie nowych pozycji do zbiorów;

– prowadzenie działalności popularyzatorskiej i szkoleniowej (wystawy, pokazy, kursy, sesje, publikacje itp.).

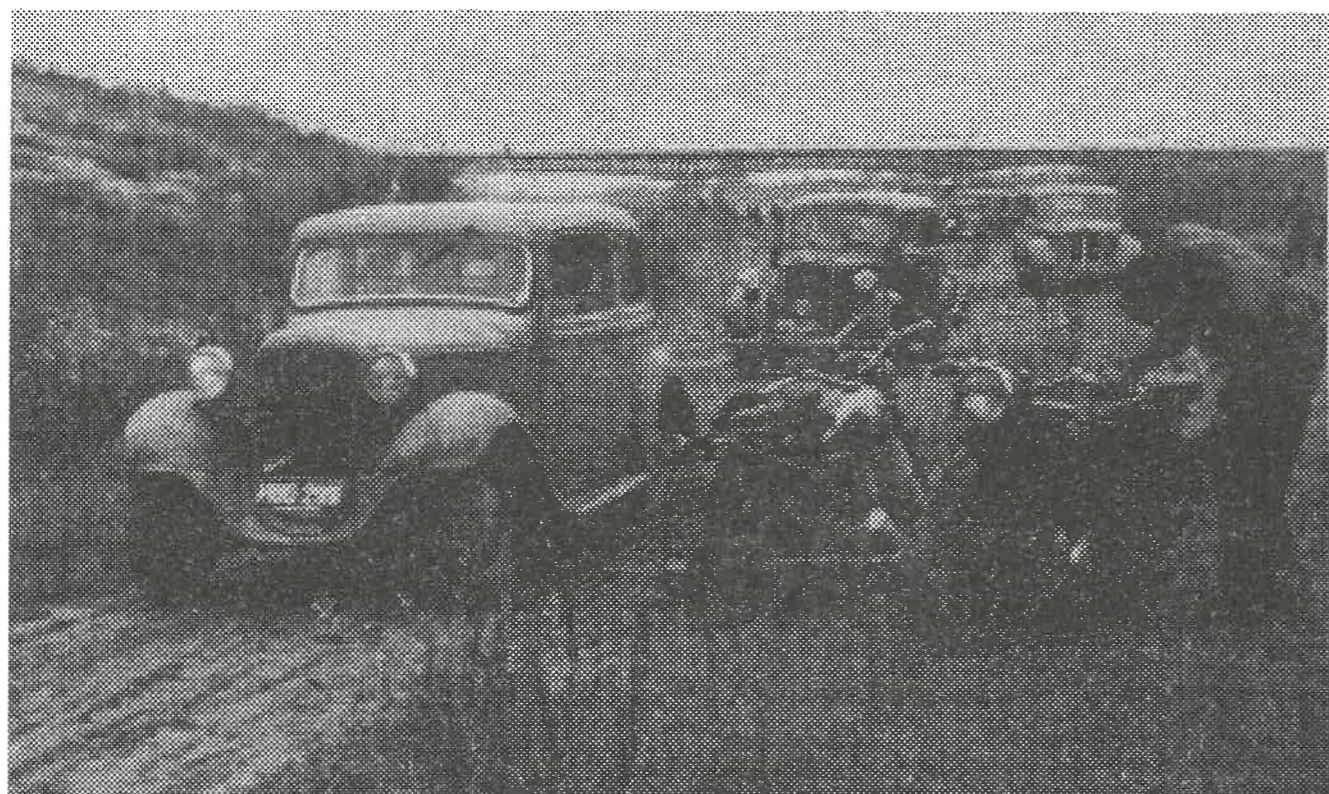
CFK zlokalizowane w zabytkowym budynku ZG PTTK w Łodzi, ul. Wigury 12a dysponuje powierzchnią (archiwum, pok. operacyjny) 120 m² z klimatyzowaną salą archiwalną. Wyposażenie stanowią oszklone regały, szafki metalowe z szufladami do poziomego przechowywania fotogramów o dużych wystawowych formatach, stelaże skośne i pionowe z szybami, antyramy, sprzęt projekcyjny i reprodukcyjny, sprzęt fotograficzny wysokiej klasy i sprzęt video.

W zbiorach CFK wg aktualnego stanu posiadania znajduje się ponad 30 tys. fotografii, ponad 42 tys. negatywów, 2,5 tys. sztuk przezroczy, wiele katalogów wystaw fotograficznych, wydawnictwa z dziedziny fotografii krajoznawczej, dokumentacja z imprez krajoznawczych i turystycznych ilustrowana fotografiami, a także medale pamiątkowe emitowane przez KFK ZG PTTK. Zdjęcia fotograficzne czarno-białe i barwne ponad 200 autorów (wśród nich na-



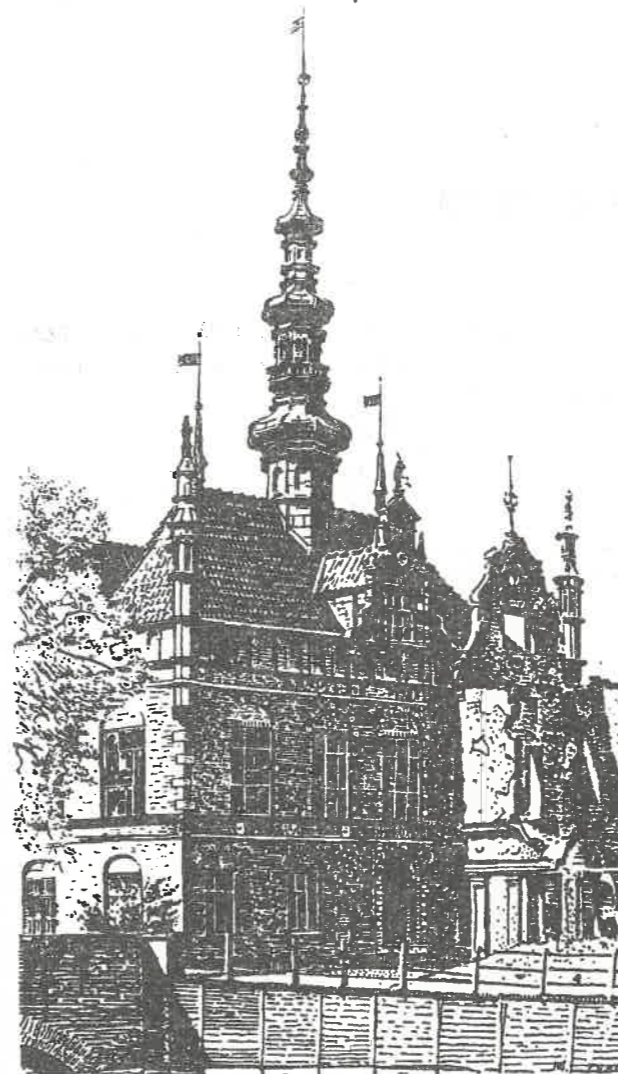
Rajd kolarski w Zakopanem

ze zbiorów CFK PTTK w Łodzi



Na trasie motorowców

ze zbiorów CFK PTTK w Łodzi



Ratusz gdański

ze zbiorów CFK PTTK w Łodzi

zwiska bardzo znanych fotografików) wykonane są w różnych formatach, od wglądówek po prace wystawowe dużych wymiarów. W wymienionych zbiorach znajdują się fotogramy stanowiące 32 zestawy wystawowe autorstwa zbiorowego i indywidualnego. Tematyka zgromadzonych zdjęć jest bardzo różnorodna i obejmuje min. krajobraz polski, przyrodę, architekturę zabytkową sakralną i świecką, obrzędy, zwyczaje, wydarzenia kulturalne i organizacyjne. Cennymi nabytkami CFK są m. in. zdjęcia z lat 1907–1912, z okresu międzywojennego i z lat czterdziestych do chwili obecnej. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż wszystkie zbiory CFK zostały przekazane do archiwum nieodpłatnie.

W ciągu czterech lat istnienia CFK zorganizowano kilkadziesiąt wystaw fotograficznych problemowych i autorskich na terenie Łodzi, Warszawy, Pabianic, Sieradza, Poznania, Piotrkowa Tryb. Pod-

jęto współpracę z Uniwersytetem Łódzkim i szkołami, prowadzono szkolenie młodzieży połączone z praktycznymi zajęciami plenerowymi. W ramach szkoleń prowadzonych przez Komisje ZG PTTK popularyzowano celowość tworzenia dokumentu fotograficznego i konieczność jego ochrony. Wśród pozyskanych dla archiwum CFK nowych pozycji na uwagę zasługują bardzo cenne zbiory przekazane przez spadkobierców znanych fotografików i krajoznawców – Jana Jaroszyńskiego i Tadeusza Dohnalika. Rozpoczęto także stosowanie videofilmowania do kronikarskiego zapisu życia organizacyjnego PTTK. Zbiory archiwum CFK udostępniane były jednostkom PTTK i innym, do opracowań wydawniczych oraz popularyzatorskich ekspozycji.

Podstawowym problemem, z którym spotykamy się podczas przygotowywania materiałów dokumentacyjnych, jest często, szczególnie w starszych materiałach, brak opisu. O ile można wystarczająco często spotkać nazwisko i imię autora, o tyle zazwyczaj brak jest opisu przedmiotu zdjęcia i daty jego wykonania. Wiąże się to zapewne z faktem, że autor dokładnie wiedział, co przedstawia dane zdjęcie i uważał, że prawda ta jest oczywista dla wszystkich.

Dość istotnym zagadnieniem w utrzymaniu i udostępnianiu zbiorów jest ich system katalogowania. Dzisiaj zdjęcia w CFK są skatalogowane z wykorzystaniem systemu tradycyjnego zbliżonego do systemu bibliotecznego. Jak wynika jednak z dotychczasowej praktyki, system ten jest niewystarczający i zbyt pracochłonny przy przygotowywaniu materiałów do wystaw, publikacji. Centrum pracuje obecnie nad komputerowym systemem katalogowania, uwzględniającym wiele wariantów poszukiwań m.in. autorski, tematyczny, geograficzny, systematyczny, czasowy itp. Liczymy, że system komputerowy (być może w przyszłości ze skanowaniem) zwiększy nasze możliwości udostępniania zbiorów.

Jak wcześniej wspomniano CFK obecnie skupia całokształt zagadnień PTTK związanych z fotografią krajoznawczą. Oprócz obsługi Komisji Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK, Zespołu Instruktorów, organizacji wystaw (na terenie całej Polski) i prelekcji (również ze slajdami), CFK prowadzi także szeroką działalność szkoleniową. Szkolenia te nie ograniczają się do prezentowania tradycyjnych metod fotograficznych, aczkolwiek od nich się rozpoczynają, ale dotyczą również najnowszych osiągnięć w zakresie utrwalania obrazu stałego i ruchomego w technice światowej.

Istotną częścią działalności CFK jest także bieżąca dokumentacja działań Towarzystwa i wszelkich ulotnych zjawisk, które w przyszłości będą stanowiły ciekawy materiał dokumentacyjno-poznawczy.

Od Aleksandrowa Łódzkiego przez Zgniłe Błoto do Lutomierska

Trasa wiedzie przez równinne tereny, dolinami Lubczyny i Neru – umożliwia poznanie zabytków Aleksandrowa Łódzkiego i Kazimierza n. Nerem.

Przebieg około 14 km trasy jest następujący: Aleksandrów Łódzki – Piaskowa Góra – Wola Grzymkowska, PKS – Grunwald – Budy Wolskie – Zgniłe Błoto – Słowak – Stanisławów – Kazimierz n. Nerem – Lutomiersk.

Aleksandrów Łódzki

Założony został przez Rafała Bratoszewskiego na gruntach znanej od 1386 r. wsi Brużyca Wielka, sędziego powiatu orłowskiego. Osada została założona na zachód od wspomnianej wsi – dała ona początek miastu, które w 1822 r., otrzymało prawa miejskie. Miasto ma regularny układ, z obszernym prawie kwadratowym rynkiem (plac Kościuszki) i przecinający-

mi się pod kątem prostym ulicami. W 1910 r. przeprowadzono linię tramwajową z Łodzią, co spowodowało rozbudowę miasta.

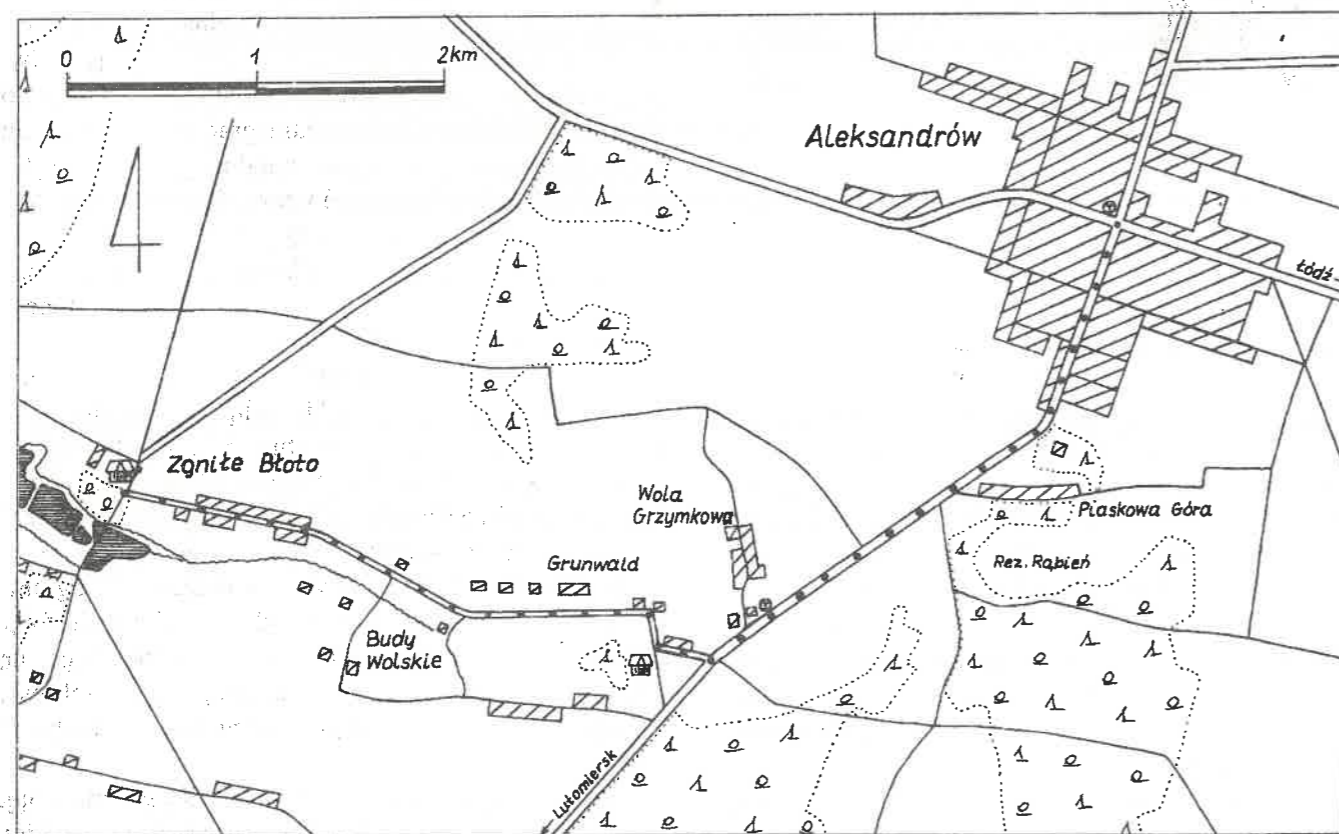
Do obiektów zabytkowych miasta należą:

– klasycystyczny ratusz z 1824 r., połączony parterową galerią z zabytkowymi jatkami miejskimi z pocz. XIX w. (w permanentnej odbudowie); na osi fasady brama i półkolisty balkon, w szczytcie maska Temidy;

– kościół parafialny św. Rafała, wzniesiony w latach 1816–1818 w stylu klasycystycznym kosztem Bratoszewskiego;

– kościół św. Stanisława Kostki (poewangelicki), zbudowany ok. 1820 r. w stylu klasycystycznym.

W parku miejskim znajduje się pomnik Tadeusza Kościuszki, odsłonięty w 1964 r., na miejscu dawnego, zburzonego przez Niemców w czasie okupacji.



Trasa dla Ciebie

rys. Z. Parafianowicz

W rynku, na skwerze, tablica: *Żołnierzom polskim poległym w bohaterskiej walce za wolność ojczyzny w XX rocznicę wyzwolenia miasta Aleksandrowa. Mieszkańcy 1965 r.*

Przebieg trasy

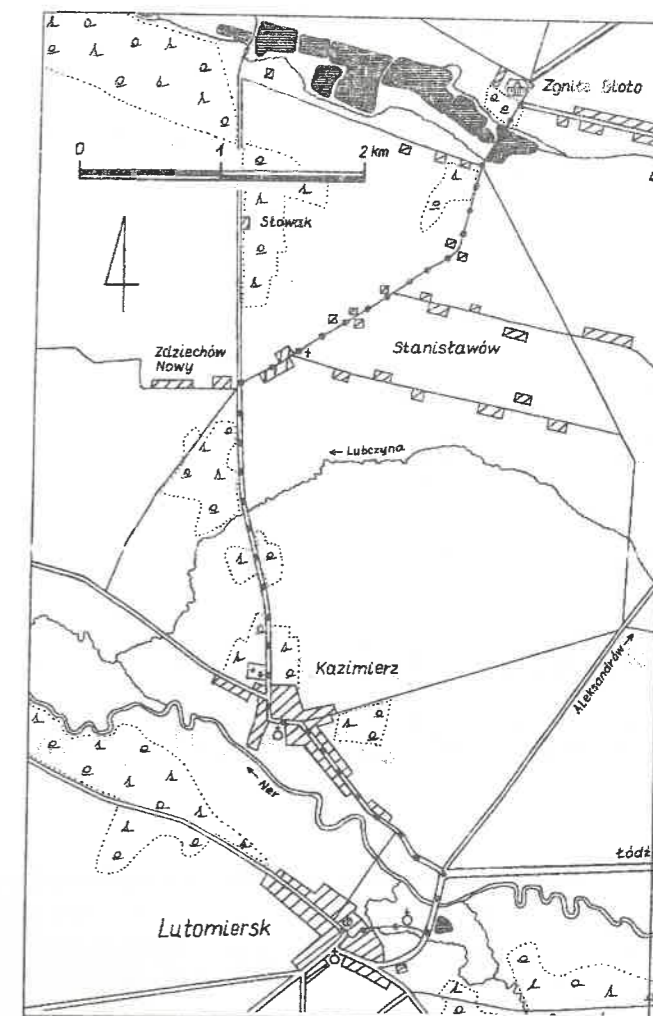
Z placu Kościuszki kierujemy się ulicą 22 Lipca – szlakiem turystycznym koloru czerwonego (Szlak Okolic Łodzi). Przy tej ulicy stoi pomnik na pamiątkę Ochotniczej Straży Pożarnej – napis na postumencie: *Dziękuję to za wójta Alojzego Namysłowskiego w 1903 r.* Przy skrócie w prawo na szosę Aleksandrów–Lutomiersk, po lewej stronie znajduje się ośrodek wypoczynkowy z basenem, a dalej rozciąga się las. Znaki prowadzą dalej asfaltową drogą. Mijamy skręt czerwonych znaków w lewo, prowadzących do rezerwatu torfowiskowego „Rąbień”. Jedyne w województwie torfowisko wysokie, położone na wys., 188 m n.p.m.. Na uwagę zasługują rosnące tu, rzadkie i chronione gatunki roślin.

Asfaltowa droga wysadzana jest gęsto drzewami. Po lewej stronie wśród lasu niewidoczne z drogi, rozciągają się piaszczyste wydmy usypane przez wiatr. Dochodzimy do przystanku PKS, drogi odchodzącej w prawo do **Woli Grzymkowej** i kapliczki, a trochę dalej – kierunek trasy wskazuje nam drogowy znak „Grunwald 1”. Skracamy w prawo na asfaltową drogę – tuż przy skrócie odchodzi w lewo wiejska droga. W odległości około 100 m znajduje się, niewidoczny z asfaltowej drogi, bardzo zniszczony murowany dwór z oryginalną wieżą zamkową. Brak danych o roku budowy.

Wracamy na asfaltową drogę, która skręca w prawo – stąd widoczny jest dwór, który z tego miejsca sprawia wrażenie zamku. Za zakrętem drogi w lewo, po prawej stronie rośnie przy zabudowaniach, grupa ładnych modrzewi. Dalej droga wije się wśród pól i gęsto rozmieszczonych małych lasków oraz gdzie niegdzie widocznych budynków. Spokojnie tutaj i cicho – w sobotę i w niedzielę nie ma tu zupełnie pojazdów. Dochodzimy do odchodzącej w lewo drogi, przy której widać budynki wsi **Budy Wolskie**. Osiągamy pierwsze domy wsi **Zgniłe Błoto**. Po lewej mijamy kapliczkę z 1917 r.

Asfaltowa droga kończy się przy poprzecznej wiejskiej drodze. W prawo dojdzie do dworu. Dwór wzniesiony w 1844 r. w stylu klasycystycznym. Murowany na planie prostokąta, z pozornym ryzalitem piętrowym od frontu. Układ wnętrza dwutraktowy z sienią i salonem na osi. Kilka lat restaurowany. Dookoła budynku fragmenty dawnych założenia parkowych: szpaler świerkowy, stare tuje, lipy i kasztany, grupa jodeł.

Wracamy na trasę – skręcamy z asfaltowej drogi w lewo. Idziemy aleją dworską wysadzoną różnymi



Trasa dla Ciebie

rys. Z. Parafianowicz

gatunkami drzew z przewagą lip. Dalej mijamy rozciągające się po obu stronach drogi stawy rybne. Mijamy tabliczkę **Słowak** i kilka budynków po prawej. Idziemy dalej skrajem lasu, a potem polną drogą aż do kilku zabudowań z pięknym modrzewiem po lewej. Tutaj droga skręca skośnie w prawo i biegnąc dalej wśród pól, doprowadza do kapliczki po lewej. Stąd prowadzi prosto wiejska droga przez wieś **Stanisławów** – tutaj przebiegał kiedyś „Szlak Okolic Łodzi”, który doprowadził do tego miejsca drogą odchodzącą skośnie w lewo.

Idziemy przez wieś do poprzecznej asfaltowej drogi, na którą skręcamy w lewo. Po prawej rozciąga się las. Następuje obniżenie terenu do doliny rzeki Lubczyny. Za rzeką las rozciąga się po obu stronach drogi aż do Kazimierza. Po prawej stronie za lasem znajduje się cmentarz, na którym jest murowana kaplica, wzniesiona w 1897 r., oraz zbiorowa mogiła polskich żołnierzy poległych w okolicy we wrześniu 1939 r. Na cmentarzu rośnie sześć okazałych dębów oraz klon o obwodzie 2,5 m – pomnik przyrody. Po

zwiedzeniu cmentarza wchodzimy do starego Kazimierza.

Kazimierz n. Nerem

Wieś, dawniej miasto położone przy wczesnośredniowiecznej drodze z Łęczycy do Lutomierska. Kazimierz był osadą książęcą – powstanie i nazwę zawdzięcza księciu Kazimierzowi Tęczyckiemu, synowi Konrada Mazowieckiego. W 1288 r. książę Tęczycki i kujawski Władysław Łokietek oddał Kazimierz i wieś Babice cystersom z Wąchocka. Kazimierz otrzymał prawa miejskie w 1420 r., a utracił w 1870 r. W trójkątnym rynku kościół parafialny św.

MARIA ROTKIEWICZ

Wspinaczki w krynolinach Pionierki górskich szlaków turystycznych w Polsce

Piękno i niebezpieczny urok gór pociągały kobiety od dawna, dlatego też taternictwo i turystyka górską są tymi dziedzinami, w których Polki zaznały swój udział jeszcze przed uprawianiem innych dyscyplin sportowych i turystycznych. Dzieje taternictwa i turystyki górskiej były bowiem przez długi czas ściśle ze sobą powiązane.

Pani na Kieżmarku

Pierwsze wzmianki o udziale kobiet w wycieczkach tatrzańskich pochodzą z XVI stulecia. W kronice spiskiego badacza dziejów i przyrody Tatr – Christiana Genersicha (1759–1825) pt. *Osobliwości królewskiego miasta Kieżmark...*, wydanej w Koszycach w 1804 r., znajduje się wzmianka, że Beata z Kościeleckich księżna Ostrogska (1515–1576), żona Olbrachta Łaskiego – pana na Kieżmarku "[...] znajdowała wiele upodobania w tej okolicy i w Zielone Świąta odbyła podróż w góry [Góry Śnieżne], a wielu ludzi z miasta jej towarzyszyło". Działo się to, jak głoszają kroniki – 11 czerwca 1565 r., a więc 429 lat temu. Ta część Tatr należała wówczas do dóbr Olbrachta Łaskiego. Dziejopisci taternictwa przypuszczają, że celem wycieczki była kotlina Zielonego Stawu Kieżmarskiego, zakątek o wielkiej dziejowej tradycji poznawania Tatr, poszukiwania ziół leczniczych, kruszców i drogocennych kamieni, a przede wszystkim o niezrównanym uroku dzikiej przyrody, owianej nimbem tajemniczości.

Beata Łaska była zatem pierwszym znanym z nazwiska turystą tatrzańskim – w znaczeniu nowo-

Jana Chrzyciela, zbudowany w 1910 r. w stylu neogotyckim. W czasie I wojny światowej został bardzo zniszczony. Na uwagę zasługują liczne pociski artyleryjskie, tkwiące w murach kościoła – pozostałość I wojny światowej. Od kościoła dochodzimy do rozstaju ulic, gdzie stoi krzyż z 1887 r. Prosto biegnie ulica Sienkiewicza, która dalej przechodzi w drogę do Babic Dużych. Tutaj na skraju osiedla spotykamy kilkanaście drewnianych stodół, ustawionych tuż przy ulicy. Stawianie stodół poza terenem ciasnej zabudowy mieszkalnej Kazimierza, łączyło się z obawą przed pożarem. Wracamy do krzyża, stąd ulicą Kilińskiego, prowadzi ostatni odcinek trasy do Lutomierska...

czesnym, jak również pierwszą kobietą, która bądź dla przeżyć estetycznych *admiratio naturae*, bądź z czystej fantazji kobiecej wyprawiała się w góry.

Od 1565 r. na długi czas urywają się wiadomości o polskich podróżniczkach w góry.

Odkrycie i zdobycie Tatr

Groźne swą skalną urodą Tatr, dopiero w pierwszej połowie XIX w. stały się prawdziwym turystycznym „odkryciem”. Wówczas też Polki pojawiły się na szlakach górskich; kobiety brały udział jedynie w wycieczkach do dolin tatrzańskich i na łatwiej dostępne szczyty, lecz zawsze w towarzystwie mężczyzn i przewodników górskich. Wśród nich w sierpniu 1839 r. na tatrzańskie szlaki wybrała się z dwoma towarzyszkami i w licznym towarzystwie górali Łucja z książąt Giedroyciów Rautenstrauchowa (1798–1886), autorka licznych powieści o tematyce obyczajowej. Jej droga przez Tatrę miała przebieg charakterystyczny dla tamtych czasów, a więc przejazd małą spacerową dorożką ze Szczawnicy przez Czorsztyn do Bukowiny, a dalej już wózkami góralskimi jechano „po łomach i parowach” do Morskiego Oka, Doliny Kościelińskiej i Zakopanego. Wędrówki górskie dostarczyły Rautenstrauchowej wielu wrażeń, które utrwaliła w wydanej w 1844 r. w Poznaniu książce pt. *Miasta, góry i doliny*. Jest to pierwszy opis wyprawy turystycznej, skreślony kobiecą dłonią. Jako pierwsza Polka, Łucja zwiedzała Alpy i o nich również wydała książkę pt. *W Alpach i za Alpami* (1847).

W drugiej połowie XIX w. a szczególnie od 1870 r. rozpoczął się szybki rozwój turystyki górskiej i ruchu taternickiego na ziemiach polskich. Coraz więcej turystów ciągnęło w góry. Zakopane z małej wioski podhalańskiej przekształciło się wówczas w znane uzdrowisko. Wzrastało zainteresowanie górami i ich przyrodą. Prowadzono badania naukowo poznawcze, budowano schroniska, wytyczano i znakowano nowe ścieżki i szlaki turystyczne, rozpoczęto kształcenie przewodników górskich. Te działania były w dużej mierze zasługą powstałego w 1873 r. Towarzystwa Tatrzańskiego, pierwszej organizacji tego typu na ziemiach polskich. Towarzystwo miało duży wpływ na rozwój turystyki górskiej wśród kobiet.

W poszukiwaniu efektów literackich

Obok turystów, coraz więcej turystek spotykano na górskich ścieżkach, a nawet na trudniej dostępnych szczytach. Krajobraz górski był dla nich nadal krainą egzotyczną, cieszył je nieznanym pięknem. Dla romantycznych kobiet góry miały w sobie także urok wyzwolenia z przyziemnych spraw domowych. Pozwalały żyć poezją przyrody polskiej. Taką właśnie wrażliwą na piękno gór turystką była Maria Konopnicka (1842–1910). Jej zamiłowanie do wędrówek górskich wynikało z kilku powodów: z chęci poznania świata, z miłości do przyrody, szczególnie górskiej, oraz z potrzeby doznawania wrażeń w tworzonych opowieściach poetyckich. Urzeczoną pięknem gór, zwłaszcza Pienin i Tatr, pozostała im wierna przez wszystkie lata swego życia. Swoją zachwytał górami utrwaliła piórem w dziewięciu wierszach tworzących całość tematyczną pt. *W górach*. W ślad za tym, ukazywało się coraz więcej utworów o tematyce turystycznej. Wiersze: *Poranek, Rabsztyn, W Jaworkach* związane z górami otaczającymi Szczawnicę, mogłyby służyć jako poetycki przewodnik po tych okolicach. Poetka poznała góry zarówno z opowiadań górali, jak i własnej włóczgi. Drogi turystyczne Konopnickiej prowadziły również poza granice naszego kraju. Efektem podróży poetki były liryki, opowiadania, nowele, m.in. z *Alp* – całą serią alpinistyczną (*Na Jungfrau*).

Literacko-turystyczne cele przyświecały również Jadwidze Łuszczewskiej-Deotymie (1834–1908), kiedy na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX w. wybrała się w góry. Ta głośna dziewiętnastowieczna poetka-improvizatorka pragnęła bowiem znaleźć egzotyczny temat dla swojego natchnienia; w 1859 r. zwiedziła Ojców i Góry Świętokrzyskie, a w rok później wybrała się w Tatrę. Podróż wózkami góralskim wiodła z Zakopanego przez Bukowinę do Zdziar, Kieżmarku i Smokowca. Deotymie wystar-

czyło obejrzenie choćby z daleka „Łomnicy, najwyższej z Karpat owej naszej arcygóry, która się rozsiała na granitach, zwieńczonych orłami”. Literackim efektem tej podróży były *Wrażenia z Karpat*, drukowane w formie felietonów na łamach „Gazety Warszawskiej”.

Pionierka turystyki wysokogórskiej

Pierwszą turystką wysokogórską w Polsce – w nowoczesnym pojęciu – była Maria Steczkowska, córka Jana Kantego Steczkowskiego, profesora astronomii Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1855–1864 podejmowała ona wiele śmiałych i trudnych wejść w wyższe partie gór, korzystając z doświadczeń przewodnika Jędrzeja Wali. Była nad Morskim Okiem, zwiedzała Dolinę Pięciu Stawów Polskich i Dolinę Małej Łąki, wspinała się na Czerwone Wierchy, Wołowiec i Krzyżne przez Dubrowiska i Pańszczyce. Jej nazwisko figuruje w przewodnikach i encyklopediach tatrzańskich, w informacjach dotyczących pierwszego, znanego wejścia na Gładką Przełęcz (1993 m n.p.m.), Zawory (1879 m n.p.m.) oraz zwiedzania Koziej Dolinki. Poznała Tatrę lepiej niż jakkolwiek inna taterniczka w owym czasie, czego najlepszym dowodem jest fakt, że w 1868 r. poprowadziła samodzielnie, bez przewodnika, grupę turystek przez Czerwone Wierchy, co niewątpliwie stanowiło równie wyjątkowe, co śmiałe wydarzenie, gdyż oznakowanych tras jeszcze wówczas nie było. Trwałym śladem jej wypraw tatrzańskich jest książka *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, wydana anonimowo w Krakowie w 1858 r. Dziełko to stanowi interesującą pozycję w polskiej literaturze tatrzańskiej. W *Obrazkach* Steczkowska próbowała spopularyzować turystykę tatrzańską wśród przedstawicieli swej płci.

8 sierpnia 1868 r. dwie turystki pod przewodnictwem Macieja Sieczki, zdobyły szczyt Świnicy, co było wówczas dużym osiągnięciem. Jedną z nich była Natalia Nyczówna, narzeczona, a druga siostra Waleriego Eljasza (1841–1905), malarza, miłośnika i propagatora Tatr. Później siostra Eljasza sforsowała również przejście przez Zawrat do Morskiego Oka; jako pierwsza kobieta osiągnęła Zawratową Przełęcz od strony Zamarzłego Stawu.

Kobieta na Łomnicy

W połowie XIX w. najliczniej odwiedzanym szczytem Tatr nie był Giewont ani Kasprowy, nawet nie Nosal, lecz dumna i trudno dostępna Łomnica (2632 m n.p.m.), zwana przez prekursora polskiego ruchu taternickiego Stanisława Staszica – Krapakiem Wielkim. Wielką popularność zawdzięczała Łomnica

swojej wspaniałej sylwetce oraz temu, że przez wiele wieków uważana była za najwyższy wierzchołek Tatr. O górze tej mówiono wówczas, że jej szczytu nawet wiatr nie dosięga. 5 września 1879 r. bohaterką jednego z największych wyczynów w dziejach taternictwa kobiecego stała się Maria Wolska z Kujaw, która prowadzona przez przewodnika Jana Gronikowskiego, sforsowała legandarną Łomnicę. Walery Eljasz tak o tym zdarzeniu pisał: „Nie chciałem wierzyć, aby na Łomnicę wdrzeć się mogła kobieta [...]”. Ku memu wielkiemu zadowoleniu dowiedziałem się, że nasza rodaczka, na sławę płci swojej, dała rzeczywiście dowody niesłychanej odwagi i niepospolitej siły”. Dopiero w pięć lat później, 1 sierpnia 1884 r. powtórzyła wejście na Łomnicę – Helena Brodowska, córka profesora Uniwersytetu Warszawskiego.

Zapaloną i odważną taterniczką tego okresu była także znana pianistka Natalia Janothówna (1856–1932), która już od 1878 r. podejmowała liczne wspinaczki i zdobyła wiele tatrzańskich szczytów. 22 sierpnia 1883 r. z przewodnikiem Maciejem Sieczką weszła na najwyższy wierzchołek Tatr – Gerlach (2663 m n.p.m.). Darzyła Tatry głębokim umiłowaniem; komponowała również utwory o tematyce podhalańskiej.

Chorągiew spódnicy

Stanisław Witkiewicz (1851–1915), malarz i literat, opisując wrażenia i obrazy z Tatr w tomie *Na przełęczy* (1891) żartobliwie lecz z sympatią komentował turystykę kobiecą w Tatrach: „Wszystkie też percie, brzeżki, granie, przełęcze, zmierzone zostały ich drobnymi stopami, i z najwyższych wirchów tatrzańskich powiewała już chorągiew spódnicy. Przy całej forsowności ruchów na skałach, kobiety zgrabne i odważne wyglądają wśród nich pięknie i wdzięcznie. Beładne, nieforemne kształty piętrzących się głazów, są doskonałym kontrastem dla linii giętkiego, silnego i dobrze zbudowanego ciała”. W żartobliwym określeniu Witkiewicza o „chorągwi spódnicy” mowa jest oczywiście o stroju, w jakim XIX-wieczne turystki przemierzały wysokogórskie szlaki. Pierwsze wyprawy się bowiem w góry w krynolinach i gorsetach, a na dodatek w kapeluszach. Istotnie, przyglądając się taterniczkom tamtej epoki, chociażby na rysunkach samego Witkiewicza „owym kaskadom fałdów, w które układając się, pod kostki sięgające i na kilku uwarstwieniach halek spoczywające spódnice, owym na podobieństwo osy gorsetem przewieszonym kibicom, owym dziwotwornym uskrzydleniom kapeluszy – to po prostu zdumiewać się trzeba, iż w takim stroju dokonywać można było jakichkolwiek wycieczek górskich. Ileż bohaterstwa i odwagi wymagało od kobiet podejmowanie uciążliwych wycieczek górskich w ciężkim, krępującym stroju. Ileż uchybień wobec obyczajowych konwenansów zdarzy-

ło się na tych wyprawach, podejmowanych w męskim towarzystwie. Wprawdzie nieustraszona panna Janothówna nosiła skórzane hajdawery pod spódnicą, którą przy wyjściu na szczyty, gdzie nie spodziewała się nikogo spotkać, zdejmowała z siebie – o czym jednak jej przewodnik Maciej Sieczka ośmielał się mówić tylko w wielkim zaufaniu i przyciszonym głosem, z góry przepraszając „za obrazę uszu”. Ale Janothówna była wyjątkiem. Obowiązującą bowiem „kreacją tatrzańską” była jeszcze wówczas krynolina.

Na przełomie wieków

Przełom XIX i XX wieku – to okres wspaniałego rozwoju taternictwa polskiego, charakteryzującego się szturmem na najzuchwalsze baszty Tatr, najgładsze ich ściany i najbardziej przepastne granie. Kroniki wypraw tatrzańskich notują w tym okresie obok nazwisk zasłużonych taterników, także liczne nazwiska kobiet, które związały się z odkrywczymi dziejami wielu szczytów bądź upamiętniły się wejściami na znane z trudności iglice i turnie.

Do historii polskiego taternictwa przełomu XIX i XX stulecia przeszły: Jadwiga Baraniecka, Helena Dłuska, Antonina Englisch, Wanda Herse, Wanda Jeromin, Zofia Król, Władysława Panek-Jankowska, Zofia Osberger, Irena Pawlewska, Ada Raynel-Łosiowa, Jadwiga Roguska, Anna Wędrychowska, Stefania Wieniewska-Klemensiewiczowa, Julia Zembatowa. Brały one udział w licznych wyprawach tatrzańskich i pierwszych wejściach na szczyty Tatr zazwyczaj w towarzystwie mężczyzn, udowadniając swoją równorzędność partnerską.

Bez żenady trzeba więc przyznać, że to mężczyźni uczyli swoje towarzyszkę górskiego życia – od najprostszych przejść do coraz trudniejszych wspinaczek, od kuchenki – do biwaku. Ale kobiety szybko uczyły się gór, górskich wzruszeń i przeżyć. Owładnięte pasją zdobywania szczytów i urwisk, wspinają się coraz zręcznie i coraz wyżej. Od początków taternictwa starały się dorównać mężczyznom w odwadze, wytrzymałości na trudy, pasji badawczej i odkrywczej, zamięłowaniu do przygód, wrażliwości na piękno przyrody. W ich oczach malowało się to samo zrozumienie gór, które stało się zrozumieniem ich towarzyszy-taterników.

Emancypacja w taternictwie

Rosnąca niezależność pań w chodzeniu po górach znalazła niebawem swój wyraz w samodzielnych wejściach zespołów kobiecych. W sierpniu 1908 r. dwie młode taterniczki, Helena Dłuska – siostrzenica Marii Skłodowskiej-Curie oraz Irena Pawlewska wybrały się północną ścianą na rzadko odwiedzany Szczyrbski Szczyt (2385 m n.p.m.), w grupie Krywa-

nia w Tatrach. Wydarzenie to stało się sensacją sezonu, a po latach uznane zostało za pierwszy krok samodzielnego taternictwa kobiecego.

Granitowe urwiska Tatr i ciemna zieleń smerków oczarowały także pionierkę badań z dziedziny chemii jądrowej – Marię Skłodowską-Curie (1867–1934). Jako młoda panna odwiedzała już Zakopane. Upajała ją kryształowa czystość powietrza, cieszył trud mólnej wspinaczki na skały. Swoje zamięłowania do wędrówek górskich przeniosła potem w swoje dorosłe życie. W 1899 r. Maria przyjechała z Paryża wraz ze swym mężem Piotrem Curie – współlaureatem Nagrody Nobla do Zakopanego. Zamieszkali u Bronisławy i Kazimierza Dłuskich, którzy po studiach medycznych we Francji, otworzyli sanatorium w Zakopanem. Małżonkowie Curie odbywali częste wycieczki w góry. Podczas jednej z pierwszych wypraw na Rysy, Piotra oczarował majestat Tatr; łamaną polszczyzną powiedział do swojej żony „Ten kraj jest bardzo piękny rozumiem teraz, jak można go kochać”. Dla Marii kochać swój kraj – znaczyło również odczuwać strome ścieżki górskie, wciągać w płuca zapach tatrzańskich regli, odpoczywać wśród skał po wysiłku wspinaczki.

W 1911 r. Maria przyjechała do Zakopanego z córkami Ireną i Ewą. W towarzystwie swej siostrze-

ALINA BRZUSKA

Szlakami Tatr Słowackich

Kilkuosobową grupką zaprzyjaźnionej braci studenckiej wybraliśmy się tego lata w Tatry – tym razem w ich słowacką część. Mieszkaliśmy w jednej z podtatrzańskich miejscowości lotniskowych. Nasz trzytygodniowy pobyt obfitował w wyprawy górskie – większe i mniejsze – kilka z nich ze względu na humor sytuacji i wiele przeżyć warto wspominać po wakacjach.

Zaraz po przyjeździe, dwie koleżanki obmyśliły trasę niewielkiej wycieczki. Ot, taka „sucha zaprawa”, żeby się mieszcuchy trochę przyzwyczaiły do gór, z którymi większość miała styczność w ubiegłym roku. Szlak na mapie wyglądał bardzo niewinnie i łagodnie. Jedno tylko ostre podejście – cóż to jest? Wyruszyliśmy z osady Štrbské Pleso. Położona jest nad jeziorem, a uważana jest za najwyżej położoną w Tatrach. Jej założenie datuje się od 1872 r., kiedy postawiono tu pierwszą chatę. Stąd w wyższe pasma gór wiedzie kilka szlaków turystycznych. Obraliśmy jeden z nich oznaczony kolorem czerwonym. Kieru-

nicy Heleny Dłuskiej i Ireny Pawlewskiej odbyły narodniową wycieczkę w Tatry, nocując w schroniskach. Z plecakiem na grzbiecie i w podbitych gwoździami butach Maria przewodziła córkom na trasie, m.in. na Świnicę i do Doliny Niewcyrki. Pragnęła bowiem, aby dziewczęta pokochały góry tak jak ona i wyrobiły w sobie odwagę w zdobywaniu górskich szczytów. Wędrowały także po Alpach w 1913 r. z dr Albertem Einsteinem (1879–1955) wybitnym fizykiem, twórcą teorii względności i jego synem.

Oczywiście nie wszystkie turystki tamtych czasów podejmowały takie wyprawy. Popularyzujący się w „epoce odkrycia Tatr” ruch turystyczny w górach kształtował się również w bardziej łagodnych formach, to co dzisiaj nazywamy rekreacją górską.

Podsumowanie

O ludziach gór napisano wiele artykułów i książek. O kobietach w górach – znacznie mniej. Dlatego warto przypomnieć wkład kobiet w historię taternictwa w okresie pionierskim, mimo że ma on dla nas posmak legendy. Próbowano wyłonić z mroków przeszłości sylwetki pierwszych Polek, które wydeptały górskie szlaki turystyczne i brały udział w wyprawach ku skalnym szczytom Tatr.

jąc na północ, doprowadził nas do schroniska – Chaty Kapitana Morawki. Stamtąd strome, zygzakowate podejście wiodło na szczyt Ostrvy (1984 m n.p.m.). Góra však nie najwyższa – debiut jednakże nie wyszedł najlepiej – mieszcuchy się zmęczyły. Posiedzieliśmy nieco na szczycie, aby z dumą napawać się jego osiągnięciem (przecież pierwszy w tym roku) i ruszyliśmy dalej. Teraz nie powinno być już problemu – szlak mniej więcej na tej samej wysokości, poniżej rozwidlenie i żółtym szlakiem schodzimy łagodnie na dół. Nic z tego. Dalszy szlak przyniósł masę niespodzianek, kilka ostrych zmian wysokości i w dodatku nie było widać rozwidlenia. Przynajmniej w tym miejscu, w którym się spodziewaliśmy. „Już teraz za tym zakrętem” – nie, nic z tego, „już tutaj na pewno” – nie tym razem. „Może przeoczyliśmy?” „Może tak zawrócić i sprawdzić” – nie ma mowy, idziemy naprzód. Dość późnym popołudniem „zczłapaliśmy” się w dół. Niewinna „zaprawa” kosztowała niektórych z nas sporo nieprzewidzianego wysiłku.

Później poszło znacznie lepiej. Należało jednak na mapie uwzględnić kilka poziomnic tam narysowanych i wszystko wówczas było bez niespodzianek. Ponieważ po kilku jeszcze wycieczkach zaczęliśmy mierzyć siły na zamiary – naszym celem stały się Rysy.

Szlak wiodący na Rysy od słowackiej strony, pomimo przypuszczeń okazał się jak najbardziej przystępny i stosunkowo nietrudny. (Ba! Po takiej „zaprawie”). Z osady Popradske Pleso prowadzi tam najpierw czerwony, później niebieski szlak. Trasa przewiduje czterogodzinną wędrówkę na szczyt. Były cztery godziny w otoczeniu piękna, spędzone w ciszy i spokoju, wśród ogromu i bezmiaru tego cudu natury, jakim są potężne masywy gór. W takiej sytuacji człowiek czuje się mały i słaby. Na pewnym odcinku trasy, nie mówiliśmy nic, a jeśli niezbędna była jakaś rozmowa – mówiliśmy szeptem. Szkoda byłoby „wykrzyknąć” jakąś lawinę, poza tym – niewybaczalne byłoby spłoszyć atmosferę, jaką wytwarzało to miejsce. Cisza przerywana była tylko szumem strumienia spływającego gdzieś z wysoka i pluskiem dwóch jezior – zwanych Żabimi Plesami.

250 metrów poniżej samego szczytu, na turystów czeka Chata pod Rysami. Jest najwyższym położonym schroniskiem w Tatrach i urzeka swoim wyglądem i atmosferą. Wciśnięta w skały, obudowana i chroniona maksymalnie przed śniegiem, burzą i wichurą daje poczucie bezpieczeństwa i prawdziwego schronienia. Z chaty roztaczają się „widoki nieziemskie na świat”. W ogromnych stylowych filizankach napić się można najwspanialszej pod słońcem herbaty z dużą ilością soków owocowych. Odważnym i siłaczom, którzy dostarczą minimum 5 kg węgla do Chaty („czeka” na chętnych przy wejściu na szlak) serwowana jest herbata gratis.

Na Rysach byliśmy świadkami jak błyskawicznie w górach potrafi zmienić się pogoda. Ledwie zdążyliśmy osiągnąć szczyt – zagrzmiało. W oddali gdzieś szalały błyskawice. Niebo zachmurzyło się, no i burza gotowa. Wcześniej rozdzieliliśmy się na dwie grupki – by było nam wygodniej na wąziutkiej drodze, podczas burzy nie byliśmy więc wszyscy razem. Dobrze byłoby jednak całą grupą „odliczyć” się w schronisku. „Przyklejeni” do skał poniżej szczytu, czekamy więc na grupę maruderów, którzy niewrażliwi na burzę i ewentualne jej następstwa podziwiają ciągle widoki z Rysów. Kiedy wreszcie wszyscy razem, zastanawiając się, w którą stronę najbliższych skał ewentualnie uderzyłby jakiś piorun, docieramy do Chaty – jest już po burzy. Niebo znów jasne, słońce przygrzewa, obeszło się nawet bez deszczu. Nie wróciliśmy jednak na szczyt, by tym razem nieco dłużej – rozejrzeć się po okolicy – szlak zaczynał się wyludniać. My wyruszyliśmy tutaj wcześniej rano, by uniknąć upałów. Pomysł okazał się zbawienny, ponieważ

tym sposobem prócz upałów prawie zupełnie uniknęliśmy również tłumów turystów, kolejki przy łańcuchach oraz niebezpiecznego wymijania się na wąskich ścieżkach. Niektórzy wielbicieli gór chcieli pokazać je również swoim kosmatym, czworonożnym przyjaciołom – wędrowali z psami najrozmaitszej rasy. Biedne zwierzęta pokonywały dzielnie trudy wspinaczki. Zrezygnowały tylko z łańcuchów. Ich właściciele również.

Na samym dole złapała nas ogromna ulewa. O kaptury naszych peleryn przeciwdeszczowych oprócz deszczu walił jeszcze grad wielkości dorodnego grochu. Z trudem, przemoczeni prawie na wylot, dotarliśmy wreszcie do Chaty Kapitana Morawki.

Zabawną historią można nazwać naszą wyprawę na Łomnicę. Łomnica (2632 m n.p.m.) jest drugim, co do wysokości szczytem Tatr. Dla przeciętnego górskiego piechura jest ona niedostępna bez specjalnego przewodnika górskiego. Na szczyt można jednak wjechać kolejką linową. Aby zakupić bilety należało zjawić się w kasie, niestety o godzinie 6⁰⁰ rano. Dla nas jednak mieszkających w sporej odległości od Tatrzańskiej Łomnicy – stacji, z której wyruszał wagonik kolejki – wiązało się to z pobudką o godzinie (o zgrozo) 3³⁰ tak, by zdążyć na odpowiedni pociąg do Tatrzańskiej Łomnicy. Był wtorek. Po heroicznym wyrzuceniu, jakim było porzucenie ciepłych śpiworów w środku nocy, grupka chętnych o 6⁰⁰ stawiała się po bilety. Czekają tam około dwudziestu kilku osób. Po kilku chwilach zastanawiania się, dlaczego drzwi wejściowych jeszcze nie otwarto, dostrzegliśmy niewielką tabliczkę przybitą w ustronnym miejscu na owych drzwiach. Nie zainteresowaliśmy się nią, ale okazało się, że zawiera bardzo istotną informację. Z tej niepozornej tabliczki dowiedzieliśmy się, że kolejka linowa kursuje w każdy dzień tygodnia, oprócz... wtorków. Nie ucieszyła nas specjalnie, sytuacja, że dzień, w którym zamierzaliśmy przejazd na Łomnicę nie okazał się owym „każdym dniem tygodnia”. Obrażeni na całą Słowację, wróciliśmy do śpiworów.

Więś, w której mieszkaliśmy, położona była w dogodnym miejscu tak, aby móc zajrzeć na szlaki Parku Narodowego zwanego Słowackim Rajem, który na zachodzie graniczy z Tatrami Niskimi. Najwyższe szczyty nie przekraczają 1400 m n.p.m., są i takie które zaledwie osiągają 950 m n.p.m. Okolice przypominają nieco nasze Pieniny, są tam również rejony, w których krajobraz do złudzenia przypomina Beskid Sądecki.

Szlaki wiodły nas przez bajkowe wąwozy, pomiędzy skałami szliśmy po skalnych półkach zaopatrzonych w łańcuchy, po śmiesznych drabinkach – kiedy szlak prowadził pionowo w górę, nęciły nas jaskinie. Szlak, którym wyruszyliśmy tam po raz pierwszy, przebiegał też przez Kłáštorisko – rozległą

polanę na wysokości ok. 900 m n.p.m. Znajdują się tam ruiny starego klasztoru Kartuzów. Ze szczątków dawnej budowli wykopano wiele przedmiotów używanych w okresie świetności klasztoru – naczynia, ozdoby, sakramentalia. Prowadzone są też prace mające na celu zabezpieczenie fragmentów ruin, a w przyszłości odrestaurowania budynku. Przy wykopaliskach pracowała młodzież. Namioty porozbijano tuż przy fragmentach dawnych cel nowicjuszy klasztornych. W drewnianej szopie gotowano posiłki. Młodzi ludzie pełni byli zapału i zapewniali, że to wspólny sposób na wakacje.

Właśnie na Kłáštorisku jednej z nas przytrafiło się nadwyręzenie ścięgna Achillesa. Właściwie to przez całą drogę dokuczał jej ból, był jednak niewielki – a kto przejmuje się drobiazgami? A tutaj – ból niesamowity, noga odmawia posłuszeństwa, stopa absolutnie nie chce zginać się i obracać. Jak tu chodzić! Jak zejść na dół! Podniesiesz – boli, opuścisz – lepiej nie mówić. Dwanaście osób wokół lub trafniej – dwunastu „lekarzy”. Ten, radzi oczywiście maść rozgrzewającą (dobra na wszystko). Ktoś inny, żeby zdjąć sztywne buty (też nieźle). Stało w końcu na tym, że stopę należy schłodzić zimną wodą, przyłożyć opatrunek z octu. Postanowiono, wykonano.

ANNA PILARSKA

Autostradą Słońca do Sorrento

Capri, Sorrento, Pompeje to miejsca, o których marzy każdy turysta i miłośnik przyrody. Ich piękno rozślawiały wiersze, liczne opisy w powieściach, piosenki. Podróż na południe Włoch jest tym ciekawsza, że po drodze do krainy pięknych krajobrazów i egzotycznej przyrody można nacieszyć oczy pięknem architektury, odwiedzając kilka znanych miast ze wspaniałymi zabytkami. Wybór ich jest bardzo trudny, ponieważ Włochy słyną z olbrzymiej liczby miast i miasteczek godnych odwiedzenia. Kiedy jednak mamy do dyspozycji ograniczoną ilość czasu na pewno nie można w swojej wędrówce ominąć Rzymu, Wenecji, Florencji, Pizy, Monte Cassino.

Wenecja należy do najbardziej zachwycających miast świata, zarówno ze względu na swoje położenie na 118 wyspach, jak i wyjątkowe zabytki. Przez stulecia była i jest natchnieniem malarzy, poetów, muzyków. Z dużego parkingu Tronchetto do miasta najlepiej popłynąć tramwajem wodnym przez Kanał Grande. Zatrzymuje się on przy Piazza San Marco (Placu św. Marka) nazywanego najtrafniej przez Napoleona „najpiękniejszym salonem Europy”. Zawsze

Na Kłáštorisku było schronisko – był do niego dojazd. Widzieliśmy ludzi mieszkających w pobliskich domkach campingowych. Ktoś poszedł więc szukać jakiegoś pojazdu. Na szczęście dla nas była tam stacja Horské Služby – odpowiednika naszego GOPR-u. Pomoc więc szybko nadeszła. I to jaka! Na widok młodego człowieka z Horské Služby dziewczęta zaniemówiły. Patrzyły jak w przysłowiowy obrazek. Ratownik, dokonawszy oględzin stopy poszkodowanej, stwierdził, że powróci za kilka chwil z „motorkiem”. Niestety na motocyklu jest tylko jedno miejsce. Rozpacz w kratkę! Przystojniak zwiezie tylko poszkodowaną. Reszta zauroczonych, niestety musi zejść pieszo. Nie ma mowy o „towarzystwie” dla chorej.

Następnego dnia szlak nowej kolejnej wędrówki przebiegał zupełnie niedaleko Kłáštoriska. Pomimo rozmaitych obaw i przewidywań dziewczęta nie padły ofiarami epidemii nadwyręzonych i bolących ścięgien.

Przyszła jesień. Wakacje się skończyły, każdy wrócił do swoich zajęć. Miło jest jednak spotkać się, powspominać letnie wydarzenia. A ponieważ już za „kilka” miesięcy następane wakacje – można by zaplanować dokąd pojechać na równie udany i wesoły wspólny wyjazd.



Wenecja – Kanał Grande

fot. A. Dąbrowska

go świata, prowadzą romańskie drzwi, których zdobienie trwało około 100 lat.

Przedsiónek udekorowany jest mozaikami z lat sześćdziesiątych X w. Całe wnętrze katedry, ściany i sklepienia (4500 m²) wyłożone jest mozaikami i złotem, a XII-wieczna posadzka ozdobiona jest marmurami ułożonymi w figury geometryczne. Przez długi okres katedra była prywatną kaplicą dożów. Naprzeciw bazyliki znajduje się blisko 100-metrowa dzwonnica Campanile, z której widać rozległą panoramę miasta.

Z bazyliką św. Marka sąsiaduje Pałac Dożów, przypominający architekturę meczetów. Wzniesiony w pierwszej połowie IX w. pełnił ważne funkcje w dziejach miasta. W ciągu wieków pałac był rozbudowywany i obecnie jego niezwykle bogato zdobione wnętrza kryją bezcenny zbiór dzieł sztuki. Pałac Dożów połączony jest Mostem Westchnień z więzieniem znajdującym się po drugiej stronie kanału. Na tle Mostu Westchnień i przepływających pod nim gondoli turyści robią sobie pamiątkowe zdjęcia. Drugim najchętniej odwiedzanym mostem jest Most Rialto (Ponte di Rialto) łączący brzegi kanału Grande w najważniejszym miejscu. Zaraz za mostem znajduje się wiel-

ki bazar z targiem owocowo-warzywnym, bardzo bogato zaopatrzonym.

Kanał Grande jest prawie 4-kilometrową wyjątkową „ulicą” o szerokości od 30 do 70 m, utrwaloną na pejzażach Canaletta, wzdłuż kanału podziwiać można pełne przepychu fasady pałaców bogatych wenejcjan, hotele, restauracje. Płynąc w kierunku Placu św. Marka, po prawej stronie mijamy pałac rodziny Salviatti, znanych artystów od dawna wykonujących mozaiki, którzy również w Łodzi wykonali trzy podziwiane do dzisiaj mozaiki.

Znaczna większość ulic Wenecji to kanały, a główne środki lokomocji to tramwaje wodne, motorówki, łodzie i gondole. Rozmiary gondoli na przestrzeni wieków ulegały zmianom, ale kształt ich został zachowany. Obecnie wszystkie mają długość 11 m, szerokość 1,75 m, wyporność 6 osób. Są malowane zawsze na czarno, mogą mieć jedynie różne zdobienia. Jak dawniej każda gondola skonstruowana jest z 280 kawałków drewna.

Nad kanałami wznosi się kilkaset mostów, mostków, mosteczków, często bardzo urokliwych i romantycznych. W Wenecji znajduje się ponad 100 zabytkowych kościołów, w których można oglądać malo-

widła i rzeźby wielu wybitnych artystów takich, jak: Donattello, Bellini, Tycjan, Tintoretto, Carpaccio. Wędrując ulicami Wenecji, warto ominąć tłumy turystów i trochę oddalić się od centrum, żeby poznać prawdziwą atmosferę tego wyjątkowego miasta. Trzeba też obejrzeć sklepiki z charakterystycznymi dla Wenecji różnokolorowymi maskami o często wymyślnych kształtach, bogato zdobionych i wyobrazić sobie dawne bale maskowe w scenografii tego miasta.

Spacerując po Wenecji, chłonąc jej piękno, trudno nie zauważyć kruszących się fundamentów, łuszczących się tynków, które uświadamiają jak olbrzymie szkody powodują liczne powodzie. Wenecja położona na wodzie tonie, corocznie zatapia się 11 cm. Żegnając to wyjątkowe miasto marzę, by wrócić tutaj na dłużej, by móc poznać je dokładnie, tak wiele jest tu do zobaczenia.

Na nocleg jedziemy do „sypialni Wenecji”, czyli Lido di Jesolo. To gwarne kąpielisko ciągnie się wzdłuż brzegów Adriatyku na przestrzeni kilkunastu kilometrów i oferuje wczasowiczom kilkaset hoteli, pensjonatów, restauracji, kawiarenek, sklepów. Tyśiące rozstawionych na plaży leżaków zaprasza chcących skorzystać z kąpieli. Wieczorem w licznych miłych kawiarniach przy nastrojowych świecach i lampionach grają i śpiewają soliści różnych narodowości. Wokoło panuje do późnej nocy duży ruch, gwar, brak kameralności.

Dlatego Lido di Jesolo na pewno nie zachwyci wczasowiczów lubiących odpoczynki w ciszy i długie spacerować wśród pięknej przyrody.

Rano wyruszamy dalej, przed nami długa droga, następny nocleg w okolicach Rzymu. Zatrzymujemy się tylko w Bolonii, mieście z najstarszym uniwersytetem w Europie – Archiginnasio od 1080 r. Na szczególną uwagę w Bolonii zasługują dwa place, wokół których toczy się życie w mieście: Piazza Maggiore i Piazza Nettuno. Obydwa place łączą się i tworzą właściwie całość. Tutaj usytuowane są najważniejsze instytucje świeckie i religijne. Zachodni bok placu Neptuna zajmuje potężny Pallazzo Comunale, w którym część pomieszczeń zajmują władze miasta, a część Muzeum Sztuki, w którym prezentowana jest bogata galeria obrazów i ozdobne meble. Z okien muzeum, zajmującego najwyższe piętro, można podziwiać panoramę miasta. Na parterze Pallazzo Comunale mieści się biuro informacji turystycznej, gdzie można otrzymać bezpłatnie dobry plan miasta, który może przydać się podczas spaceru. Środek placu zajmuje potężny posąg Neptuna, wykonany w 1566 r. przez Giambolognę. Przy sąsiednim Placu Maggiore trzeba koniecznie zwiedzić bazylikę San Petronio z końca XIV w., największy kościół w Bolonii, będący jedną z najpiękniejszych gotyckich budowli ceglanych we Włoszech.

Zarówno w bazylice, jak i w znajdującym się w niej muzeum można zobaczyć skarby sztuki sakralnej. Bolonia była miastem słynącym z setek wież, często dochodzących do dużej wysokości. Budowane na zewnątrz, obok pałaców, skromnych, a często brzydkich, świadczyły o zamożności właściciela. Niestety z dawnych wież w dobrym stanie zachowały się dwie, znane jako Due Torri. Z Piazza Maggiore można dojść do nich Via Rizzoli. Jeśli mamy chwilę wolnego czasu warto pospacerować wąskimi uliczkami, zaułkami Bolonii, które mają zupełnie niepowtarzalny klimat w porównaniu do innych włoskich miast.

Z Bolonii jedziemy pierwszą autostradą wybudowaną we Włoszech – Autostradą Słońca łączącą Milano z Neapolem. Otaczające autostradę Apeniny wznoszą się do wysokości 2000 m n.p.m., a szosa biegnie do wysokości 900 m. Długie odcinki wiaduktów poprzedzielane są tunelami. Tuż przy autostradzie zwraca uwagę współczesna sylwetka kościoła. Codziennie odprawiane są tutaj nabożeństwa za kierowców, którzy zginęli na wszystkich drogach Italii.

Nocujemy w Fiuggi, pięknie położonym uzdrowisku górskim, przyciągającym kuracjuszy leczniczymi źródłami mineralnymi. Wysoko na skałach położone jest urokliwe miasteczko, niżej wśród ogrodów i parku mieszczą się sanatoria, pensjonaty, hotele. Jest to sympatyczna miejscowość stwarzająca dobre warunki do wypoczynku. Rano, jak mówi przysłowie „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”, nasza wiedzie tam również. Nie można przecież ominąć Wiecznego Miasta, jadąc na południe. Każdemu bije mocniej serce na myśl, że wkrótce zobaczy kolebkę kultury europejskiej (obok starożytnej Grecji oczywiście) i największy jej skarbiec.

W ciągu dwóch dni nie sposób zobaczyć wszystkiego, na to trzeba wielu miesięcy, ale można nacieszyć się klimatem Rzymu, zobaczyć choć część jego wspaniałych zabytków i obiecać sobie, że wróci się na dłużej. Zwiedzanie Rzymu należy rozpocząć od najstarszej jego części. Forum Romanum, Łuk Septymiusza Sewera, Łuk Tytusa, Koloseum, Forum i Kolumna Trajana, Łuk Konstantyna, Świątynia Westy, Panteon to miejsca, które szokują swoją doskonałością, tym bardziej, kiedy się sobie uprzytomni, kiedy powstawały i zaraz nasuwa się refleksja bardzo niekorzystna dla czasów, w których żyjemy.

Na najsłynniejszym wzgórzu rzymskim, na Kapitolu wznosi się kościół Santa Maria in Aracoeli oraz zaprojektowany przez Michała Anioła kompleks Placu Kapitońskiego ograniczony trzema pałacami, z pomnikiem Marka Aureliusza na koniu po środku. Poniżej na Placu Weneckim znajduje się kontrowersyjny, monumentalny Ołtarz Ojczyzny, ukończony w latach dwudziestych naszego stulecia.

Oglądamy największe osiągnięcia geniuszu artystycznego wszechczasów, podziwiamy dzieła Michała Anioła, Rafaela, Bramantego, Berniniego. Aż dech zapiera jak bardzo dużo jest ich wokół.

Jak na stolicę chrześcijaństwa przystało, zachwycają przepiękne kościoły, zarówno swoimi fasadami, jak i przebogatymi, a jednocześnie wspaniałymi wnętrzami. Trzeba chociaż zobaczyć bazylikę Santa Maria Maggiore, bazylikę św. Jana na Lateranie, no i oczywiście bazylikę św. Piotra na terenie Watykanu. Po drodze do stolicy apostołskiej uwagę przyciągają Most i Zamek Świętego Anioła. Zamek Świętego Anioła pamiętamy z trzeciego aktu imponującej inscenizacji opery Tosca, która transmitowana była bezpośrednio z Rzymu.

Watykan jest niezależnym państwem położonym na prawym brzegu Tybru na terenie Rzymu. Głową państwa powstałego w obecnej formie 11 lutego 1929 r. jest papież, sprawujący jednocześnie funkcje biskupa Rzymu. Do bazyliki św. Piotra, największej świątyni na świecie prowadzi droga przez Plac św. Piotra. Jest ona dziełem najwybitniejszych artystów. Od 1506 r. pracowali tutaj: Bramante, Rafael, B. Peruzzi, A. Sangalo i Michał Anioł, którego Pieta w pierwszej kaplicy po prawej stronie jest rzeźbą wyjątkową.

Po zwiedzeniu bazyliki warto wjechać windą na jej kopułę, skąd z tarasów rozciąga się piękny widok na Plac św. Marka, Ogrody Watykańskie i znaczną część Wiecznego Miasta. Jeżeli dysponujemy kilkoma godzinami czasu możemy zwiedzić Muzea Watykańskie ze słynną Kaplicą Sykstyńską, należąca do najwspanialszych dzieł sztuki na świecie ze względu na przepiękne freski, z *Sądem Ostatecznym* Michała Anioła.

Rzym to miasto, w którym zachwycają również niezwykle fontanny. Najbardziej znane to: Fontanna di Trevi, fontanny na placach: Piazza Esedra, Piazza del Quirinale, Piazza Navona i na via delle Quattro Fontane. Rzymskie fontanny są zdobione bogatymi często bardzo wymyślnymi rzeźbami, z których wydobywają się strumienie wody. Uroku Rzymowi dodaje też piękna przyroda, a szczególnie pinie z okrągłymi koronami na wysokich pniach. Rzym zachwyca o każdej porze dnia, ale zabytki podświetlone wieczorem wywołują szczególny nastrój i skłaniają do zadumy.

Po niezwyklej spotkaniu z kulturą i sztuką Wiecznego Miasta jedziemy na Półwysep Sorrentyński, gdzie zachwycać będzie przede wszystkim przyroda i wspaniałe pejzaże. Kiedy zbliżamy się do Zatok Neapolitańskiej i mijamy Neapol, miasto rozczarowuje. Chaotyczna zabudowa przemysłowo-mieszaniowa, brzydkie domy, w niczym nie przypominają dawnego Neapolu słynnego niegdyś ze swojej urody. Górzący nad miastem Wezuwiusz wcale nie wygląda na groźny wulkan, lecz jedną z gór, które towarzyszyły nam przez kilkaset kilometrów. Nie tak

wyobrażałam sobie sprawcę tragedii Pompei, którą zobaczymy za trzy dni. Bardzo długim tunelem wyjeżdżamy na Półwysep Sorrentyński, którego pierwsze widoki już zachwycają. Pięknie zachodzące słońce za wyspę Ischia, wita nas w tym uroczym zakątku Włoch. Droga prowadzi wysoko położoną szosą, z której widać w dole morze, po bokach gaje oliwne, cytrusowe, winorośle, palmy, różnokolorowe kwiaty, a w górze wysokie szczyty. Na morzu, w głębi widać zarysy Capri. Wokół serca robi się ciepło. „Jak ślicznie tutaj wokoło” – słychać zachwyty w całym autokarze. Zatrzymujemy się w Sorrento, skąd codziennie będziemy wyruszać na całodienne wycieczki. Sant'Angello, przedmieście Sorrento efektownie oświetla mnóstwo kolorowych lampek ułożonych w kompozycje kwiatowe. O północy nad morzem niebo rozświetlają barwne ognie sztuczne – trafiliśmy akurat na święto tutejszej patronki.

Sorrento usytuowane jest na nadmorskich skałach, przy końcu półwyspu. Jest miejscowością wyłącznie wypoczynkową, kąpieliskiem przyciągającym turystów od ponad 200 lat. Łagodny klimat, piękne położenie, miejsca widokowe, wiele kawiarenek, stwarzają miłą atmosferę mimo braku długich, piaszczystych plaż. Plaż jest niewiele. Wciśnięte między skały, są dobrze zagospodarowane. Na drewnianych pomostach stoją małe przebieralnie, leżaki, parasole, są schodki do schodzenia do wody, która jest kryształowo czysta i ciepła. Większość hoteli ma swoje baseny, niektóre nawet po kilka na różnych poziomach. Wokoło słychać nastrojowe melodie, często *Wróc do Sorrento*.

Całodzienne poznawanie miasta pozwala na zobaczenie wielu urokliwych miejsc. Wszędzie dokoła mnóstwo zieleni i kwiatów. Zachwycają owocujące akurat drzewa mandarynkowe i cytrynowe, które rosną wzdłuż ulic. Niezapomniane wspomnienia pozostawia całodzienna wycieczka statkiem na Capri. Ta skalista wyspa kryje w sobie wiele uroku i niespodzianek. Na wyspie znajdują się dwa miasta: Capri i Anacapri. Capri położone jest na wzgórzu pomiędzy dwiema górami i dojechać do niego można z portu Marina Grande kolejką liniową, autobusem lub odkrytymi taksówkami. Najlepiej wynająć odkrytą taksówkę na kilka godzin, która obwiezie nas po całej wyspie i zatrzyma się w najciekawszych zakątkach. Nasza grupa zwiedzała wyspę w sześciu takich taksówkach, wyglądaliśmy jak rodzina mafijna, która wybiera się z ważną wizytą. Ładnie opaleni taksówkarze, uśmiechnięci i sympatyczni jeżdżą z fantazją dosyć szybko po krętych, wijących się skalistych drogach. Przed każdym zakrętem klaksonem dają znać nadjeżdżającym z przeciwnika o swojej obecności.

Niedaleko Capri znajdują się ruiny willi Tyberiusza, skąd rozciąga się fantastyczny widok na wy-

spy i zatokę. Woda w dole ma w blasku słońca turkusowo-niebieski odcień. Anacapri jest miejscowością bardziej rozległą niż Capri. Można stąd wyciągiem krzeselkowym wjechać na najwyższy szczyt wyspy Monte Solaro o wysokości 596 m n.p.m. Warto też wybrać się do Villa San Michele, w której szwedzki pisarz Axel Munthe mieszkał i pracował oraz gromadził zbiory przyrodnicze przez wiele lat. Willa ta jest jednym z najciekawszych zabytków na wyspie. Położona wśród aromatycznych ogrodów, o lekkiej, zwiewnej konstrukcji, wewnątrz znajduje się mnóstwo ciekawych przedmiotów i bibelotów. Z tarasów rozciąga się piękny widok na Capri, port i okoliczne wyspy. Będąc na wyspie, można odbyć wycieczkę do słynnej Lazuruwej Groty, aczkolwiek jest to dosyć droga przyjemność, a w samej grocie podziwia się lazur wody tylko przez 4–5 min.

Niezapomniane wrażenie pozostawia spacer do Arco Naturale, czyli łuku naturalnego położonego między skałami, przez który widać lazurową morską wodę. Jest to chyba jeden z najpiękniejszych zakątków wyspy, a nie uwzględniany niestety w żadnym znanym mi przewodniku. Płynąc z Capri do Sorrento, można podziwiać miasto tym razem od strony morza.

Południowa część półwyspu Sorrentyńskiego zajmuje Costiera Amalfitana, uważana za najefektowniejszy odcinek wybrzeża w Europie. Nadmorska droga wiję się pośród potężnych skał opadających niemal pionowo w morze od Positano do Salerino. Skały dochodzą tutaj do wysokości 1100 m n.p.m. Jazda kilkudziesięciokilometrową Costiera Amalfitana należy do wyjątkowych przeżyć. Co chwilę zmieniające się widoki należą do niezapomnianych. Uroczę są też mijane po drodze miasta w skałach: Positano, Praiano, Atrani, Minori, Maiori, Cetara. Największym miastem położonym przy tej trasie jest Amalfi, pełne wdzięku z ciekawą katedrą Duomo, wyłożoną glazurowanymi kafelkami. Przejazd Costierą wymaga wielkiego kunsztu i skupienia od kierowców, ponieważ drogi są wąskie, kręte, położone na dużej wysokości. Niektórzy turyści o słabych nerwach siedzą na podłodze w środku autokaru, tracą jednak wspaniałe widoki. Spoglądając w dół, podobnie jak na Capri, woda ma kolor lazuruwy.

Z Sorrento należy również wybrać się do Pompei. Pompeje w 63 r., kiedy nawiedziło je silne trzęsienie ziemi, były zarówno bogatym, dobrze prosperującym kurortem dla zamożnych patrycjuszów, jak i miastem handlowym. Eksportowano stąd wino i przetwory rybne, a także wytwarzano według własnego pomysłu sos rybny. Trzęsienie ziemi zniszczyło miasto w bardzo znacznym stopniu. Nie zdążyło się odbudować, kiedy całkowitego spustoszenia dokonał wybuch Wezuwiusza w 79 r. Miasto zostało przysypane kilkumetrową warstwą popiołu i pumeksu. Dopiero w

1600 r. odsłonięto część ulic, a prace wykopaliskowe rozpoczęto w 1748 r. Wykopaliska przeprowadzane w Pompejach dostarczyły wszechstronnych najcenniejszych informacji o życiu Rzymian w epoce Cesarstwa. Spacer po Pompejach, nad którymi wznosi się niewinnie wyglądający Wezuwiusz, sprawca tragedii, jest najlepszą lekcją historii o życiu codziennym w mieście rozwijającym się od roku 200 pne.

Jak bardzo mieszkańcy Pompei interesowali się teatrem można zrozumieć, kiedy ogląda się dobrze zachowane: Teatr Wielki, Teatr Mały, Amfiteatr oraz Dom Poety Tragika. O codziennych zwyczajach wiele mówią m.in. domy: Fauna, Vettich, Willa dei Misteri. Zarówno dorośli, jak i młodzież chętnie uprawiali sport, czego przykładem jest Palestra – wielki plac paradny z czworokątnym basenem pośrodku. Patrząc na ruiny bazyliki, świątyni Apolla i Jowisza, na fragmenty pięknych, lekkich niegdyś kolumn, malowideł, mozaik, rzeźb, odczuwa się głęboki podziw dla mieszkańców Pompei, którzy tak doskonale i funkcjonalnie zbudowali swoje miasto ponad 2 tys. lat temu. Wielkie wrażenie robią odlewy postaci zastygłych w bezruchu w tragicznym dniu wybuchu wulkanu. Ponieważ wszystkie najcenniejsze obiekty zabytkowe zostały zabezpieczone w Muzeum Archeologicznym w Neapolu, warto jeśli mamy parę godzin czasu i środek lokomocji zobaczyć je, zwłaszcza, że odległość jest niewielka.

Przed wejściem na teren wykopalisk dobrze jest zaopatrzyć się w świetnie wydany, również w języku polskim, album – przewodnik z doskonałym planem i opisami poszczególnych obiektów. Chodzenie po wykopaliskach bez dobrego planu i opisu (polscy piloci nie mają prawa oprowadzania po ruinach) mija się z celem.

Po kilku dniach spędzonych w uroczym Sorrento, które było naszym miejscem wypoczynku i bazą wypadową do dalszych wycieczek, trzeba wracać, odwiedzamy jeszcze Pizę i Florencję, dwie perełki włoskiej architektury i sztuki. Po drodze składamy bukiet biało-czerwonych kwiatów na cmentarzu na Monte Cassino i oglądamy świetnie odnowiony klasztor (prace rekonstrukcyjne jeszcze trwają).

Piza każdemu kojarzy się z Krzywą Wieżą. Znajduje się ona na Placu Cudów – Campo dei Miracoli. Spotkanie z tym naprawdę cudownym miejscem jest niezwykle. Błękitne niebo, zielona równo przystryżona murawa i stojące na niej trzy ażurowe, delikatne niczem z koronki, jasne figurki jakby z porcelany, oświetlone słońcem. Okrągłe baptysterium, obok niego katedra, a za nią Krzywa Wieża wybudowane w XII i XIII w. zaskoczyły mnie i zachwyciły w sposób wyjątkowy. Stałam i patrzyłam, nie mogłam oderwać wzroku od tych tak doskonale, harmonijnie pasujących razem budowli, mających w sobie jakąś wyjątk-



Pompeja – Łuk Kaliguli

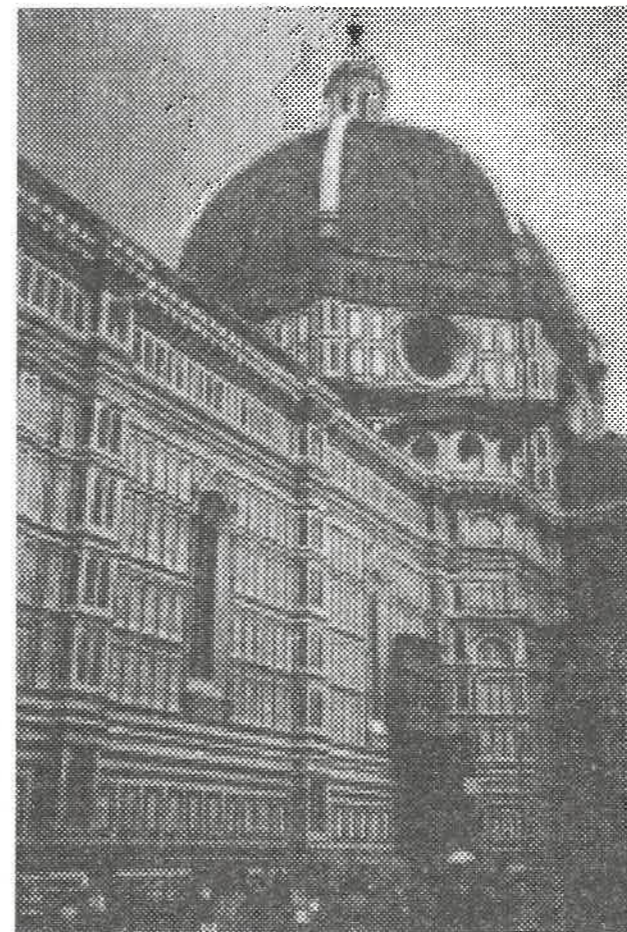
fot. A. Dąbrowska

kową moc. Nie spotkałam się do tej pory z otoczeniem zieloną murawą obiektów sakralnych, co tutaj wspaniale komponuje się z bielą katedry. Krzywa Wieża, zawsze taka była, od początku, kiedy zaczęto ją budować w pocz. XII w. Sprawilo to zapadanie się gruntu i przemieszczanie fundamentów po zbudowaniu trzech kondygnacji (wieża ma ich osiem). Ponieważ przez 180 lat nie udało się architektom usunąć wychylenia, w 1350 r. Tomasso di Andrea da Pontedera ukończył budowę, mimo odchylenia. Obecnie dochodzi ono do 5 m. Wejście na wieżę jest zamknięte. Na terenie Placu Cudów warto zobaczyć oprócz katedry i baptysterium Camposanto - cmentarz XIII-wieczny z niezwykle ciekawymi freskami zdobionymi kaplice, obrazami i rzeźbami oraz sarkofagi rzymskie. Jeśli będziemy mieli więcej czasu trzeba odwiedzić Museo dell'Opera del Duomo, w którym znajduje się kolekcja posągów, szat kościelnych, obrazów oraz przedmiotów inkrustowanych i intarsjowanych.

Ostatnim miastem na naszej trasie jest Florencja, którą można uznać bez przesady za świątynię sztuki. Zwiedzanie miasta należy rozpocząć od Placu Michała Anioła, gdzie z tarasu roztacza się piękny widok na całą Florencję, ukazujący jej ciekawe poło-

żenie. Nad miastem góruje kopia katedry Santa Maria del Fiore, trzeciej pod względem wielkości bazyliki na świecie po bazylice św. Piotra w Rzymie i bazylice św. Pawła w Londynie. Wyróżnia się ona niezwykłą fasadą wyłożoną marmurową okładziną z przepięknymi zdobieniami, rzeźbami, rozetami. Obok znajduje się piękna Kampanila (wieża) Giotto i Baptysterium – najstarsza budowla w mieście z XI w. W znajdującym się nieopodal katedry Muzeum Katedralnym można zobaczyć m.in. dzieła Donatella i Michała Anioła Bounarottiego.

Charakterystycznym obiektem Florencji jest Pałac Stary (Palazzo Vecchio) z wysoką strzelistą wieżą widoczną z daleka. Pałac jest jednym z najświetniejszych pomników architektury średniowiecznej Florencji z imponującymi pomieszczeniami. Tuż obok mieści się pierwsze muzeum publiczne epoki nowożytnej, jedno z najświetniejszych muzeów świata – Galeria degli Uffizi. Słynne obrazy rozmieszczone chronologicznie w 45 salach wzdłuż korytarzy galerii pozwalają prześledzić rozwój szkół malarskich od XIII do XVII w. W korytarzach zachwycają rzymskie posągi, sarkofagi, XVI-wieczne florenckie i flamandzkie arras. W galerii podziwiamy obrazy m.in.



Florencja – katedra

fot. A. Dąbrowska

Leonarda da Vinci, Tycjana, Michała Anioła, Botticellego, Caravaggio, Giotto. Dzieła wybitnych artystów zdobią również bazylikę Santa Croce (św. Krzyża) będącą „panteonem narodowej chwały”. Spoczy-

DANIELA KASZCZYK-GRODZICKA

Flora i zabytki Ziemi Świętej

Ziemia Święta jest silnie związana z kulturą europejską, a równocześnie jest dla Polaków krainą egzotyczną i ciekawą pod względem przyrodniczym. Nic więc dziwnego, że kiedy dane mi było znaleźć się wśród turystów udających się w tym kierunku, doznałam szczególnego zadowolenia i wzruszenia.

Do Izraela lecimy przez Kair, skąd następuje wyjazd autokarem „Sacchara Tours” przez Półwysep Synajski do granicy egipsko-izraelskiej. Wczesnym rankiem w Kairze jest dość chłodno, czym jesteśmy zaskoczeni, ale upał mimo października da nam się

wają tutaj w pięknych grobowcach: Michał Anioł, Galileusz, Niccolo Machiavelli, Rossini.

W Muzeum Narodowym Bargello, pierwszym Muzeum Narodowym we Włoszech, znajduje się m.in. najciekawszy na świecie zbiór rzeźb Michała Anioła, Donatella, Benvenuto Celliniego, Della, Robbia. Najcenniejsze rzeźby Michała Anioła ze słynnym Dawidem mieszczą się w Galerii Akademii - pierwszej Akademii Rysunku we Florencji. Następną wspaniałą galerią jest Galeria Palatina (Pałacowa), w której można oglądać arcydzieła malarstwa włoskiego i europejskiego od XV do XVIII w. Są tu dzieła Tycjana, Rafaela, Van Dycka, Murillo. Niezwykłym miejscem we Florencji jest Stary Most (Ponte Vecchio) na rzece Arno, nazywany popularnie Mostem Złotników, jeden z najświetniejszych mostów świata i zarazem najstarszy, bo pochodzący z X w. Na moście mieszczą się warsztaty i sklepy złotników sprzedające najbardziej misterne wyroby ze złota, po które specjalnie przyjeżdżają bogaci ludzie z całego świata.

Na pożegnanie z Florencją warto wybrać się do Ogródów Boboli zajmujących rozległe wzgórze z pięknym widokiem na miasto, pośród bogatej roślinności, fontann, posągów. Florencja ma jeszcze mnóstwo miejsc godnych odwiedzenia, ale podczas jednej wizyty nie sposób zobaczyć wszystkiego.

Ostatni nocleg mamy w Marina di Pietrasanta nad Morzem Tyrreńskim, sympatycznej miejscowości wypoczynkowej, skąd wiodą liczne szlaki w pobliskie 2-tysięczne Alpy Apuani.

Żal żegnać gościnną, piękną, słoneczną Italię, kraj wspaniałej sztuki i zabytków, przepięknych krajobrazów i przyrody, miłych, pogodnych, zycliwych ludzi. Pozostaną we wspomnieniach i na zdjęciach oraz w marzeniach, by znów tam wrócić, bo turystyka to najwspanialsza możliwość obcowania z pięknem.

jeszcze we znaki. Całe szczęście, że autokar wprowadzie niezbyt luksusowy, ale z klimatyzacją stwarza pewien komfort i podróż pod tym względem nie jest zbyt męcząca. Natomiast pozostawanie w pozycji siedzącej przez wiele godzin powoduje silne znużenie.

Niedaleko od Kairu, na wschód zaczyna się pustynia. Jak okiem sięgnąć morze piasku z gdzieniem gdzie widocznym wielbłądem, upodabniającym się szarą barwą do otoczenia. Nie jest to typowa równina, gdyż piaski na skutek działania wiatru tworzą różnej wielkości pagórki. Od czasu do czasu monotonię

pustyni zakłóca samotna postać kobiety w czarnej labii, która znalazła się tu z dala od ludzkich siedzib, nie wiadomo skąd i nie wiadomo dokąd prowadzą ją pustynne szlaki.

W miarę upływu czasu i zbliżania się do Kanału Sueskiego, pustynia zmienia się w rodzaj stepu z suchymi trawami, następnie pojawiają się palmy, trzcina cukrowa, kukurydza, a tuż przed Kanałem nawet uprawy ryżu.

Przez Kanał przepływamy się promem. Czas oczekiwania przed załadowaniem nie jest zbyt długi, natomiast odpowiednie ustawienie autokaru obok ciężarówek i prywatnych samochodów, które znajdują się już na promie, trwa kilkanaście minut, gdyż miejsce trzeba wykorzystać do maksimum, a to wymaga prawdziwego mistrzostwa. Na promie mieści się imponująca liczba pojazdów i biorąc pod uwagę jego wielkość wyrażamy obawę, czy nie jest to nadmierne obciążenie. Obawy okazały się na szczęście bezpodstawne i bez niespodzianek dobiegamy do przeciwnego brzegu. Na Kanale ruch niewielki. Najbliższy prom obserwujemy duży statek radziecki „Suchumi” i przed nim w oddali jeszcze kilka jednostek, ale trudno odczytać nazwy.

Za Kanałem kierujemy się na północ. Coraz więcej zieleni, która walczy jeszcze z pustynią i dojeżdżamy do Morza Śródziemnego, do miejscowości El Yasmak. Tu już palmy, krzewy Bougenville, które kwitną cały rok w różnych odcieniach barwy różowej, dużo zieleni. Znowu oddalamy się od morza i powtarza się krajobraz pustynny i tak będzie do granicy z Izraelem. Tereny, przez które przejeżdżamy, pozostawały od 1967 do 1979 r. pod okupacją izraelską.

Po wielogodzinnej jeździe przez Półwysep Synajski wreszcie granica egipsko-izraelska. Odprawa graniczna trwa zaledwie kilka minut i sprowadza się do rutynowych czynności. Zmieniamy autokar na bardziej luksusowy. Przejmuje nas izraelski przewodnik o imieniu Aron, mówiący po polsku, gdyż urodził się we Wrocławiu i jako dziecko wyemigrował z rodzicami do Izraela. Tu zdobył wykształcenie średnie i wyższe i od wielu lat pracuje w turystyce. Izrael jest państwem często odwiedzany przez turystów, nie tylko chrześcijan, ale także muzułmanów i żydów, gdyż na jego terenie znajduje się wiele miejsc świętych dla tych trzech religii, a i krajobrazowo i turystycznie jest to kraj godny zwiedzenia.

Kiedy po na ogół monotonnym krajobrazie Półwyspu Synajskiego przekracza się granicę egipsko-izraelską kontrast jest tak olbrzymi, że odnosi się wrażenie, jakby wjechało się do oazy. Od początku postrzega się staranną rękę dobrego gospodarza. Widać racjonalną gospodarkę upraw. Czerwona ziemia już sama w sobie urodzajna, jest prawidłowo uprawiana. W krajobrazie dominują kontrastowe kolory; rudo-czerwonej gleby, zieleni sadzonek i krzewów oraz

różnobarwnych kwiatów. Poza uprawami występują bardzo dekoracyjne palmy, cyprysy i pinie, które swymi smukłymi sylwetkami znaczą ślad na błękitnym niebie.

Uprawa ziemi oparta jest na sztucznym nawadnianiu, gdyż w tym klimacie jest niewiele opadów, a więc wody jest mało i ogromnie się ją ceni. Do nawadniania jest stosowane ciekawe urządzenie autorstwa izraelskich uczonych. Cienkie, długie rurki, odległe od siebie 20–30 cm mają w niewielkiej odległości otworki skierowane w dół bezpośrednio do korzenia rośliny i są zasilane wodą komputerowo. Zapobiega to nadmiernemu parowaniu wody i w ten sposób się ją oszczędza. Urządzenie to jest przedmiotem eksportu do państw arabskich (za pośrednictwem ZSRR) i do Europy.

Każdy skrawek ziemi jest tu wykorzystany. W ogóle nie widać tu nieużytków.

Na domach, zwłaszcza poza miastem, widać na każdym dachu zbiornik z wodą, która jest ogrzewana promieniami słońca. W ten sposób mieszkańcy mają stale ciepłą wodę. Podobne zbiorniki są również zainstalowane na dachach domów Cypru czy Malty.

W Izraelu uprawia się pomidory, ogórki, kukurydzę i inne warzywa. Rozwinięte jest również sadownictwo, głównie drzewa cytrusowe, oliwki, winorośl. Sadownictwo jest podstawą eksportu. Rozwinięta jest hodowla bydła, owiec, drobiu oraz rybactwo. W gospodarce rolnej dominują kolektywne, niespotykane w innych krajach formy gospodarowania, tzw. kibuce. Są to klasyczne komuny, w których członkowie nie otrzymują za swoją pracę wynagrodzenia, poza drobnymi kwotami pod koniec roku, ale mają zapewnione utrzymanie i opiekę socjalną od narodzin do końca swych dni. Mają wygodne mieszkania, przeważnie w rodzaju domków jednorodzinnych, wyposażone poza meblami w lodówki, pralki automatyczne, telewizory kolorowe. W stołówkach mają zapewnione pełne wyżywienie, a jeżeli komuś to nie odpowiada, może sobie sam gotować (dostaje potrzebne produkty), robić przepierki w pralce lub oddać bieliznę do prania w pralnicach kibucowych. Na miejscu są krawcy, którzy szyją na zamówienie z wybranego materiału. Nie ma emerytury. Każdy pracuje tak długo jak może. Jeżeli nie jest już w 100% wydajny, pracuje w skróconym wymiarze czasu, a kiedy jest już niedołączny, ma zapewnioną opiekę lekarską i pielęgniarę, która opiekuje się nim do śmierci. Kibuce organizują szkoły o różnym profilu i młodzież, wybierając jakiś kierunek, uczęszcza do nich na terenie swojego kibucu lub jest dowożona do innego. Po maturze, bez względu na płeć, cała młodzież idzie do wojska, chłopcy na 3 lata, dziewczęta na 2 lata i dopiero po odbyciu tej służby może studiować, co również finansuje kibuc. Kibuce zajmują się głównie rolnictwem, ale podejmują również działalność przemysłową oraz czerpią zyski z turystyki. W Izraelu



Mapa Ziemi Świętej z czasów Chrystusa

lu znajduje się 280 kibuców, z tego 29 ma hotele dla turystów, głównie zagranicznych i są to usługi naprawdę na wysokim poziomie, o czym mogliśmy się naocznie przekonać.

Mimo że w kibucach jest zapewniony dobrobyt i jest to jedna wielka rodzina, jednak w naszym odczuciu stanowi to ograniczenie wolności osobistej. Wycieczki z Polski są tam bardzo serdecznie podejmowane, bo w każdym z nich znajduje się dość liczne grono członków, wywodzących się z Polski i do dziś mówiących naszym językiem. Podobno 25% Żydów w Izraelu zna język polski.

Do Jerozolimy wjeżdżamy wieczorem i jest to widok urzekający. Na tle granatowego nieba płonące światłami szczyty wzgórz, których jest siedem jak w Rzymie. W rozgrzanym powietrzu światła drgają, a w pasemkach szos poruszają się i skrzą reflektorami samochody, świecące jak robaczki świętojańskie. Podobnego zauroczenia doznałam, kiedy wjeżdżałam do starej stolicy Bułgarii – Tyrnowa, z tym, że jest to o wiele mniejsze miasto niż Jerozolima.

Jerozolima, sławne Jeruzalem, jest miastem w swych dziejach tragicznym. Burzona wielokrotnie przez kolejnych najeźdźców, jak feniks podnosiła się z popiołów. Jedno z najstarszych miast kananejskich (3 tys. lat p.n.e.) została zdobyta przez króla Dawida z pokolenia Judy, który w tradycji żydowskiej był wzorem władcy. Doprowadził do zjednoczenia plemion izraelskich i stał się twórcą silnego, zjednoczonego państwa żydowskiego. Po zdobyciu Jerozolimy uczynił z niej ośrodek polityczny i religijny państwa. Jego syn Salomon doprowadził ją do rozkwitu, budując pałace i świątynie (sławna świątynia Salomona). Po okresie spokoju miasto zostało zburzone przez Babilończyków pod wodzą Nabuchodonozora II (587–580). Potem nastali kolejno Persowie, Macedończycy (Aleksander Wielki), Egipcjanie, Syryjczycy, wreszcie Rzymianie, przeciwko którym wybuchło wielkie powstanie (66–73), doprowadzające do zburzenia miasta i ponownej jego odbudowy już jako miasta rzymskiego. Następnie podboje przez Bizancjum, Arabów, Turków osmańskich doprowadziły do utraty jego znaczenia gospodarczego i politycznego. W tym czasie nastąpiły rządy krzyżowców, którzy odbudowywali zburzone świątynie i miejsca kultu chrześcijan.

Już w czasach nowożytnych, dla nas niezbyt odległych, bo w 1917 r., Jerozolima została zajęta przez wojska brytyjskie i stała się ośrodkiem terytorium mandatowego pod rządami Wielkiej Brytanii. Po wojnie izraelsko-arabskiej (1948–1949) została podzielona między Jordanię (Stare Miasto) i Izrael (Nowe Miasto) i proklamowana przez Izrael stolicą. Jerozolima ma obecnie 430 tys. mieszkańców. Do 1858 r., mieściła się w murach miasta, potem zaczęła się rozbudowywać poza murami. Obecnie powstaje

Nowa Jerozolima z osiedlami dla młodego pokolenia, które nie może sobie pozwolić na drogie mieszkania w Starym Mieście. Osiedla te w formie niezbyt wysokich bloków są budowane z kamienia jerozolimskiego, którego jest tu pod dostatkiem. Inne materiały budowlane są zabronione ze względów oszczędnościowych. Jest to więc budownictwo tradycyjne, co nie znaczy nieciekawe, a na pewno solidne. Połączenia komunikacyjne nowych osiedli ze starą Jerozolimą są doskonałe i nie zabierają zbyt dużo czasu.

Stare Miasto otoczone jest murami z początku XVI w. z czasów tureckich, zbudowane za Sulejmana Wspaniałego na miejscu poprzednio zburzonych. Zwiedzanie Jerozolimy rozpoczynamy od Yad Vashem, podobno największego na świecie pomnika ku czci ofiar 6 mln Żydów (w tym 1,5 mln dzieci), którzy zginęli w czasie drugiej wojny światowej. Pomnik autorstwa Natana Rappaporta został odsłonięty w 1959 r. Część płaskorzeźby na frontonie jest repliką z pomnika ofiar getta w Warszawie. Płaskorzeźba przedstawia ostatni marsz i napis: „Z waszej krwi, nasze życie”. Ten olbrzymi pomnik usytuowany jest na wzgórzu, tak że widać go z daleka. Obok znajduje się muzeum martyrologii Żydów. Całość robi ogromne wrażenie. Do całego kompleksu prowadzi Aleja Sprawiedliwych między Narodami, wysadzana drzewami chleba św. Jana. Wzdłuż Alei znajdują się drzewka z tabliczkami, zawierającymi nazwiska osób ukrywających Żydów w czasie wojny. Byli oni zaproszeni do Jerozolimy, własnoręcznie te drzewka sadzili. Byli również dekorowani medalem „Sprawiedliwy między Narodami”. Pozostajemy tu pewien czas, gdyż jest stąd urzekający widok, rozległy na całą Jerozolimę, skąpaną w blasku słońca, spowitą w zielen bogatej roślinności, sycącą wzrok orgią kwiatów. Jest przyjemnie, ciepło, tylko pomnik rzuca złowrogi cień minionej przeszłości.

Następnym ciekawym obiektem, nie tylko dla historyka, jest odtworzony na dużej powierzchni w skali 1:50 model Jerozolimy z I w. Za czasów króla Dawida miasto to zajmowało obszar 4 ha i liczyło 400 mieszkańców. W I w. była to przestrzeń znacznie większa. W obrębie murów znajdują się budowle i obiekty znane nam z czasów Chrystusa takie jak: sadzawka Silnam, do której woda dostarczana była tunelem dł. 460 m, teatr, amfiteatr, świątynia zbudowana przez Heroda na murze. W obrębie świątyni znajdowało się największe sanktuarium z Arką Przymierza, do którego mógł wchodzić tylko najwyższy kapłan. Dalej siedziba Piłata (mieszkał w Cezarei, ale jako namiestnik rzymski przyjeżdżał na święta do Jerozolimy), sadzawka Betesda, gdzie Chrystus uzdrowił paralytyka, pałac Heroda, Brama Jaffy, Brama Złota (obecnie zamurowana) i inne mniej ważne obiekty.

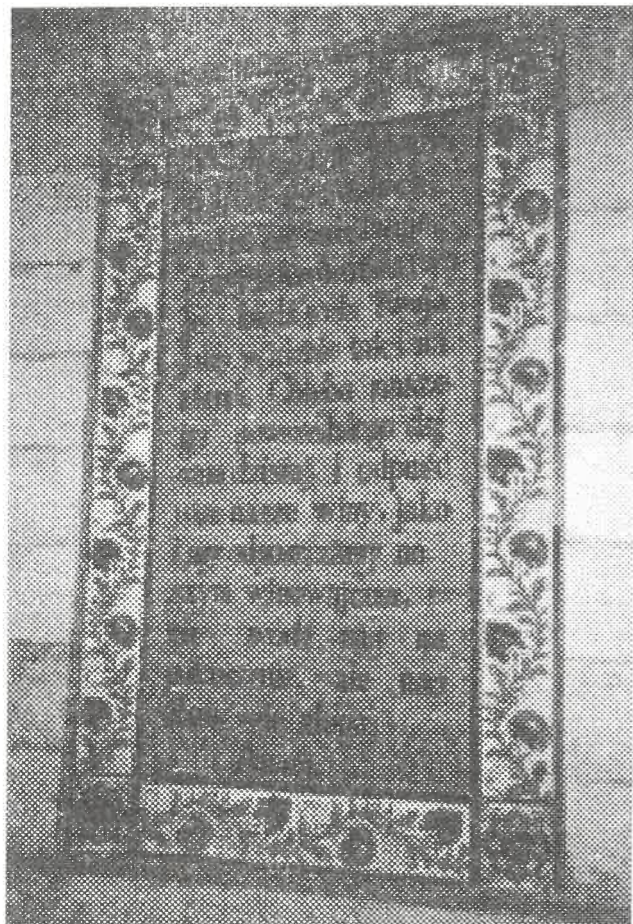
Znów pniemy się w górę do Ain Karim, które było kiedyś miasteczkiem odległym o 7 km od Jerozolimy, a obecnie mieści się w obrębie miasta. Znajduje się tu Świątynia Nawiedzenia, w miejscu zamieszkania Elżbiety i Zachariasza oraz urodzenia Jana Chrzciciela. Nazwa świątyni pochodzi z racji odwiedzenia brzemiennej Elżbiety przez Marię, jej krewną. Maria przebywała w ich domu 3 miesiące. Kościół składa się z dwóch kondygnacji. Dolny jest poświęcony św. Elżbiecie. Freski na sklepieniu malował A. Della Torre, na ścianie zaś za ołtarzem A. Minghetti. Miejsce urodzenia Jana Chrzciciela znajduje się w lewej, bocznej kaplicy. Górny poświęcony Maryi pokryty jest freskami, wykonanymi przez C. Vagariniego i F. Mannetiego oraz pięknymi mozaikami na podłodze z motywami flory. Kościół ulegał wielokrotnie zburzeniu. Krzyżowcy po odbudowaniu mieli tu swój pierwszy kościół. Od 1600 r. świątynia ta należy do zakonu franciszkanów (obecnie z Polski) i wchodzi w skład klasztoru. Na murze dziedzińca znajdują się 42 tablice z tekstem biblijnym (*Magnificat*), wśród nich również w języku polskim. Inicjatorem umieszczenia we wszystkich językach świata radosnej pieśni, opartej na tekście z Ewangelii św. Łukasza był polski franciszkanin o. Borkowski. Klasztor ten mieści się na wzgórzu w otoczeniu zieleni cyprysów, pini i kwitnących krzewów. Jest to uroczy zakątek, z dala od gwaru miasta, gdzie można znaleźć ukojenie i spokój.

Następnie udajemy się w kierunku Drogi Krzyżowej – Via Dolorosa. Jest to duże przeżycie dla każdego chrześcijanina. Składa się ona z 14 Stacji. Rozpoczyna się na miejscu dawnej twierdzy Antenui, gdzie miała niegdyś stać świątynia chrześcijańska. Sąd nad Chrystusem odbywał się w pretorium Piłata. Dziś znajduje się tu Kościół Skazania i założenia cierniowej korony. Jest to pierwsza Stacja. Następne Stacje poprzez Kaplicę Biczowania, Bazylikę Ecce Homo, pod łukiem o tej samej nazwie pną się w górę wąskimi uliczkami Starej Jerozolimy, aż do Golgoty. Stacja trzecia i czwarta to polskie kaplice. Trzecia była wybudowana przez polskich żołnierzy zgrupowanych w Palestynie w czasie drugiej wojny światowej, czwarta jest dziełem Polaków przebywających na emigracji. Obydwie Stacje znajdują się pod opieką naszych rodaków mieszkających w Jerozolimie. Następne Stacje są zabudowane kaplicami lub tylko zaznaczone tablicami, nierzadko na murach bazaru. Przy Stacji siódmej, upamiętniającej drugi upadek Jezusa pod krzyżem, znajdowała się prawdopodobnie brama prowadząca za miasto, zwana Bramą Sądową. Golgota – Wzgórze Czaszki, gdzie krzyżowano przestępców, była usytuowana poza murami, dziś jest w obrębie Jerozolimy. Pięć ostatnich Stacji znajduje się na terenie bazyliki Grobu Bożego. Jest to tak olbrzymi

obiekt sakralny, że można się w nim zagubić. Pierwsza bazylika została zbudowana w IV w. (326 r.) przez cesarza Konstantyna Wielkiego na miejscu groty, w której jego matka Helena znalazła krzyż. W 1090 r. kalif turecki zburzył kościół. Został on odbudowany podczas pierwszej wyprawy krzyżowej w 1099 r. Znajduje się on pod zwierzchnictwem 3 wyznań chrześcijańskich: katolików, Greków i Ormian. Wnętrze świątyni wypełnia półmrok, palą się cieniutkie świece i mimo że jest dużo zwiedzających, panuje nastrój powagi i skupienia. Najpierw udajemy się na szczyt Golgoty. Wspinamy się stromymi schodami i wreszcie miejsce męki Pańskiej. Golgota to właściwie dwa wierzchołki, które dzieli szczelina powstała, jak mówią przekazy, na skutek trzęsienia ziemi w chwili śmierci Chrystusa. Legenda podaje, że krew spływała w to pęknięcie aż do groty Adama, która znajduje się pod Golgotą. Szczyty Golgoty są zabezpieczone szkłem i podświetlone. Nad nimi znajduje się ołtarz Śmierci Jezusa, a nad ołtarzem krzyż z ukrzyżowanym Synem Bożym. Półmrok i nastrój powagi sprzyja medytacji i zadumie.

Schodzimy w dół, do miejsca namaszczenia ciała Chrystusa wonnymi olejkami i owinięcia ciała w całun po zdjęciu z krzyża. Miejsce to z płaskiego kamienia jest okryte dywanem i otoczone baldachimem. Pielgrzymi w nabożnym skupieniu przesuwają się wzdłuż tego miejsca i każdy usiłuje dotknąć ręką choćby skrawka materii. Dochodzimy do Świętego Grobu, ponownie wspinając się do góry. Obecny Grób został zbudowany w 1810 r. w stylu cerkiewnym. Składa się z dwóch pomieszczeń. Pierwsze jest nazwane Kaplicą Aniołów, gdyż tu ukazali się aniołowie kobietom, które przyszły do grobu Chrystusa w Niedzielę Wielkanocną. Na środku znajdował się kamień, który blokował wejście do grobu. Obecnie jest to tylko część kamienia. Został przykryty zabezpieczającym szkłem, a pielgrzymi modląc się kładą na nim różne dewocjalia, aby poprzez nie dostąpić łaski Bożej. Wejście do właściwego Grobu jest tak niskie, że trzeba posuwać się na kolanach. Jest to wszak grota wykuta w skale, przeznaczona na grób, do której wsuwało się ciało zmarłego. W komorze Grobu znajduje się murowany ołtarz, a nad nim trzy obrazy przedstawiające Zmartwychwstanie Pańskie w 3 różnych stylach: greckim, ormiańskim, łacińskim. Te 3 religie sprawują opiekę nie tylko nad Grobem, ale i nad Bazyliką Grobu. Duża liczba pielgrzymów i turystów nie pozwala na skupienie, gdyż przebywanie w tym tak świętym miejscu sprowadza się zaledwie do kilku minut, jest to jednak duże przeżycie.

W Bazylice Grobu znajduje się również Grota Syryjska, którą Syryjczycy uznają za właściwy grób Chrystusa. Jest ona mniejsza, skromna i składa się także z dwóch pomieszczeń. Jest ona pokazywana jako ciekawostka.



Jerozolima – tablica z tekstem polskim Modlitwy Pańskiej w krużgankach kościoła „Ojciec nasz”

fol. A. Dąbrowska

Jerozolima może się poszczycić najstarszą romańską świątynią, odbudowaną po kilku zniszczeniach przez krzyżowców. Jest to bazylika św. Anny, wzniesiona w miejscu urodzenia Marii. W krypcie, w miejscu przyjscia na świat NMP znajduje się figura niemowlęcia. Sanktuarium to jest usytuowane w pobliżu Sadowki Pięciu Krużganków, zwanej też Betezda, gdzie Chrystus uzdrowił chorego. Źródło z leczniczą wodą niestety dawno wyschło, niemniej jednak architektonicznie jest to ciekawy obiekt.

Udajemy się na górę Syjon, gdzie mieści się Wieczernik, miejsce Ostatniej Wieczerzy Jezusa z uczniami. Dzisiejszy Wieczernik pochodzi z czasów krzyżowców, ale został wzniesiony na fundamentach z pierwszych wieków n.e. w stylu gotyckim. Budynek składa się z dwóch kondygnacji. W dolnym pomieszczeniu znajduje się symboliczny grób króla Dawida. Sala górna mieści Wieczernik. Od 1948 r. salę tę przejęli Żydzi, kiedy to kaplicę Dawida zamienili na synagogę. Od tego czasu nie był przeprowadzany remont mimo interwencji i próśb patriarcha-

tu łacińskiego w Jerozolimie. Wieczernik przedstawia więc smutny widok zaniedbania. Jest to zupełnie pusta sala, której strop podtrzymywany jest potężnymi, rzeźbionymi kolumnami, a jedna z nich ma unikatowy w skali światowej motyw, przedstawiający pelikany karmiące małe swą własną krwią. Są one symbolem Ostatniej Wieczerzy.

Pierwszym papieżem, który modlił się w Wieczerniku w styczniu 1964 r., był Paweł VI.

Na Syjonie znajduje się również kościół Zaśnięcia NMP z pięknymi kaplicami, wyłożonymi oryginalnymi mozaikami. Jest tam opactwo benedyktynów.

Miejscem szczególnej czci wyznawców judaizmu jest Ściana Płaczu. Jest to fragment muru świątyni z czasów Heroda. Nie jest to oryginalny mur, lecz odbudowany z kamieni, pochodzących z ruin świątynnych. Dla Żydów jest to sanktuarium, gdzie modlą się i płaczą nad zburzoną Świątynią Jerozolimską i błagają Boga o łaskę pokoju dla Izraela. Dawniej dzień płaczu przypadał raz w roku, w sierpniu, teraz w każdą sobotę. Ponieważ jesteśmy tu właśnie tego dnia, mamy możliwość obserwowania ich modlitw. Ściana jest podzielona na część mniejszą dla kobiet i większą dla mężczyzn, których rzeczywiście jest znacznie więcej. Widzi się dużo ortodoksyjnych Żydów z czarnymi brodami, w chałatach, kapeluszach, myckach lub olbrzymich czapach mimo upału. Nakrycie głowy jest obowiązkowe. Nasi panowie dostają tekturowe mycki, kobiety, jeśli mają odsłonięte ramiona, otrzymują niebieskie peleryny. Za Ścianą Płaczu znajduje się meczet Al Aksa, po Mekce i Medynie trzecie święte miejsce dla muzułmanów. Jest to teren muzealny. Al Aksa znaczy najdalej i jest to najdalej miejsce od Mekki, do którego dotarł Mahomet. Został wzniesiony w latach 709–715.

Następna góra ściśle związana z życiem Chrystusa, to Góra Oliwna (807 m n.p.m.). Na jej szczycie znajduje się kościół „Pater noster – Ojciec nasz”, wybudowany nad grota, w której Chrystus nauczał tej modlitwy. Pierwszy został wybudowany przez Konstantyna Wielkiego, następnie zburzony przez Persów i odbudowany przez krzyżowców. Obecny został wzniesiony w 1875 r. W jego krużgankach znajduje się 60 tablic z tekstem modlitwy w różnych językach i narzeczach. Tablicę w języku polskim ufundowała 8 Brygada Strzelców w 1943 r. Jest to kościół karmelitów.

Schodząc stromym zejściem ze szczytu Góry Oliwnej, podziwiamy znów piękny widok miasta z wystrzelającymi w górę piniami i cyprysami. Nieco poniżej, znajduje się kaplica „Dominus flevit – Pan zapłakał”, gdzie Jezus płakał nad Jeruzalem, którego zburzenie tu przepowiedział.

Ogród Getsemani również znajduje się na Górze Oliwnej. Było to miejsce, gdzie Chrystus najchętniej odpoczywał, przebywając w Jerozolimie. Tu czuwał

z Piotrem, Jakubem i Janem i tu został ujęty. W miejscu, gdzie płakał nad swym losem i modlił się, wzniesiono świątynię „Kamień Agonii”, która nie przetrwała do naszych czasów, ale w 1944 r. wybudowano kościół „Wszystkich Narodów”, bo wszystkie państwa łożyły na jego odbudowę.

W Getsemani znajduje się także grób Maryi. Kościół Grobu wygląda jak cerkiew, bo jest to świątynia pod opieką zakonników greckich. Na Górze Oliwnej do naszych czasów pozostało podobno kilka krzewów oliwnych z czasów Chrystusa.

W Jerozolimie znajduje się najwięcej zabytków związanych z życiem Chrystusa i tu pozostajemy najdłużej, ale czas wyruszyć do początków Jego drogi, tzn. do Betlejem, znajdującego się na południowy wschód od Jerozolimy i odległego od niej około 10 km. Miasto to od 1967 r. należało do Jordani. Betlehem – dom chleba – położone jest na wzgórzu wys. 777 m n.p.m.. Centralnym obiektem jest Bazylika Narodzenia wzniesiona w 324 r., z polecenia Heleny matki cesarza Konstantyna. Bazylika ta miała więcej szczęścia od innych obiektów sakralnych, gdyż była zburzona tylko raz w VI w. Odbudowana przez cesarza Justyniana w 560 r. w czasie najazdu Persów w 614 r. nie została zburzona tylko dlatego, że na jej fasadzie widnieją wizerunki Trzech Króli, ubranych w szaty perskie, których uznano za magów perskich. W czasie panowania krzyżowców w XI w. bazylika betlejemską została częściowo przebudowana i odnowiona (1165–1169). W XIV w. przybywają do Ziemi Świętej franciszkanie i od 1347 r. zostają współpatronami sanktuarium. Obecnie bazylika pozostaje pod opieką 3 wyznań: łacińskiego, grecko-prawosławnego oraz ormiańsko-ortodoksyjnego. Bazylika Narodzenia to jakby trzy świątynie tych trzech wyznań.

Do Groty Narodzenia wchodzi się przez część ormiańską. W miejscu centralnym jest umieszczony ołtarz, pod którym jest zaznaczone miejsce przyjscia na świat Jezusa w kształcie srebrnej gwiazdy betlejemskiej, która otoczona jest licznymi, wiszącymi lampkami oliwnymi. Nad ołtarzem widnieje obraz przedstawiający Świętą Rodzinę z Dzieciątkiem. Obok pomieszczenie stajenne, gdzie Jezus został złożony do żłóbka. Liczni zwiedzający w ciszy, skupieniu i modlitwie czczą to sanktuarium. W Bazylice kolumny pochodzą jeszcze z czasów Justyniana, a ich dekoracje zostały wykonane przez krzyżowców. W centrum nawy głównej zachowały się fragmenty mozaik z czasów Konstantyna (bizantyjskie).

Z bazyliką jest połączony katolicki kościół św. Katarzyny. Co roku w Wigilię Bożego Narodzenia odbywa się tu Pasterka.

Następnego dnia trasa wycieczki będzie wzdłuż zachodniego brzegu Jordanu przez pustynię judzką. Dolina Jordan znajduje się w głębokiej depresji. To

zjawisko jest fenomenem Ziemi Świętej. Depresja ciągnie się do Morza Martwego, które leży 405 m poniżej poziomu morza. Zatrzymujemy się, aby podziwiać widok okolicznych wzgórz, a w nich grota Qumran, w której odkryto najstarsze zwoje Biblii. Ukryte w dżbaniu znaleźli je 2 pasterze. Mieszkali tu Esseńczycy. Widać stąd górę Newo, gdzie jest pochowany Mojżesz. Morze Martwe graniczy z Jordanią. Ma 80 km dł., 16 km szer., a jego głębokość sięga 400 m. Zasolenie wynosi 27% i ciągle wzrasta. Są to tereny pustynne o dużej suchości powietrza, dochodzącej do 95%, a mimo to istnieją tu dwa młodzieżowe kibuce, w których uprawiają oliwki, daktyle (widać cały las palmowy), pomarańcze, winogrona, kukurydzę. Jest to możliwe dzięki ogromnej pracy, jak i odpowiedniemu nawożeniu i nawodnieniu sterowanemu komputerem.

Przejeżdżamy przez Jerycho – najstarsze miasto świata (10 tys. lat). Jest to miasto oaza, położone 280 m p.p.m. Liczy 12 tys. mieszkańców, ma policję arabską. Jerycho jest miejscowością o wysokiej temperaturze w okresie zimy (śred. 22°C), prawdopodobnie na skutek depresji. Spędzają tu swoje urlopy ludzie bogaci, którzy mogą sobie pozwolić na luksusowe, drogie hotele. Słusznie jest też nazwane miastem-oazą, gdyż występuje tu przebogata, piękna roślinność, która może zadowolić oko każdego estety.

Za Jerychem ciągnie się kraina żyzna i bogata. Gaje palmowe, bananowce, winorośl, uprawy pomidorów, również pod folią, gdyż są tu duże wahania temperatur dnia i nocy, mijamy całymi kilometrami.

Dojeżdżamy do miejsca, gdzie Jordan wypływa z Jeziora Galilejskiego. Jest to zakole z podestem, tu Jan ochrzcił Jezusa. Zatrzymujemy się, aby nabrać wody z Jordanu na pamiątkę i podumać nad upływem czasu. Jedziemy cały czas wzdłuż Jordanu. Na jego przeciwnym brzegu widać pola uprawne i palmy Jordani. Wzdłuż drogi błyszczy biała bawełna oraz całe połacie uprawnej, czerwonej, żyznej ziemi., nad stawami rybnymi majestatycznie przechadzają się znane z Polski bociany.

Jordan ma 252 km długości, ma trzy źródła, jedno w Libanie, a dwa w Banijas u stóp góry Hermon.

Dojeżdżamy do Jeziora Galilejskiego. Ma ono jeszcze dwie nazwy: Tyberiadzkie od miasta leżącego nad jego brzegami i Genezaret od pobliskiej okolicy. Ma kształt harfy i w języku hebrajskim tak jest nazwane, kimaret znaczy harfa. Długość jeziora wynosi 22 km, a szer. ok. 11 km. Nad tym pięknym, historycznym jeziorem rozsiadły się liczne kurorty, miejscowości wczasowe i restauracje. W jednej z nich zaserwowano nam rybę św. Piotra, która okazała się niezbyt smaczna (trudno było stwierdzić, co to za gatunek), menu uzupełniły kurczaki, a na deser daktyle. W tym uroczym zakątku, w otoczeniu bujnej



Góra Błogosławieństw – nowy kościół

fot. A. Dąbrowska

przyrody i kąpieli w ciepłych wodach jeziora spędziłyśmy kilka godzin, odpoczywając po trudach podróży. Na jeziorze lekka bryza, ale podobno potrafi być groźne w czasie burzy i wzburzone pod wpływem częstych w tej okolicy wiatrów wiejących od strony pobliskich gór.

Następnym etapem podróży jest słynne Kafarnaum, leżące nad Jeziorem Galilejskim, a głównym obiektem jest synagoga i dom św. Piotra. Jest to miejsce święte związane z działalnością mesjańską Chrystusa. Mieszkał tu 3 lata w domu Piotra, tu wybrał apostołów spośród rybaków, tu nauczał i czynił cuda. Dom św. Piotra znajduje się nad samym jeziorem. Jego lokalizacja została stwierdzona bezspornie, ale do naszych czasów został tylko kamienny próg, o którym można powiedzieć, że go przekraczał Nauczyciel. Załujemy, że my nie możemy tego uczynić. Tuż obok domu Piotra znajdują się ruiny synagogi z IV–V w. wzniesionej na miejscu tej z czasów Chrystusa. W tamtych czasach przy synagodze była jeszcze szkoła. Tu Chrystus nauczał i po rozmnożeniu chleba wygłosił mowę eucharystyczną, jak to zaznacza św. Jan „To powiedział ucząc w synagodze w Kafar-

naum”. Tu Piotr został mianowany następcą Chrystusa, co upamiętnia piękny pomnik nad jeziorem. Słońce chyli się już ku zachodowi i na tle głębokiego błękitu jeziora rysuje się ciemna postać Chrystusa błogosławiącego kłęczącego Piotra. Mimo zbliżającego się wieczoru wciąż jest gorąco, jesteśmy wszak w strefie depresji. Kiedy wyjedziemy na szczyt góry Błogosławieństw zrobi się trochę chłodniej. Z tego szczytu, gdzie znajduje się sanktuarium pod opieką franciszkanów z Włoch jest najpiękniejszy, rozległy widok na całe jezioro i okoliczne miejscowości. Na tym wzgórzu Chrystus ogłosił błogosławieństwa – „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”... Sanktuarium zostało zaprojektowane przez arch. A. Barluzziego w 1938 r. w formie oktagonalnego kościoła z kopułą. Świątynię otacza bujna roślinność, palmy, pinie, cyprysy i kwitnące krzewy. Jest to tak uroczy, spokojny zakątek, że franciszkanie tu przebywający wzbudzają naszą zazdrość.

Nocujemy w kibucu u podnóża góry Hermon (2814 m n.p.m.) na granicy 3 państw: Izraela, Libanu i Syrii. Jest to najbardziej na północ wysunięta miej-



Nazaret – miejsce Zwiastowania w Bazylice Zwiastowania NMP

fot. A. Dąbrowska

scowość w Izraelu. Do 1967 r. zajmowali ten teren Syryjczycy. Dolina ta została przez władze izraelskie osuszona, były tu bagna i panowała malaria. Obecnie jest tu wzorowo prowadzony kibuc.

Następnym etapem naszej podróży jest Nazaret. Po hebrajsku znaczy „strażnica” lub „kwiat”. Jest położony w górach dolnej Galilei. Mieszkali tu do niedawna wyłącznie Arabowie, obecnie została zbudowana dzielnica żydowska. W Starym Nazarecie mieszka 50 tys. Arabów, a w Nowym 25 tys. Żydów. Jest jeszcze trochę chrześcijan, głównie Greków.

Najważniejszym obiektem Nazaretu jest bazylika Zwiastowania, największa świątynia katolicka na Ziemi Świętej, finansowana przez cały świat. Grota, nad którą wzniesiono bazylikę, przetrwała w stanie pierwotnym do dziś. W 427 r. na miejscu poprzedniego wybudowano kościół na planie bazyliki. Zniszczona w czasie najazdu Persów została odbudowana przez krzyżowców, ale i ta uległa zniszczeniu. Od 1877 r. znajduje się tu parafia franciszkanów. Nowy kościół został wykonany przez mediolańskiego architekta Giovanni Muzio (1969). Bazylika ta obejmuje 2 kościoły na różnych poziomach. Dolny zawiera grootę, która była częścią domu. Pod bardzo nowoczesnym ołtarzem znajduje się marmurowa gwiazda z łacińską inskrypcją „Tu Słowo stało się ciałem”. Jedyne grota jest oświetlona, co w panującym półmroku stanowi jasny akcent, zwracający uwagę wiernych i pomaga w modlitwie. Światło dzienne dostaje się tylko przez okno w suficie. W tej części bazyliki zachowane są fragmenty kościołów: prebizantyjskiego, bizan-

tyjskiego i krzyżowców. Kościół górny jest większy, gdyż jest przeznaczony do celów parafialnych.

Godne podziwu są tu mozaiki, freski i malowidła wykonane przez artystów z różnych stron świata. Nie zabrakło tu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Ciekawy artystycznie jest obraz Matki Boskiej z Japonii, której rękawy są wykonane z prawdziwych pereł. Metalowe wrota bazyliki to dar Niemców. Na fasadzie znajdują się płaskorzeźby, przedstawiające zwiastowanie oraz reliefy, na których przytoczono teksty biblijne i liturgiczne odnoszące się do tego zdarzenia. Obok bazyliki znajduje się kościół św. Józefa, wzniesiony nad grota, w której mieszkał i pracował św. Józef.

Między bazyliką a kościołem św. Józefa jest duży konwent franciszkanów, w którym w czasie drugiej wojny światowej znajdowało się liceum Polaków uzupełniających tu swe wykształcenie.

Okolice Nazaretu to centrum rolnicze Izraela. Prócz kibuców od paru lat istnieją spółdzielnie rolnicze – Moszaw, które pracują już na innych zasadach i członkowie otrzymują wynagrodzenie pieniężne. Z załem żegnamy piękny Nazaret, zachwyceni jego malowniczym położeniem, stromymi uliczkami i bujną zielenią.

W pobliżu Nazaretu (7 km) znajduje się Kana Galilejska. W kościele Cudu w Kanie obraz nad głównym ołtarzem przedstawia Chrystusa na godach w tym mieście. Krypta tej świątyni znajduje się na terenie bizantyjskich pozostałości. Aramejskie inskrypcje, jakie w niej znaleziono, świadczą, że tu istniał dom godów. W krypcie wystawiono wielkie stągwie, podobne do tych, w których Chrystus przemienił wodę w wino. Świątynią opiekują się franciszkanie, którzy byli w Kanie już od 1641 r., ale na starych ruinach wzniesili kościół dopiero w 1879 r.

W drodze do Hajfy, największego portu Izraela, mijamy górę Karmel, na której szczycie karmelici wybudowali klasztor (XII w.) i gdzie rosną rzadko spotykane małe dęby. Hajfa jest częściowo położona na stokach tej góry. Liczy ok. 250 tys. mieszkańców i zajmuje pierwsze miejsce w kraju jako ośrodek przemysłowy. Ostatnim etapem naszej podróży jest Tel-Aviv, największe miasto Izraela, główny ośrodek gospodarczy i kulturalny. Miasto liczy sobie zaledwie 80 lat. W Tel-Avivie znajdują się ambasady europejskie i Ameryki Północnej, a afrykańskie, południowoamerykańskie i inne mają swoje siedziby w Jerozolimie. Miasto jest położone nad Morzem Śródziemnym, wzdłuż którego ciągnie się pięknie oświetlony bulwar, pełen palm i krzewów. Wysoko bijące fontanny dopełniają uroku tego miasta. Wszystkie lokale przy bulwarze czynne są całą noc. Szeroka plaża spina klamrą bezmierną dal morza.

Szkoda, że trzeba zakończyć tę wielką przygodę, która łączy się z tak wielkim ładunkiem emocjonalnym, że nigdy się o niej nie zapomni.

To też wędrowanie

Z punktu widzenia lekarza, wędrowka człowieka po Ziemi zaczyna się w momencie, gdy ów człowiek powstaje – tzn. wtedy, kiedy z komórką jajową połączy się plemnik. Natomiast koniec owej wędrowki to koniec życia. Pomiędzy początkiem a końcem jest wiele możliwości – można przez całe życie nie ruszyć się z domu, ale można też – przeciwnie – zwiedzić cały świat.

Szczególny rodzaj wędrowania to pielgrzymki do miejsc świętych. Łączą one pokutniczy wysiłek i niedogodności podróży z modlitwą, poświęceniem, z radością niesienia pomocy innym.

Pielgrzymki są wielkim przeżyciem duchowym dla uczestników – ale są także niewątpliwie wydarzeniem turystycznym. Wędruje się bowiem (pieszo, rowerem, wózkami inwalidzkimi, samochodem, statkiem bądź samolotem) na duże nieraz odległości i zwiedza się słynne zabytki: kościoły, klasztory, katedry – biorąc udział w uroczystościach religijnych.

1. Środki lokomocji. Pielgrzymka może odbywać się każdym środkiem lokomocji. Co roku tysiące ludzi wyruszają w Polsce pieszo na Jasną Górę, ze wszystkich chyba miejscowości (na przykład z nad morza, z gór, także z Łodzi). Brałem udział w dwudziestu kilku łódzkich pielgrzymkach, a dodać muszę, że przez kilka lat z Łodzią szły do Częstochowy grupy pielgrzymkowe z województwa szczecińskiego. Z pielgrzymką warszawską idą ludzie z całej Polski.

Dobrym środkiem lokomocji jest rower. Swoim starym (prezent maturalny) dojechałem z pielgrzymką do Rzymu. (Wracałem – co prawda – jako... kierowca ciężarówki, choć mam jedynie amatorskie prawo jazdy, ale to już zupełnie inna sprawa). Tegoroczną pielgrzymkę do Ziemi Świętej odbyłem autokarem, który przez Morze Śródziemne płynął – naturalnie – na pokładzie promu. Większość pielgrzymów w Jerozolimie stanowili natomiast ci, którzy przylecieli samolotami.

2. Pogoda. W każdej wyprawie turystycznej pogoda jest elementem bardzo ważnym, aczkolwiek trudnym do przewidzenia. To samo tyczy się pielgrzymowania. Szwedzi mawiają, że nie ma złej pogody – może być natomiast nieprawidłowe ubranie. Pamiętam jedną łódzką pielgrzymkę pieszą sprzed ponad 20 lat. Pierwsze krople deszczu spadły po rozpoczęciu mszy świętej zaczynającej pielgrzymkę. Potem

łało bez przerwy przez 10 dni. Wszystko było mokre – i to, co na sobie i to, co w plecaku. Postoje i odpoczynki odbywały się na stojąco – nikt nie odważył się usiąść w mokrym błocie.

A pamiętam też pielgrzymkę, podczas której ani przez moment nie było pochmurno – cały czas szliśmy w świetle słońca. Większość pielgrzymów otwierała parasole, aby chronić się przed gorącymi promieniami.

3. Noclegi i wyżywienie. Podczas pielgrzymki, podobnie jak na wyprawie turystycznej, nocuje się przeważnie w stodołach, namiotach, rzadziej w mieszkaniach u gospodarzy albo w przyczepach kempingowych. Jeżeli organizuje się pielgrzymkę indywidualnie, można zaplanować noclegi w schroniskach albo w hotelach.

Z wyżywieniem nie ma obecnie kłopotu – jedzenia jest pod dostatkiem i w sklepach, i w punktach gastronomii, a pielgrzymkom towarzyszą sklepy i stołówki „ruchome” – samochody z zaopatrzeniem. Pamiętam natomiast czasy, gdy całe zaopatrzenie trzeba było brać na drogę ze sobą; sklepy na trasie nie otrzymywały zaopatrzenia na czas przechodzenia pielgrzymki.

Dziś też nikt już nie kładzie na szosie nowego asfaltu w przeddzień pielgrzymki, jak to jeszcze kilkanaście lat temu bywało.

4. Zwiedzanie. Podczas pielgrzymki zwiedza się głównie obiekty sakralne – te słynące łaskami. W Polsce takim miejscem jest przede wszystkim Jasna Góra. Klasztor Jasnogórski to także wspaniały skarb architektury i sztuki sakralnej – podobnie jak wiele kościołów i klasztorów.

Pielgrzymkowe wędrowanie umożliwia też niemal ciągły kontakt ze skarbami przyrody: lasami, łąkami, rzekami, jeziorami, roślinami, zwierzętami. Poznaje się nowych ludzi, spotyka także już tych dobrze znanych, towarzyszy pielgrzymek poprzednich. Odkrywa się skarby ludzkiej przyjaźni, sympatii, miłości, dobroci.

No i przede wszystkim – podczas każdej pielgrzymki indywidualnej czy zbiorowej, śpiewanej czy milczącej, idzie się zawsze jeszcze z Kimś. Z Niewidzialnym. On kroczy tuż obok, słucha próśb i modlitw. I pomaga. Naprawdę. Sam się o tym wielokrotnie przekonałem.

ŁÓDZKI INFORMATOR TURYSTYCZNY

pod redakcją Anny Pilarskiej

Centrum Informacji Turystycznej

tel. 33-71-69; 33-98-00, w. 209

piątek	9 ⁰⁰ -17 ⁰⁰
sobota	10 ⁰⁰ -16 ⁰⁰
niedziela	10 ⁰⁰ -15 ⁰⁰

Muzea łódzkie

Muzeum Historii Miasta Łodzi

ul. Ogrodowa 15 (dawny Pałac I. Poniańskiego)

wtorek	10 ⁰⁰ -14 ⁰⁰
środa	14 ⁰⁰ -18 ⁰⁰
czwartek, piątek, sobota, niedziela	10 ⁰⁰ -14 ⁰⁰
bilety normalne	15 000 zł
bilety ulgowe	8 000 zł

Muzeum Sztuki

ul. Więckowskiego 15 (dawny Pałac M. Poniańskiego)

wtorek	10 ⁰⁰ -17 ⁰⁰
środa	11 ⁰⁰ -17 ⁰⁰
czwartek (wstęp bezpłatny)	12 ⁰⁰ -19 ⁰⁰
piątek	11 ⁰⁰ -17 ⁰⁰
sobota, niedziela	10 ⁰⁰ -16 ⁰⁰
Wystawa stała	
bilety normalne	30 000 zł
bilety ulgowe	20 000 zł
bilety grupowe (od 10 osób)	15 000 zł

Wystawy czasowe

bilety normalne	15 000 zł
bilety ulgowe	10 000 zł

Muzeum Sztuki

ul. Przędzalniana 72 (dawny Pałac E. Herbsta)

wtorek	10 ⁰⁰ -17 ⁰⁰
środa	12 ⁰⁰ -17 ⁰⁰
czwartek	12 ⁰⁰ -19 ⁰⁰
piątek	12 ⁰⁰ -17 ⁰⁰
sobota, niedziela	11 ⁰⁰ -16 ⁰⁰
bilety normalne	30 000 zł
bilety ulgowe	20 000 zł
bilety grupowe	15 000 zł

Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne

Plac Wolności 14

wtorek (wstęp bezpłatny)	10 ⁰⁰ -16 ⁰⁰
środa	9 ⁰⁰ -16 ⁰⁰
czwartek, piątek	10 ⁰⁰ -17 ⁰⁰
sobota	9 ⁰⁰ -15 ⁰⁰
niedziela	10 ⁰⁰ -15 ⁰⁰
bilety normalne	10 000 zł
bilety ulgowe	7 000 zł
bilety grupowe (od 10 osób)	5 000 zł

Centralne Muzeum Włókiennictwa

ul. Piotrkowska 282 (dawna „Biała fabryka” L. Geyera)

wtorek	9 ⁰⁰ -17 ⁰⁰
środa	9 ⁰⁰ -17 ⁰⁰
czwartek	10 ⁰⁰ -17 ⁰⁰

bilety normalne	20 000 zł
bilety ulgowe	10 000 zł

Muzeum Sportu

– Oddział Muzeum Historii Miasta Łodzi

ul. ks. Skorupki 21 (Hala Sportowa)

od poniedziałku do piątku	9 ⁰⁰ -15 ⁰⁰
bilety normalne	15 000 zł
bilety ulgowe	8 000 zł

Muzeum Tradycji Niepodległościowych

ul. Gdańska 13

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek	10 ⁰⁰ -17 ⁰⁰
sobota (wstęp bezpłatny)	9 ⁰⁰ -15 ⁰⁰

Muzeum Tradycji Niepodległościowych

– Oddział Radogoszcz, ul. Zgierska 147

od wtorku do piątku	9 ⁰⁰ -16 ⁰⁰
sobota, niedziela (wstęp bezpłatny)	9 ⁰⁰ -15 ⁰⁰

Muzeum Zakładu Biologii Ewolucyjnej

Uniwersytetu Łódzkiego

Park Sienkiewicza

wtorek, środa, czwartek	10 ⁰⁰ -19 ⁰⁰
piątek	10 ⁰⁰ -18 ⁰⁰
sobota, niedziela (wstęp bezpłatny)	10 ⁰⁰ -14 ⁰⁰

Muzeum Kinematografii

pl. Zwycięstwa 2 (dawny Pałac K. Scheiblera)

od wtorku do piątku	10 ⁰⁰ -14 ⁰⁰
sobota, niedziela	11 ⁰⁰ -15 ⁰⁰
bilety	10 000 zł

Muzeum Polskiej Wojskowej Służby Zdrowia

ul. Żeligowskiego 7/9, tel. 33-96-60, w. 2954, 2930

dla osób indywidualnych: od poniedz. do piątku 9⁰⁰-13⁰⁰
dla grup zorganizowanych po telefonicznym zgłoszeniu wstęp bezpłatny

Ogród Zoologiczny

ul. Konstytucyjna 8/10

Czynny od 9⁰⁰-17⁰⁰ (kasa do 16⁰⁰)

bilety od poniedziałku do piątku:	
dla dorosłych	20 000 zł
dla dzieci do 15 lat	8 000 zł
dla opiekunów grup dziecięcych	12 000 zł
bilety w soboty i niedziele:	
dla dorosłych	30 000
dla dzieci do lat 15	10 000
dla opiekunów grup dziecięcych	15 000 zł

Ceny aktualne 8 października 1994 r.

p-289



graf. T. Grzeszczak